

wprost

NR 38 (139) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
29.09 – 2.10.2022 ISSN 0209-1747



Tarasola®



Taras, Twój drugi dom również jesienią

Przestrzeń, w której żyjesz wyraża Ciebie, inspiruje do działania.

Chcemy, aby taras był miejscem spotkań, niczym drugi dom - komfortowy, bezpieczny i przyjemny, niezależnie od pory roku. Projektując tarasolę, projektujemy Twoje najlepsze chwile spędzone na tarasie z rodziną, przyjaciółmi i bliskimi. Projektujemy przestrzeń, w której rodzą się wspomnienia na lata.

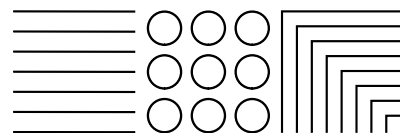


Zapytaj o tarasolę:

+48 535 00 55 77

tarasola@tarasola.com

Tarasola.pl



Na początek



Karolina Baca-Pogorzelska

Teraz chłodem Putin chce zarżnąć Ukrainę

Czytajcie mi z ust: Bez gazu czy bez was? Bez was. Bez prądu czy bez was? Bez was” – to fragment przekazu prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zełenskiego z 12 września do Rosjan. Dzień wcześniej orkowie ostrzelali m.in. elektrociepłownię nr 5 w Charkowie pozabawiając

Na początek

region prądu, tydzień później atomówkę w obwodzie mikołajowskim. Ataki na infrastrukturę krytyczną się nasilają, co na progu sezonu grzewczego będzie mieć ogromne znaczenie. Tylko czy Rosjanie „w dwa dni Kijów, w tydzień Ukraina” po siedmiu miesiącach wojny są w stanie złamać tym naszych wschodnich sąsiadów?

W najlepsze trwa atomowy szantaż Moskwy w Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej w Enerhodarze, która jest systematycznie ostrzeliwana – ostatnio pojawiły się informacje o zagrożeniu układu chłodzenia reaktorów, co w praktyce mogłoby w dłuższym czasie doprowadzić do stopienia rdzenia reaktora, wybuchu wodoru w jego wnętrzu wskutek zachodzących reakcji chemicznych i wreszcie katastrofy nuklearnej na miarę tej, jaka miała miejsce w japońskiej Fukushima.

Trudno wciąż uwierzyć, że orkowie mogliby posunąć się do czegoś takiego, ale Putin już niejednokrotnie udowodnił, że jest nieobliczalny, a z takim przeciwnikiem trudno faktycznie cokolwiek przewidy-

Na początek

wać. Zwłaszcza, że w nocy z ostatniej niedzieli na poniedziałek ostrzelana została Południowoukraińska Elektrownia Jądrowa w Jużnoukraińsku (nomen omen mieście partnerskim naszego Bełchatowa, gdzie z kolei znajduje się największa siłownia węglowa w Europie), niecałe 100 km od bombardowanego niemal non stop Mikołajowa.

*Po okupacji Czarnobyla (pięć tygodni na początku wojny) i Enerhodaru (tu okupacja i ostrzały wciąż trwają) to kolejny **OBIĘKT JĄDROWY, JAKI ZA CEL OBRALI SOBIE ROSJANIE.***

26 kwietnia, w rocznicę katastrofy czarnobylskiej z 1986 r. wróg wysłał rakiety nad wszystkie ukraińskie siłownie jądrowe – na szczęście pociski zostały zniszczone przez obronę przeciwlotniczą. Biorąc pod uwagę, że u naszego wschodniego sąsiada działają cztery elektrownie atomowe (Czarnobyl od ponad 20 lat nie produkuje energii elektrycznej, ale

Na początek

służy infrastrukturą przesyłową m.in. dla prądu z Rówieńskiej Elektrowni Jądrowej), które do wojny odpowiadały za produkcję niemal połowy ukraińskiego prądu, to sytuacja naprawdę może niepokoić i to nie tylko ze względu na bezpieczeństwo radiacyjne, ale po prostu z powodu zagrożenia brakiem prądu.

Zwłaszcza, że do ataków na jednostki wytwórcze należy doliczyć te na sieci energetyczne, a więc infrastrukturę przesyłową. To z kolei może sprawić, że Ukraina, nawet po błyskawicznej synchronizacji z systemem europejskim na początku rosyjskiej agresji, nie będzie mogła w pełni posilkować się importem prądu.

Ostrzał elektrociepłowni w Charkowie również pokazał, że ziścić się może naprawdę czarny scenariusz, bo wrogowi udało się doprowadzić do blackoutu w regionie. Faktem jest, że nie na długo, bo nie została zniszczona część wytwórcza TEC-5, ale jedna z podstacji i transformatory, co utrudniało akcję gaśniczą. Nie jest tajemnicą, że w nasilonych

Na początek

atakach rakietowych na obwód charkowski po udanej kontrofensywie Ukrainy w tym obwodzie spodziewane są kolejne próby ataków na elektrociepłownię odpowiadającą za zaopatrzenie sporej części regionu.

W ostatnich dniach Rosjanie ostrzelali również lokalną elektrociepłownię w Słowiańsku w obwodzie donieckim, do czego przymierzali się już od dłuższego czasu (chcąc zresztą obwinić za to Ukraińców). Tu skala jest inna niż w Charkowie, jednak to o tyle ważne, że

*na całym Donbasie od miesięcy **NIE MA GAZU I NA PEWNO GO NIE BĘDZIE** w sezonie jesienno-zimowym ze względów bezpieczeństwa, czyli z powodu bliskości linii frontu.*

A to właśnie energia elektryczna miała pomóc przetrwać sezon grzewczy tym, którzy mimo wszystko z Donbasu nie wyjechali i nie wyjadą.

Na początek

Gdyby tego było mało, to niszczone są również źródła odnawialne. Według Bloomberg’a już 90 proc. instalacji wiatrowych i 30 proc. fotowoltaicznych zostało przez Rosjan zdewastowanych. Podziurawione panele słoneczne widać m.in. na drogach obwodu mikołajowskiego.

Tylko czy zimne kaloryfery (umówmy się, one w Ukrainie nigdy nie są zbyt gorące) są w stanie sprawić, że twardzi Ukraińcy, których pradziadowie przeżyli hołodomor, czyli wielki głód na początku lat 30. XX wieku, ugną się pod presją Moskwy i zgodnie z tym, czego oczekuje, będą naciskać na rząd, by zakończył wojnę? Takiego scenariusza tu, w Ukrainie, nikt na razie nie bierze pod uwagę. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Nr 38 26 września – 2 października 2022

Czytaj Wprost



147 KRÓL PANUJE, ALE NIE RZĄDZI

W większości nie mają już realnej władzy i funkcjonują na poboczu życia politycznego swoich krajów. Rodziny królewskie w Europie budzą ciekawość, podziw, a czasem też irytację. Czy w XXI wieku jest jeszcze dla nich miejsce?

Fot. Ben Stansall/Associated Press/East News

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

24 GOWIN I STRACH PRZED TUSKIEM



Na konferencji „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO – rola Polski” spotkali się liderzy opozycji. Mniejsze ugrupowania wyraziły obawy wobec paktu senackiego i planów Donalda Tuska.

33 REKTOR RZĄDZI, JAK CHCE

Prof. Mirosław Wielgoś nie będzie już kierownikiem I Katedry i Kliniki Położnictwa i Ginekologii



WUM. Tak zdecydował rektor uczelni, wbrew ocenie komisji konkursowej. Środowisko protestuje.

SPOŁECZEŃSTWO

47 JESTEŚMY SPOŁECZEŃSTWEM PODZIELONYM

– Powiesz, że jesteś katolikiem, a potem zrobią ci zdjęcie z kieliszkiem wódki i poddadzą to pod obróbkę: „Jak to? Katolik tak może?!” – mówi znany aktor Piotr Cyrwus.



67 ŁAGODNIE TO JUŻ BYŁO

17 września 2022 roku wszedł w życie zaostrożony taryfikator i wiele innych przepisów, mających poskromić piratów. Czy plan się powiedzie? Tak, ale nie od razu.

**BIZNES****79 DODATEK WĘGLOWY
I ZAMIESZANIE**

Ministerstwo wysłało do samorządów pismo, jak powinny przyznawać dodatek węglowy. Resort wzywa w nim do przeprowadzania kontroli i straszy postępowaniem za naruszenie dyscypliny finansów.

ZAGRANICA**113 ENERGETYCZNA
ENERGIA EUROPY**

Ponure prognozy zimy bez prądu i ogrzewania bardzo cieszą Kreml. Jednak okazuje się, że Unię stać na odparcie rosyjskiej presji i poniesienie jej ewentualnych kosztów.

**122 ZACZYNA SIĘ
III ETAP WOJNY**

– Putinowi chodzi o coś poważniejszego. Spodziewam się scenariuszy, jakie mogą być zaskoczeniem dla wszystkich. Trzeba liczyć się z atakami także w innych regionach Ukrainy – mówi gen. Bogusław Pacek.





133 **NAJPIERW OBRONA, TERAZ ZEMSTA**

– Najpierw chodziło o obronę. Własnego kraju i swojej rodziny. Teraz pragniemy zemsty – mówi starszy sierżant ukraińskiej armii.



Fot. Piotr Barejka, Ministerstwo Obrony Ukrainy

161 **W TEJ KOLEJCE JEST DUŻO DUMY**

Nasz reporter rozmawiał a osobami z różnych stron świata czekającymi w kolejce do Westminster Hall w Londynie, by oddać hołd zmarłej królowej Elżbiecie II.

FELIETON

173 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

*Czytaj Wprost**ZDROWIE***187 AKCJA ŻŁOTY WRZESIEŃ**

Zbyt często nowotwory u dzieci są za późno diagnozowane. Trzeba to zmienić i stąd akcja Żłoty Wrzesień w całej Polsce.

*KULTURA***223 SŁAWA JEST
NARKOTYKIEM**

– Swoje frustracje wylewałem na kartki, które chowałem do szuflady i nagle bum! Staję się znany na cały kraj – opowiada pisarz Sławomir Shuty, który teraz prowadzi gospodarstwo agroturystyczne.

*FELIETON***250 ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Fot. Monika Stolarska

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²
S^{VS}
N
C^M
B^z
a
P^N
U
z
S
C^B

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*O czym niemieccy politycy mówią w kuluarach instytucji europejskich w kontekście Donalda Tuska? **JAKIE MIEJSCE W PRZYSZŁYM RZĄDZIE CHCE ZAJĄĆ RAFAŁ TRZASKOWSKI I DLACZEGO NIE PODOBA SIĘ TO RADOSŁAWOWI SIKORSKIEMU?** Dlaczego część kobiet z PO czuje się jak „zapchajdziury”? O tym i wielu innych sprawach w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

Choć Donald Tusk, dopiero co zaangażował się w polską politykę, już pojawiają się informacje o szykowanym dla niego stanowisku w Unii Europejskiej. I to wcale nie ze strony PiS a Platformy Obywatelskiej. Jeden z polityków formacji Donalda Tuska zdradza nam, że obecnie w UE trwa dyskusja na temat przyszłego szefa Komisji Europejskiej. – Nie ma obecnie premierów, liderów europejskich, którzy mieliby odpowiednie doświadczenie na to stanowisko. A Manfred Weber, który zastąpił Donalda na funkcji szefa Europejskiej Partii Ludowej chce zostać premierem Bawarii. Niemieccy politycy w kuluarach instytucji europejskich jako przyszłego kandydata na szefa Komisji Europejskiej wymieniają Donalda Tuska – mówi znany polityk Platformy Obywatelskiej. Pytany czy, gdyby propozycja objęcia stanowiska szefa Komisji Europejskiej pojawiła się na stole, Donald Tusk z niej skorzysta, odpowiada, że byłoby jak w momencie, gdy zostawał szefem Rady Europejskiej. – Powie, że robi to dla dobra Polski,

To nieprawda, że...

żeby w tak ważnej instytucji europejskiej nasz kraj miał przedstawiciela – mówi bez wahania polityk PO, który nie wyklucza, że jeśli Platforma wygra wybory, to po kilku miesiącach Donald Tusk się wycofa i mianuje innego polityka na premiera.

Rafał Trzaskowski co chwilę rzuca w mediach, że rozważa start do parlamentu.

Choć stoi to pod dużym znakiem zapytania, ze względu na przyszłe, bardzo prawdopodobne przesunięcie wyborów samorządowych. – Myślę, że Rafał chce kandydować do Sejmu, bo widzi się w rządzie na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Kłopot jest taki, że na tym samym stanowisku widzi się Radosław Sikorski. Będzie walka o to, kto przekona Donalda – mówi nasz informator z Platformy Obywatelskiej.

Po Campusie Rafała Trzaskowskiego dla wszystkich okazało się jasne, że opozycja pójdzie do wyborów całkowicie rozbita, a w najlepszym wypadku w trzech blokach - osobno KO, osobno

To nieprawda, że...

Lewica i w jednym bloku PSL z Polską 2050. – O jednej liście PO z Nową Lewicą nie ma mowy, bo nasi posłowie tego nie chcą – mówi polityk Platformy. W środowiskach lewicowych można usłyszeć, że nacisk na sprawę aborcji ze strony Tuska jest próbą zepchnięcia ugrupowania Włodzimierza Czarzastego pod próg wyborczy – mówi nasz rozmówca, polityk lewicy. – To ryzykowny manewr, bo nie wiadomo komu w ostatecznym rozliczeniu przypadną te głosy jako premia wyborcza, ale to i tak lepsze niż męczenie się w nowym Sejmie z Włodkiem Czarzastym – dodaje.

Jego zdaniem, dosyć powszechna jest na lewicy wiedza, że przyszła kadencja parlamentu będzie dla lidera Nowej Lewicy ostatnią, ze względu na jego kłopoty zdrowotne. – A ponieważ chce on zakończyć swoją karierę na scenie publicznej z przytupem, udowodnić, że jest równie utalentowanym politykiem jak Leszek Miller lub Aleksander Kwaśniewski, to będzie dążył do zajęcia wysokiego stanowiska – wicepremiera albo marszałka Sejmu. Dlatego przyłą-

To nieprawda, że...

czy się do tego, kto da więcej. Jeżeli PiS da mu więcej, a spółek skarbu państwa może mu zaoferować bez liku, to Czarzasty zawiąże koalicję z partią Jarosława Kaczyńskiego i uratuje trzecią kadencję dla Zjednoczonej Prawicy – prorokuje ponuro polityk opozycji.

Donald Tusk poszukuje kobiet na listy wyborcze. Już rozpoczął rozmowy na ten temat z paniami, które wypadły z parlamentu w poprzednich wyborach. Panie chętnie by startowały do parlamentu, pod warunkiem, że dostaną dobre miejsca na listach wyborczych. – Na bycie zapchajdziurą nie mam najmniejszej ochoty – powiedziała nam jedna z byłych posłanek PO.

Z naszych informacji wynika, że listy wyborcze Koalicji Obywatelskiej będą w przyszłym roku inaczej kształtowane niż w 2019 roku np. nie będzie gwarantowanych biorących miejsc dla kandydatów Zielonych. Sądząc po tym, jak licznie stawiała się na Campusie Polska Przyszłości Nowo-

To nieprawda, że...

czesna, to i dla nich lider PO nie przewidział preferencji. Inaczej tak by nie lgnęli do Rafała Trzaskowskiego. Nasz rozmówca dodaje, że w tych wyborach widoczne będzie również przemeblowanie wiekowe w PO. – Posłowie z dużym stażem odejdą, a w cenie będą ludzie, którzy potrafią się zająć konkretną robotą – konkluduje nasz rozmówca.

Być może dlatego pojawiły się informacje, że miejsce na liście wyborczej do Sejmu dla Grzegorza Schetyny stoi pod znakiem zapytania. Ale nasz rozmówca z Dolnego Śląska śmieje się, że nie wyobraża sobie wrocławskiej listy bez Schetyny. – Chyba Tusk nie ukarze go za przekroczenie prędkości na drodze i utratę prawa jazdy – kpi nasz rozmówca, przypominając analogiczne przewinienie lidera PO. I dodaje, że Schetyna co najwyżej dostanie pstryczek w nos i zostanie ulokowany np. na trzecim miejscu. 

An isometric illustration on a dark blue background showing a modern house with solar panels on its roof. Surrounding the house are various energy-related elements: a large orange battery stack, a wind turbine, a solar panel array, a car charging station with an orange car, a white delivery van, a small train, and a power line tower. The scene is framed by three large, curved, semi-transparent bands in white, orange, and dark blue. The text 'INNOWACYJNE TECHNOLOGIE NA RZECZ ENERGETYKI' is written in large, white, bold, sans-serif capital letters on the left side.

INNOWACYJNE TECHNOLOGIE NA RZECZ ENERGETYKI

Odnawialne źródła energii to nie tylko odpowiedź na wyzwania wynikające ze zmian klimatu i troski o środowisko naturalne, ale także **gwarancja bezpieczeństwa energetycznego**.

Działamy odpowiedzialnie z myślą o przyszłości, dlatego **inwestujemy w innowacyjne technologie, wspieramy startupy** i korzystamy z ich nowatorskich idei.

Stawiamy na wykorzystanie wodoru, produkcję biometanu, wysokojakościowe instalacje fotowoltaiczne, współpracujące z nimi pompy ciepła oraz magazyny energii.

Oznacza to **rozszerzenie naszej oferty** konsumenckiej i biznesowej oraz ważny ruch w kierunku pozyskiwania **alternatywnych źródeł energii**.

GOWIN I STRACH PRZED TUSKIEM



KKinial/Fot. Adam Chelstowski / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Nie obecność Jarosława Gowina i nie **DEKLARACJE (KTÓRYCH TAK NAPRAWDĘ ZABRAKŁO)** o wspólnym starcie w przyszłorocznych wyborach były najważniejsze na wtorkowej konferencji „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO – rola Polski”, gdzie spotkali się liderzy opozycji. Mniejsze sondażowo ugrupowania po raz pierwszy publicznie wyraziły obawy wobec paktu senackiego i planów Donalda Tuska.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Konferencję z udziałem m.in. ambasadora USA Marka Brzezińskiego i byłych prezydentów – Bronisława Komorowskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego, zorganizowano z okazji 25. rocznicy rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych pomiędzy Polską i NATO. Już od wielu dni było jednak

jasne, że to nie kwestie związane z Sojuszem Północnoatlantyckim będą na tym wydarzeniu najważniejsze.

Zaproszenie przyjęli liderzy Platformy Obywatelskiej, Nowej Lewicy, Polski 2050 i PSL, a byłe głowy państwa zaczęto w związku z tym określać akuszerami nowo rodzącego się porozumienia opozycji. We wtorek okazało się dodatkowo, że lista: Donald Tusk, Włodzimierz Czarzasty, Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz powiększyła się o jedno nazwisko. W pierwszym rzędzie, obok pozostałych partyjnych liderów, zasiadł Jarosław Gowin z Porozumienia.

– Nie ma żadnej tajemnicy w tym, że najbardziej na jego obecność nalegał Bronisław Komorowski. Postawił to jako warunek konieczny, a że to on był gospodarzem... Pozostali byli wobec tego pomysłu nastawieni mniej entuzjastycznie, a najwięcej wątpliwości miał Donald Tusk – mówi w rozmowie z „Wprost” polityk opozycji, który uczestniczył w imprezie Komorowskiego i Kwaśniewskiego.

Dodaje, że odbiór Jarosława Gowina na miejscu był bardzo chłodny i o ile

*liderzy w pierwszym rządzie **STARALI SIĘ NIE OKAZYWAĆ ŻADNYCH EMOCJI,** to już w innych częściach sali padały hasła o jednorazowym incydencie.*

Sz szczególnie często mieli je wypowiadać politycy lewicy.

Anna Maria Żukowska pisała nawet w mediach społecznościowych, że „prezydent Komorowski położył się w jego (Gowina – red.) sprawie Rejtanem”.

Bez deklaracji

Nie wiadomo w tej chwili, czy obecność lidera Porozumienia była zasygnalizowaniem końca symbolicznej kwarantanny, w której Gowin przebywał od momentu odejścia z rządu, ale coraz bliższe kontakty Komorowskiego z PSL i deklaracje o potrzebie

budowy prawdziwie konserwatywnego skrzydła opozycji, mogą świadczyć o tym, że przy stoliku dla czworga będzie musiało się znaleźć jedno dodatkowe miejsce.

Dokooptowanie na stałe Jarosława Gowina do opozycyjnych układanek to melodia przyszłości, za to o wiele prędej możemy poznać ustalenia dotyczące nowego paktu senackiego.

– Na konferencji nie padły żadne deklaracje wspólnego startu z jednej listy czy list. Jeżeli coś zostało tak odebrane, to jest to wyłącznie efekt wyobrażeń niektórych dziennikarzy, którzy na takie deklaracje wciąż czekają i cokolwiek usłyszą, interpretują to jako zapowiedź wspólnej listy – zdradza nasz opozycyjny informator, znający najnowsze ustalenia wokół paktu.

–To jakiś rodzaj braku umiejętności wyjścia poza własną bańkę i wyobrażenia. Tutaj naprawdę najważniejsze jest jakiegokolwiek porozumienie programowe i znalezienie punktów stycznych, bo bez tego taka potencjalna koalicja nie przetrwa długo.

Co innego pakt senacki, który był już przećwiczony, ale wymaga pewnych korekt – zdradza nasz opozycyjny informator, znający najnowsze ustalenia wokół paktu.

Marzenia o mapie drogowej

O potrzebie jak najszybszych ustaleń związanych ze startem opozycji do Senatu mówił na konferencji Włodzimierz Czarzasty.

– Nie jest najważniejsze, czy będzie lista jedna, czy dwie, czy trzy. Ważne jest to, by te listy były zwycięskie, by odsunąć PiS od władzy. (...) Myślę, że to jest dobry moment, by przy okazji naszego spotkania powiedzieć o takich marzeniach – marzeniach o mapie drogowej dla opozycji – mówił.

– Chciałbym, prosiłbym, błagałbym, apelowałbym o to, by spróbować do końca roku zrobić kilka spraw. Uważam, że powinniśmy do końca roku zawrzeć pakt senacki z udziałem środowisk, które tu siedzą, z udziałem samorządowców. Proszę was, byście rozważyli możliwość stworzenia jednego wspólnego

komitetu wyborczego do Senatu – dodał lider Nowej Lewicy, dodając, że „pakt senacki to za mało”.

Ostatnie zdanie zinterpretowano jako wezwanie do jednoczenia się, ale z naszych ustaleń wynika, że rzeczywistość jest o wiele bardziej prozaiczna.

– Czarzasty był wyrazicielem obaw wszystkich partii niebędących Platformą.

*Pakt senacki w 2019 r. pozwolił przejąć izbę wyższą, ale **TRUDNO MÓWIĆ** **O ZADOWOLENIU WSZYSTKICH** tworzących go środowisk.*

Klub Koalicji Obywatelskiej w Senacie ma teraz 41 osób i można zakładać, że praktycznie każda z nich chciałaby dalej być senatorem, a Donald Tusk raczej nie będzie nikogo wyrzucał. Dla reszty stawki (Lewicy. PSL, PL 2050 i Porozumienia – red.) zostaje 59 miejsc i to przy założeniu, że tym razem obędzie się bez niespodzianek i ktoś mocny w danym okręgu nie zdecyduje się działać na własną rękę albo

po cichu korzystać ze wsparcia największej partii. Były już takie przypadki w 2019 r., w Kołobrzegu czy w Łodzi – zdradza źródło „Wprost”.

Stąd pojawienie się na stole propozycji utworzenia wspólnego komitetu lub powtórzenia manewru środowisk prawicowych z 2001 r. i pójścia do wyborów senackich w formie komitetu wyborczego wyborców. Te propozycje mają być teraz dyskutowane, a żadne twarde ustalenia dotąd nie zapadły.

Grodzki zostaje

Do końca roku pozostało jeszcze trochę czasu i apel Włodzimierza Czarzastego wydaje się sensowny, ale ewentualne porozumienie mogą odsunąć w czasie próby zwiększenia lub – w przypadku większych – choćby utrzymania stanu posiadania w nowym rozdaniu.

Co ciekawe, według naszych informacji miejsce w Senacie, o ile zdecyduje się startować i okaże się lepszy od przeciwnika, ma zachować marszałek Tomasz Grodzki.

Niełatwe relacje Grodzkiego z Donaldem Tuskiem nie są tajemnicą, ale ten ostatni, zdaniem informatyków „Wprost”, nie zdecyduje się na odsunięcie marszałka „ze względu na zbyt duży koszt polityczny takiego ruchu”.

Mocno wątpliwe ma za to pozostawać utrzymanie przez Tomasza Grodzkiego dotychczasowej funkcji. 

REKTOR RZĄDZI, JAK CHCE

Fot. WARSZAWSKI UNIWERSYTET MEDYCZNY

*31.08.2020 r. rektor WUM prof. Mirosław Wielgoś przekazuje swo-
jemu następcy prof. Zbigniewowi Gaciongowi insygnia rektorskie.*

PROF. MIROSŁAW WIELGOŚ NIE BĘDZIE JUŻ KIEROWNIKIEM I KATEDRY I KLINIKI POŁOŻNICTWA I GINEKOLOGII WUM. *Tak zdecydował rektor uczelni, wbrew ocenie komisji konkursowej. Środowisko protestuje, a prof. Wielgoś nazywa sytuację niezrozumiałą i kuriozalną. Wybitny specjalista rozważa odejście z Kliniki.*



Rozmawiała **Katarzyna Świerczyńska**

Decyzja prof. Zbigniewa Gacionga, rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego o niepowołaniu prof. Mirosława Wielgosia na stanowisko kierownika I Katedry i Kliniki Położnictwa i Ginekologii WUM na kolejne sześć lat wstrząsnęła środowiskiem. List do rektora w tej sprawie wystosowali współpracownicy prof. Wielgosia, głos zabrało także Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników.

„Decyzja Pana Rektora o braku przedłużenia współpracy z profesorem Mirosławem Wielgosiem (...) wprowadziła w zdumienie i nieprzyjemnie nas zaskoczyła” – czytamy w liście otwartym opublikowanym przez PTGiP. W podobnym tonie swój list napisali współpracownicy profesora. W obronie lekarza stanęły również pacjentki. Od poniedziałku zbierają podpisy pod petycją do rektora. W jeden dzień podpisało się pod nią blisko 3 tysiące osób.

Jak poinformował nas rzecznik prasowy WUM Jarosław Kulczycki, prof. Zbigniew Gaciong przekazał swoje stanowisko w sprawie w odpowiedzi na list pracowników Kliniki. To jedyny komentarz rektora w tej sprawie – publikujemy go w całości na końcu rozmowy z prof. Mirosławem Wielgosiem.

Od 1 października nie będzie pan już kierownikiem I Katedry i Kliniki Położnictwa i Ginekologii WUM. Co dokładnie się wydarzyło?

Uważam, że została wykorzystana sytuacja, że kończy mi się okres zatrudnienia na stanowisku kie-

rownika Kliniki. Jestem kierownikiem od 2010 roku, okresy kierowania są sześćioletnie. Przystąpiłem do konkursu i można powiedzieć, że na wszystkich etapach postępowania konkursowego zdecydowanie go wygrałem, zarówno przed Radą Wydziału jak i Komi-



Miroslaw Wielgos

– lekarz ginekolog, profesor nauk medycznych, nauczyciel akademicki. W 2010 został kierownikiem I Katedry i Kliniki Położnictwa i Ginekologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W latach 2008–2016 był dziekanem I Wydziału Lekarskiego WUM, a w latach 2016–2020 rektorem. Autor wielu publikacji naukowych, członek towarzystw naukowych polskich i międzynarodowych.

sją Konkursową. Mój kontrkandydat nie uzyskał poparcia, a jednak pan rektor podjął decyzję odmienną i rozstrzygnął konkurs na korzyść prof. Artura Ludwina z Krakowa.

Mógł tak zrobić?

Tak. W świetle obowiązującego prawa, czyli ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym, rektor ma do tego prawo, ponieważ to on podejmuje ostateczną decyzję w konkursie. Ale myślę, że

*nie po to ustawa dała rektorowi takie prawo, żeby podejmował decyzję zupełnie niezgodną z rekomendacjami komisji i rady. **NIEZGODNĄ Z DEMOKRATYCZNYM PROCESEM**, jakim jest przecież sam konkurs.*

Według mnie zapis ustawy jest po to ustanowiony w takim kształcie, aby rektor w swojej mądrości mógł rozstrzygnąć sprawy kontrowersyjne, takie, gdzie są wątpliwości, gdzie jest jakaś względna rów-

nowaga, a trzeba wybrać jednego kandydata. Tu nie było takiej sytuacji. Warto może przypomnieć, że w trakcie ostatniej kampanii wyborczej prof. Gaciong podkreślał konieczność demokratyzacji zarządzania Uczelnią oraz deklarował wolę wsłuchiwania się w głos społeczności akademickiej. Teraz swoim postępowaniem i ostatnimi wyjaśnieniami kompletnie temu zaprzeczył, ignorując zdanie środowiska.

Wstawili się za panem także współpracownicy.

Chcę podkreślić, że to nie jest akcja w żaden sposób przeze mnie kierowana. Zrobili to z potrzeby reakcji, niezrozumienia tej decyzji. Swoje zaniepokojenie wyraziło też Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników. Po prostu decyzja pana rektora nie ma merytorycznego uzasadnienia. Klinika, którą kieruję od 12 lat, jest jedną z wizytówek Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego nie tylko w kraju, ale i na arenie międzynarodowej. Więc to nie jest tak, że trzeba coś zmienić, bo jest źle zarządzana i prowadzona. Gdyby

tak było, nie powiedziałbym słowa, mógłbym z pokorą pogodzić się z sytuacją.

Ale ja po prostu uważam, że to, co się stało, jest wielką niesprawiedliwością, a nawet użyłbym tu słowa niegodziwość. Jestem w szoku.

Jak pan tłumaczy sobie decyzję prof. Gacionga?

Nie wiem. Proszę pamiętać, że jestem też byłym dziekanem Wydziału Lekarskiego i byłym rektorem WUM. Prof. Gaciong był moim konkurentem w ostatnich wyborach. To on je wygrał. Czy mam w tym upatrywać jakąś osobistą niechęć do mnie? Nie wiem, nie mam wiedzy na ten temat i nie chcę wysuwać oskarżeń niepopartych dowodami, no ale jest to sytuacja kuriozalna. I to nie tylko w mojej ocenie. Naprawdę trudno to zrozumieć, bo merytorycznych podstaw tej decyzji, podjętej wbrew demokracji, zupełnie brak.

Decyzja polityczna?

Nie mam pojęcia. Gdyby tak było, to byłoby to jeszcze słabsze. Uczelnia jest autonomiczna i nie powinna podlegać wpływom politycznym.

Jak wygląda konkurs na kierownika?

*Kandydaci **WYKAZUJĄ SIĘ DOROBIEM NAUKOWYM**, pokazują swoje dotychczasowe osiągnięcia i przedstawiają wizję rozwoju. Ta wizja oczywiście, moim zdaniem, musi być realistyczna.*

Obiecywanie gruszek na wierzbie jest fajne, ale nie przynosi rezultatów.

Prof. Gaciong tłumaczy, że wizja rozwoju przedstawiona przez pana kontrkandydata była lepsza. Zna ją pan?

Nie bezpośrednio. Nie mogliśmy wzajemnie słuchać swoich wystąpień na ten temat. Znam jednak relacje osób uczestniczących w posiedzeniu Rady Wydziału i znam również wynik głosowania, w którym prof. Ludwin nie uzyskał poparcia Rady. Warto podkreślić, że dorobek i doświadczenie prof. Ludwina zupełnie rozmija się z wiodącym profilem działalności Kliniki...

Co pan ma na myśli?

Prof. Ludwin zajmuje się głównie ginekologią operacyjną, a wiodącym nurtem naszej Kliniki jest diagnostyka i terapia prenatalna.

Oczywiście zajmujemy się innymi aspektami działalności z zakresu położnictwa i ginekologii i radzimy sobie z tym bardzo dobrze. Jednak nasza wizytówka na arenie międzynarodowej to przede wszystkim terapia płodu.

A jaka jest pana wizja rozwoju Kliniki, którą pan przedstawił komisji konkursowej?

To przede wszystkim rozwój zespołu, a to staram się zapewniać od lat. Moi współpracownicy jeżdżą do najlepszych ośrodków na świecie, tam się uczą, podnoszą swoje kwalifikacje. Dzięki temu wprowadzamy coraz to nowocześniejsze techniki i metody leczenia dla naszych pacjentów i chciałbym to nie tylko utrzymać, ale nadal rozwijać przy pomocy i wsparciu najlepszych ekspertów międzynarodowych, z którymi pozostaję w doskonałych relacjach zawodowych i naukowych.

Zależy mi, aby zespół dynamicznie rozwijał się zawodowo i naukowo. Do tej pory to się udawało i są na to konkretne dowody. W trakcie mojego kierowania kliniką zostały zrealizowane 43 przewody doktorskie, 9 osób uzyskało habilitację, 3 osoby profesurę. To ewenement i chciałoby się powiedzieć, że tylko tak dalej trzymać.

Leży mi na sercu także rozwój naszego Studenckiego Koła Naukowego, które już osiąga wielkie sukcesy, jak również rozwój dydaktyki w ogóle – studenci zawsze byli i będą moim oczkiem w głowie. Bez studentów nie ma przecież uniwersytetu. Chciałbym również kontynuować swoje dzieło modernizacji budynku Kliniki, a także doprowadzić do jej rozbudowy, na co są realne szanse.

W jaki sposób dowiedział się pan o decyzji rektora?

Zakomunikował mi to osobiście. Zaprosił mnie na spotkanie i przekazał mi tę informację, motywując to tym, że po przeanalizowaniu całego przebiegu konkursu uznał, że wizja profesora Ludwina jest korzystniejsza dla rozwoju uczelni.

Dopytywał pan prof. Gacionga o jego motywacje przy podejmowaniu decyzji?

W trakcie tej rozmowy dowiedziałem się tylko tyle, że oferta profesora Ludwina jest korzystniejsza dla rozwoju Kliniki i uczelni, co jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe.

*Jest to niezrozumiałe także dla większości osób, które uczestniczyły w postępowaniu konkursowym i **NIE UDZIELIŁY SWOJEGO POPARCIA** mojemu kontrkandydatowi.*

Budzi to również sprzeciw środowiska położników i ginekologów oraz perinatologów z całego kraju, którzy głośno wypowiadają opinie na ten temat. Innych informacji na temat motywacji tej decyzji nie uzyskałem.

Wiele osób apeluje do rektora o zmianę decyzji. Ale musi pan brać pod uwagę scenariusz, że to decyzja ostateczna i rektor jej nie zmieni. Co dalej? Zostanie pan w Klinice?

Trudno mi na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, ale szczerze mówiąc, nie bardzo sobie to wyobrażam. Dowiedziałem się o decyzji rektora 13 września, we wtorek. Niespełna tydzień temu. Może tu warto dodać, że postępowanie konkursowe w obrębie komisji zakończyło się pod koniec czerwca. Przez 2,5 miesiąca nie zostałem poinformowany o tym, że decyzja rektora jest inna, niż komisji i rady. Nie dano mi możliwości znalezienia jakiejś alternatywy, przygotowania się na to. Zostałem postawiony przed faktem dokonanym na dwa tygodnie przed zakończeniem sprawowania przeze mnie funkcji kierownika Kliniki.

Ale formalnie może pan zostać? Niepowołanie na kierownika nie oznacza zwolnienia?

Absolutnie nie kończy to mojego zatrudnienia. Ale jak mówiłem, trudno mi to sobie na ten moment wyobrazić. To wszystko jest zbyt świeże, żebym mógł jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co dalej. Wiem jednak, że wielu moich współpracowników też nie wyobraża sobie pozostania w klinice i kontynu-

owania pracy. A to jest poważne zagrożenie dla funkcjonowania kliniki. Zastanawiamy się, co zrobić oraz jak i gdzie moglibyśmy kontynuować naszą pracę dla dobra naszych pacjentów.

Czym dla pana jest ta Klinika?

Wszystkim. To coś więcej, niż tylko praca. To 30 lat mojego życia, w tym roku właśnie mija 30 lat mojej pracy tutaj. To rok dla nas szczególny, bo Klinika obchodzi stulecie swojego istnienia. Myślałem, że to będzie pamiętny rok i rzeczywiście, ale jednak w innym aspekcie, niż się tego spodziewałem ja i moi współpracownicy. 

**PISMO PROF. ZBIGNIEWA GACIONGA, REKTORA WUM
(PDF DO POBRANIA)**

wprost **Ukraina**

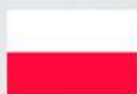
Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



informacja o realizacji zadania publicznego



Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Spółeczeństwo



Fot. Mateusz Turek

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

JESTEŚMY SPOŁECZEŃSTWEM PODZIELONYM

*Powiesz, że jesteś katolikiem, a potem zrobią ci zdjęcie z kieliszkiem wódki i poddadzą to pod obróbkę: „Jak to? Katolik tak może?!” Jakbyśmy my, katolicy, byli jakimiś aniołami. Jak mówi Papież: „Kościół jest dla ludzi grzesznych” – mówi **PIOTR CYRWUS**.*



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

O czym według pana jest film „Kryptonim Polska”?

Poruszane są w nim tematy, w których możemy się przejrzeć jak w zwierciadle. Lubię takie filmy. Ostatnio jest taka dyskusja, czy twórcy powinni być uczeni jakichś reakcji, aktywizmu społecznego... My to mamy, dlatego jesteśmy twórcami, dlatego jesteśmy

Spółeczeństwo

aktorami. Skąd mamy wyobraźnię, żeby opowiedzieć jakąś historię? Bierzymy materiał do obróbki i posługujemy się swoimi zdobyczami, swoją wizją świata, swoim wykształceniem, relacjami i staramy się tym materiałem korespondować z widzami. Kino jak i teatr to jest przestrzeń między twórcą a widownią, gdzie tworzymy konteksty, skojarzenia, łzy i śmiech.

Kiedy dostałem propozycję zagrania w tym filmie, bardzo się ucieszyłem, od razu mnie zainteresowała. Wtedy intensywnie pracowałem w Teatrze Nowym w Łodzi i trochę życia mnie kosztowało, żeby przyjeżdżać nocami, ale wiedziałem, że to jest ważne. Na początku „Kryptonim Polska” troszkę kojarzył mi się

Piotr Cyrwus

– popularny aktor teatralny, filmowy i serialowy, zawodowo aktywny od 1985 roku. Występował m.in. w Teatrze Polskim w Warszawie i w krakowskim Narodowym Starym Teatrze. Zagrał wiele pamiętnych ról w spektaklach teatru telewizji.

Spółeczeństwo

z filmem „Trainspotting”, ale myślę, że scenarzystom i twórcom udało się – w łagodniejszej formie, nie aż tak oskarżającej nas, pokazać społeczeństwo albo przynajmniej jego wrywek.

Świetnie by było, gdybyśmy wyszli z kina i pomyśleli o nas, naszym życiu, rzeczywistości i mieli refleksję, nie dotyczącą innych, żeby się zmieniali, broń Boże, ale refleksję w stosunku do siebie; żebyśmy przeżyli katharsis.

Ten film pokazuje podział naszego społeczeństwa na skrajnie lewą i prawą stronę, przesadnie czy boleśnie prawdziwie?

Jesteśmy społeczeństwem podzielonym, co pokazują nawet reakcje na ten film. Zawsze znajdzie się połowa, która z góry będzie mu mówiła „nie”, ale czy to jest obiektywne? Cieszy mnie, że recenzje poważnych krytyków są uczciwe i pozytywne, ale też drażni, że teraz można być blogerem-licealistą, który chodzi do teatru lub kina i nagle wydaje osądy – czy to ma coś wspólnego z recenzowaniem? Ja też czasem wychodzę ze spektaklu czy kina i bluzgam, ale kiedy się

Spółeczeństwo

prześpię, zastanowię, zaczynam szukać w tym, co zobaczyłem, jakichś wartościowych rzeczy. Może ktoś patrzy inaczej? Dlaczego jesteśmy tacy podzieleni?

Mnie też się wydawało, że ten świat jest dosyć jasny, platonowski, czarno-biały, są autorytety, naukowcy i jakoś to wszystko ogarniemy. Tymczasem nierzadko odkrywamy, że nasze autorytety, intelektualisci myślą inaczej. Nie chcę powiedzieć „źle” czy „dobrze”; po prostu „inaczej”.

*Mamy teraz tyle informacji, że sobie z nimi nie radzimy, **CIĘŻKO FILTROWAĆ WIADOMOŚCI I ŚWIAT**, żeby coś z tego wynieść, wiedzieć i nie oszaleć.*

To też jest pewna gorycz tego filmu.

Sam byłem w młodości idealistą. Myślałem, że to idee powinny nas w życiu trzymać, patrzyłem na świat, sądząc, że on się będzie rozwijał zgodnie z moimi zapatrywaniem. W 80-tym roku śpiewaliśmy taką pieśń Kaczmarzkiego: „A mury runą, runą,

Spółeczeństwo

runą i pogrzebią stary świat”, a teraz widzę moich kolegów, opozycjonistów, ludzi władzy i okazuje się, że chyba wszyscy śpiewaliśmy inną piosenkę albo przynajmniej te mury były dla nas czymś innym.

W tym rozchwianym świecie skrajność i konserwatyzm stają się modne. Ludzie myślą, że jak będziemy się tego trzymać, to jakoś dociągniemy do nieba czy piekła. „Kryptonim Polska” pokazuje, jak różnie w życiu możemy trafić, ale też, że są różne wyjścia – jest szczęście, ale jest też pomyłka, jest radość i jest cierpienie.

Ja jestem sarkastyczny i wolę się z sytuacji pośmiać niż cierpieć, choć oczywiście zdarza mi się też wkurzać i przeklinać.

A co pan przeklina, co pana niepokoi i oburza?

Wkurza mnie nasza bezradność, wynikająca np. z luk w wykształceniu. Denerwuje mnie, że politycy chcą nas zamknąć w jakąś grupę. A ja jednak jestem tischnerowski, wolnościowy, góralski może? Nie dam się zamknąć w żadną grupę. Nikt mnie do kościoła nie przyjmował, nikt mnie z kościoła nie wypisze. A poli-



Fot. Robert Jaworski/Kino Świat

*Piotr Cyruś jako Ksiądz w filmie "Kryptonim Polska"
w reżyserii Piotra Kumika*



Spółeczeństwo

tycy – zawsze pamiętajmy, że oni są z nas – doskonale wiedzą, jak nami manipulować. Polityk jest po to, żeby zdobyć władzę. Kiedyś zapytałem pewnego znanego redaktora, czy można być niezależnym? On mi na to: „Piotrek, wszyscy jesteśmy gdzieś umocowani”. Powołam się na autorytet Lema: „Są fakty, ale jak pojawiają się ludzie, to są już interpretacje”.

Politycy jak aktorzy – też odgrywają swoje role?

My mamy bardzo dużo wspólnego z politykami, np. ubieramy się ładnie (śmiech). Ale my nie manipulujemy, my jednak umawiamy się na coś. Nasze konsekwencje nie są wiekuiste, nie powodują podwyższenia kredytów ani cen paliw. Spotykamy się w zupełnie innej przestrzeni. Sztuka to jest dobrowolne oddanie się. Chcę się z nią spotkać, mam swoje odczucia, czasem śmiech czy łzy w podobnych momentach jak inni, ale wychodząc nie oczekuję od reszty, że będą myśleć tak samo jak ja.

Myśli pan, że dziś młodzi ludzie żyją ideałami, jak pan w młodości?

Spółeczeństwo

Na pewno nie wypierają problemów. Mamy prote-
sty od Francji przez Polskę, pewne rzeczy nam się nie
podobają bez względu na wiek. Ja żyłem w innych
czasach: kiedy słuchaliśmy w radiu, że strajki się
zaczęły, to było poza mną.

Ale kiedy poszedłem na studia i wszedłem w tę
atmosferę – to już było moje. To narastało przez ileś
lat, miało swoją podbudowę, chcieliśmy zburzyć
mury.

*Nie chcę mówić czy myśleć, że dziś
młodzież jest taka czy inna: **MŁODZIEŻ
JEST RÓŻNA.** To też kwestia szacunku
do drugiego człowieka.*

Miałem nastoletnie dzieci, które czasami dawały
w kość i wtedy tego nienawidziłem, ale moi synowie
też mi pomagali np. przy muzyce, gdy reżyserowałem
pierwsze „Tango” Mrożka. Poznałem wtedy hip hop
i inne muzyczne rejony, bo chciałem znać różnice
między nami, to, z czego oni są. Wtedy zaczęliśmy

Spółeczeństwo

rozmawiać na wspólnym poziomie, nie tylko: „Popraw te spodnie, za nisko masz”. Albo: „Czemu masz taka bluzę? Czego ty słuchasz, ja nie rozumiem”. Potem już było: „Łukasz, pomóż mi przy komputerze, coś mi się zacięło”.

Zczego jest pan dumny jeśli chodzi o wychowanie swoich dzieci?

To wychowanie... No, nie powiem, żeby ono było idealne, dużo dramatów w tym było i rozejść, i spotkań. Przede wszystkim jednak cieszę się i widzę teraz, że ja ich wychowałem ku wolności, oni są ludźmi wolnymi i potrafią interpretować rzeczy. Ale to oczywiście nie chroni od niczego, to nie daje szczęścia, a wręcz przeciwnie. Oni też będą się gubić w tym świecie, bo przecież nie udaje się wychować dzieci według jakiegoś szablonu; ja nigdy tego nie chciałem. Teraz, kiedy moje dzieci wychowują swoje dzieci, widzę, że mają olbrzymią pomoc w postaci wiedzy, innego doświadczenia, psychologii, relacji. Ja o relacjach dowiedziałem się po 40-stce dzięki mojej córce. Dzięki Ani poznaliśmy siebie, naszą rodzinę. Zaczęli-

Spółeczeństwo

śmy czytać, korzystać z porad psychologa, poznawać narzędzia do poznania siebie, bo nie znaliśmy siebie. I nie powiem, że to jest proces zakończony. Żyłem w jakichś schematach przez 30 lat, więc trudno tak z dnia na dzień inaczej się zachowywać, odpuścić albo nie wejść w jakąś głupią dyskusję.

Mieliśmy takie, a nie inne wzorce od naszych rodziców i dziadków; na szczęście nie tylko komputery poszły daleko.

Jest pan praktykującym katolikiem: jak pan patrzy na to, jak kościół angażuje się w politykę?

Kilka razy powiedziałem, że jestem katolikiem praktykującym, ale zdecydowanie wolałbym, żeby to ktoś o mnie powiedział: „Pan to chyba jest katolik, tak się zachowuje” – to jest ta różnica. Ale nie będę już o tym mówił, bo to jest moja sprawa. Powiesz, że jesteś katolikiem, a potem zrobią ci zdjęcie z kieliszkiem wódki i poddadzą to pod obróbkę: „Jak to? Katolik tak może?!”. Jakbyśmy my, katolicy byli jakimiś aniołami. Jak mówi Papież: „kościół jest dla ludzi grzesznych”. Twórca też nie zawsze mówi prawdę,

Spółeczeństwo

tzn. czasem mówi czystą prawdę, a czasem – gównoprawdę. Przy naszym podzielonym społeczeństwie zaczynamy tym grać, nawet w naszym środowisku, między sobą, bo „tego to nie weźmiemy, bo to katol jakiś”. A ten to lewak, a ten gej, a to faszysta – też go nie weźmiemy. Sprawy wiary to są naprawdę intymne tematy, i poważne, i tak chciałbym je traktować.

W „Kryptonimie Polska” zagrał pan psychodelicznego księdza...

W mojej karierze zagrałem już chyba z pięciu księży: trzech bardzo dobrych, wręcz idealnych, a dwóch takich troszkę innych. Ten akurat jest, myślę, sympatyczny, ale też uwikłany – pięknie jest to pokazane. On jest uwikłany, ale nie przez to, że coś cynicznie pokazuje, czy chce takim być, on po prostu chce czynić dobro. Czasem jest tak, że ktoś potrafi nas do czegoś wykorzystać i to dobro nie zawsze wychodzi. I tak też jest z kościołem i księżmi. W tym filmie ta nitka manipulacji jest pociągnięta.

Pana ostatnie dokonania zawodowe pokazują, że ma pan dryg do komedii.

RASIZM
STOP

STOP
RASI



Fot. Robert Jaworski/Kino Świat

SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ



Foto: Robert Jaworski/Kino Świat

◀ SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ ▶

epraaol1b25cbddc3

Społeczeństwo

Kiedy mojego mentora, przyjaciela i mistrza Jerzego Trełę, twórcę postaci Konrada, zobaczyłem w roli błazna w „Życie jest snem” w Teatrze Starym, pomyślałem, że to jest ta pełnia aktorstwa. Ale to jest też cienka linia, bo przecież

„*jak gram komediową rolę, to nie gram tak, że robię sobie jaja, wręcz przeciwnie, **GRAM JĄ BARDZO TRAGICZNIE I SERIO.** Tym się różni sztuka teatralna czy filmowa komedia od kabaretu.*

Kabareciarz puszcza do nas oko. Dodam jeszcze, że w swoim życiu zawodowym dużo dostałem po głowie.

Wszedłem w długowieczny serial, nie zdając sobie sprawy, jak dużo będzie mnie to kosztowało. Jeden dyrektor ważnego teatru powiedział mi: „No Piotrek, w tym zawodzie to się tak nie skacze z jednego na drugie. Trzeba mieć swoją maskę i nosić ją całe życie”. Nie, nie chcę być taki, mnie interesuje zupeł-

Spółeczeństwo

nie inne aktorstwo. Choć oczywiście raz coś wyjdzie świetnie, raz mniej.

Dawno temu wspomniany Jerzy Trela powiedział mi: „Piotrze, zagrałem już ponad 130 ról, a dla mnie liczą się tylko 3”. Ja też już ponad 130 ról mam na koncie i tak się zastanawiam, które się dla mnie liczą? No nie wiem, może trzy? Ale te inne też były ważne, do każdej z nich wkładałem wszystko, co umiem.

Jakim jest pan dziadkiem, mając już doświadczenie, wiedzę i odpowiednie do tego narzędzia?

To są zupełnie inne narzędzia niż przy rodzicielstwie. Pierwszy raz, jak jechałem do mojego wnuka, zwolniłem się z próby. Jechałem do niego 300 km do Krakowa i mówiłem do siebie: Ja chyba oszalałem.

Niedawno dostałem jakąś propozycję zawodową, ale wcześniej w tym terminie umówiłem się z moją wnuczką Marysią, że pojedziemy gdzieś razem pociągiem. Nie było mi ciężko powiedzieć: Nie, przepraszam, nie dam rady, jestem już umówiony.

Z dziećmi było inaczej. Wtedy były i dzieci, i kariera, i koledzy – wszystko się działo równolegle. I jesz-

Spółeczeństwo

cze ten schemat, że czasem się wydaje, że jak zarobię więcej, to oni będą szczęśliwi, bo będziemy mieli więcej. Ale jak to pogodzić? Jak nasze dzieci były małe, moja żona mówiła: Ten zawód taki jest, że nie mamy dla nich czasu.

A profesor Tischner mówił: „I dobrze, przynajmniej się od was złych nawyków nie nauczą”. Ale to, co w nich widzę, to to, że przez patrzenie, podpatrywanie pozytywnych rzeczy, które my robiliśmy, oni robią dziś podobnie, to im zostało. To jest największa nauka – przykład rodziców.

Jest pan feministą?

Tak. Uważam, że jesteśmy ludźmi wolnymi i równymi. Jak pobieraliśmy się z moją żoną, ustaliliśmy, że wszystko nie „po równo”, ale było tak, że jeżeli Maja miała więcej pracy, to ja zajmowałem się dziećmi, prałem i gotowałem, i odwrotnie. Od czasu do czasu były jakieś konflikty i emocje, czasem trzeba wejść w symetryzm: „Ty tego nie zrobiłaś, a ty tamtego nie zrobiłaś”, ale zawsze wydawało mi się, że ten świat tak właśnie powinien być skonstruowany.

Spółeczeństwo

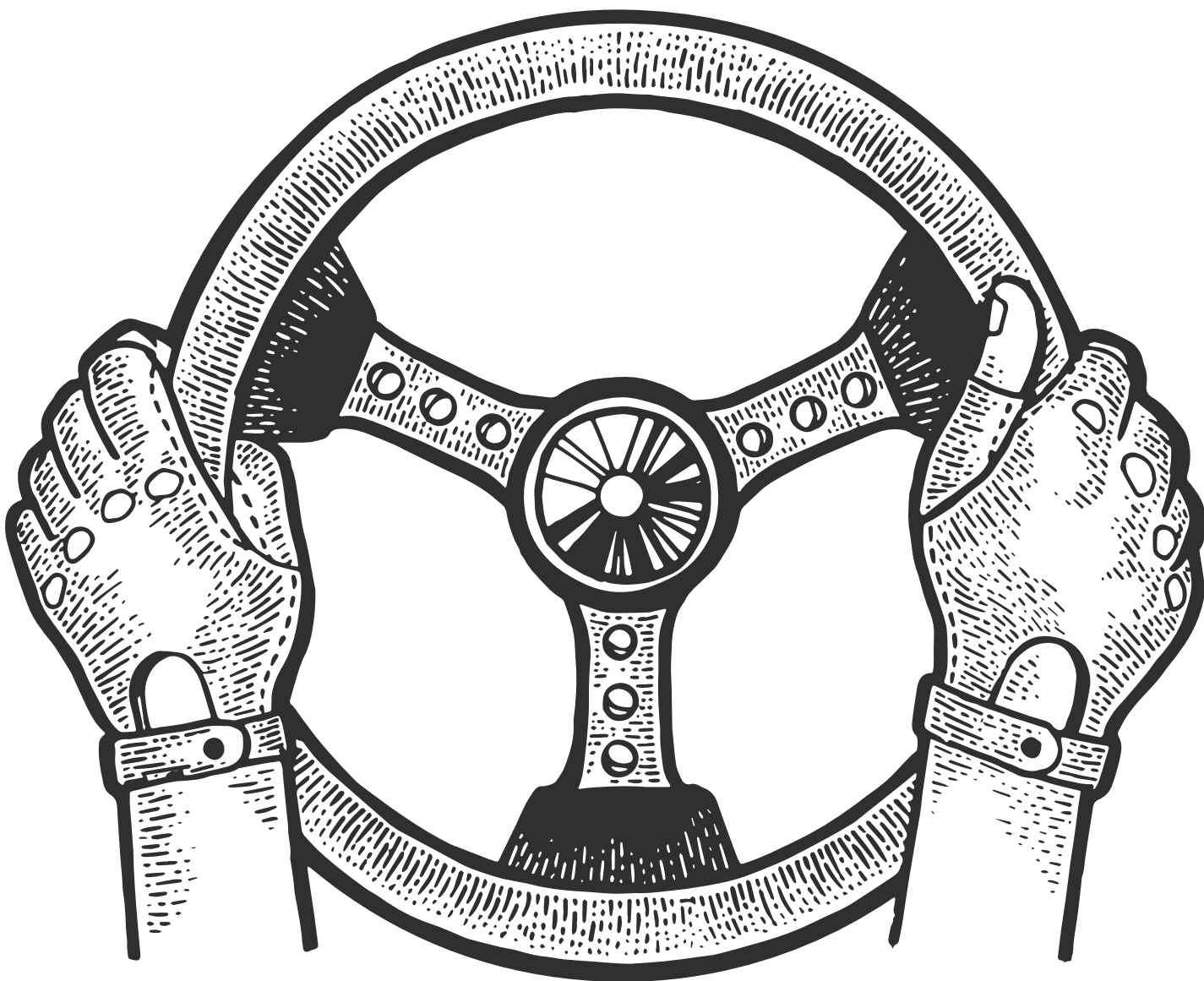
Patrzę teraz, jak moi synowie zajmują się swoimi dziećmi, i widzę ich zaangażowanie. Nie uczyłem ich tego, nie mieliśmy w domu lekcji na ten temat, a patrzę z pełnym podziwem, jaki mają stosunek do partnerek, jak sami zostają z dziećmi, jak potrafią wszystko zorganizować. Jestem szczęśliwy, jak to widzę, bo to jest już pewna norma: ten jeden mur runął i chciałbym, żeby on dalej nie powstawał. Kulturowo tyle lat to się trzymało, a teraz będzie przechodzić kolejne etapy, bo nic nie powstaje ani nie burzy się tak szybko. Ta wolność w małżeństwie – to jest niesamowite.

Moja mama mówiła: „Gdzie mąż, tam i żona”. Co to znaczy? Nie! Ja to rozumiem inaczej, duchowo, gdzie mąż, tam i żona – bez względu na to, gdzie fizycznie jesteście. Czy będziemy na tym samym, czy innym biegunie i tak będziemy razem, ale jeśli nas nie ma razem, to nawet w kawalerce nie będziemy ze sobą. To jest dla mnie to prawdziwe twierdzenie.

Nie chodzi o zgrabianie wolności drugiemu człowiekowi. Bardzo ciężko się tego nauczyć.

Po 60-tce coś się u pana zmieniło w marzeniach, celach, w głowie, w pracy?

Wiosną była taka piękna pogoda, idę sobie po Warszawie i czuję się w zasadzie 30-latką, a z mądrości i dojrzałości może 40-latką, bo jeszcze dojrzewam. I nagle patrzę w witrynę i mówię: Boże, kto to idzie?! I tak to się chyba coraz częściej będzie działo, ale staram się o tym nie myśleć. Lubię być ruchliwy, lubię sporty, oczywiście są już pewne ograniczenia, ale nie chciałbym się przestać wygłupiać. 



ŁAGODNIE TO JUŻ BYŁO

Fot. Shutterstock

17 września 2022 roku to data dla polskich kierowców najważniejsza od lat. Tego dnia **WCHODZI W ŻYCIE ZAOSTRZENIE TARYFIKATORA I WIELE INNYCH PRZEPISÓW, MAJĄCYCH POSKROMIĆ PIRATÓW.** Czy plan się powiedzie? Tak, ale nie od razu.



Tekst: **Marcin Klimkowski**

Cały 2022 rok naznaczony jest zmianą przepisów dotyczących kierowców. Już 1 stycznia wszedł w życie radykalnie „droższy” taryfikator, który z mandatów do 500 zł zmienił się w kary pięciokrotnie wyższe. Zresztą ten rok to kontynuacja zmian, które rozpoczęły się już w 2021 r. Od 1 czerwca tego roku wprowadzono przepis o tzw. bezwzględny pierwszeństwie pieszych. Chwilę później uregulowano także sprawy

związane z hulajnogami i innymi urządzeniami transportu osobistego.

Graniczna data

Jednak 17 września 2022 roku, jak napisaliśmy, dodatkowo zmienia zasady gry. W tym dniu zaczynają obowiązywać przepisy o recydywie. Działa to prosto: drugi raz popełniasz to samo wykroczenie, dostajesz podwójny mandat. Dodatkowo, kara za całą masę przewin, wyrażona liczbą punktów, wzrasta do 15. A maksymalna liczba punktów nie zmienia się, to wciąż 24. Inne baty na piratów, to dwuletni okres obowiązywania punktów oraz koniec możliwości ich „zbijania” na specjalnych kursach.

Bez wchodzenia w jakikolwiek spór możemy zatem powiedzieć, że łagodnie to już było. Teraz będzie ostro, bezlitośnie i drakońsko. Piraci będą karani realnie, dostaną po kieszeni naprawdę mocno, a jeśli się nie poprawią, dostaną w drugi policzek.

Teoretycznie wszystko to powinno uspokoić sytuację na drogach. Powinniśmy powoli zacząć się piąć

Spółeczeństwo

w klasyfikacji najbardziej bezpiecznych krajów, jeśli chodzi o sytuację na drogach. W tej chwili jesteśmy na samym dole rankingów, wyprzedzamy Rumunię i czasami inne państwa, zazwyczaj z byłych demolu-dów. Współczynniki rannych i ofiar śmiertelnych na 100 tys. wypadków są w Polsce wciąż jednymi z najgorszych.

Kary dyscyplinują Polaków

Tylko czy rzeczywiście tak się stanie? Ostatnie dane odpowiedzialnego za fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego napawają optymizmem. W wakacje 2022 r., czyli już w warunkach radykalnie ostrzejszego taryfikatora, przewinień kierowców dotyczących prędkości było o 30 proc. mniej.

Dodajmy dla porządku, że to przewinienie jest drugim na liście, jeśli chodzi o przyczynę wypadków drogowych (pierwsze jest wymuszenie pierwszeństwa). Z danych policji wynika, że w kluczowe dla narysowania obrazu sytuacji na polskich drogach

Spółeczeństwo

wakacje 2022 było mniej śmierci, mniej wypadków i mniej rannych. Przechodząc do konkretów, w czasie tegorocznych wakacji doszło do 4 879 wypadków (2020 r. – 5 568; 2021 r. – 5 272), w których zginęło 407 osób (2020 r. – 488; 2021 r. – 485), a 5 828 osób zostało rannych (2020 r. – 6 488; 2021 r. – 6 236).

„*Żeby nie było jednak zbyt wesoło, policjanci złapali o **OK. 25 PROC. WIĘCEJ PIJANYCH KIEROWCÓW**, niż przed rokiem (odpowiednio w lipcu i sierpniu).*

Z innych danych, połączonych z danymi GITD, wynika, że kierowcy w Polsce co prawda przekraczają prędkość, ale stosunkowo niewiele. Najwięcej „trošeczkę”, a nie, jak się większości wydaje radykalnie, na przykład dwukrotnie. To oczywiście żadne usprawiedliwienie, bo jak nie wolno, to nie można (choć Polacy akurat często uważają odwrotnie).

Jednak firmy oferujące aplikacje badające posłuszeństwo kierowców względem znaków ogranicza-

Spółeczeństwo

jących prędkość (np. Yanosik), regularnie monitorujące drogi, również przekazują optymistyczne dane. Zwolniliśmy, nie chcemy tracić prawa jazdy na trzy miesiące, nie chcemy ginąć w wypadkach. Nie chcemy też płacić mandatów opiewających na pół pensji.

Zatem jeśli jeździliśmy tak, jak wydawało nam się, że jest dobrze (czyli „szybko i bezpiecznie”), to jeździmy już od stycznia 2022 r. „nieco wolniej i bezpiecznie”. Proszę mnie dobrze zrozumieć. To wciąż jest ŻŁE! Jeśli w mieście obowiązuje prędkość do 50 km/h, to nie wolno jeździć 57 km/h. Z drugiej jednak strony, to chyba (według mnie bardzo) optymistyczne, bo jeździliśmy 62 km/h, a zeszliliśmy, w związku z drakońskim prawem, do 57 km/h, prawda?

Początek drogi

No właśnie, tutaj dochodzimy do sedna wprowadzanych przepisów. One mają wymusić rozpoczęcie pewnego procesu. I, jak wskazują wszystkie powyższe dane, już wymuszają. Jeszcze kilkanaście lat



Fot. Shutterstock

Spółeczeństwo

temu kierowcy przechwalali się między sobą, jak szybko pokonali trasę z Gdańska do Poznania. Dziś lotem błyskawicy wśród znajomych rozchodzą się wieści o mandatach po 1,5-2,5 tys. zł. Już nastąpiło przeniesienie akcentów.

Piracka jazda przestaje być modna, brawura uznawana zostaje za głupotę. Wciąż jest nam radykalnie daleko do mentalności Skandynawów, którzy przestrzegają przepisów literalnie. Ale też coraz dalej nam do mentalności nas samych sprzed lat, czyli kierowców traktujących prawo jako wskazówkę, a nie jako... prawo.

*Polacy wciąż **CHCĄ SIĘ KŁÓCIĆ Z TYM, CO NIE ZOSTAŁO W NICH WYMIERZONE,** a ma im pomóc, czyli z zaostreniem przepisów. Wciąż kwestionują zasadę pierwszeństwa pieszych,*

szukają dziury w całym, zamiast zacząć się dostosowywać.

Odrzucają argumenty naukowe, pokazujące, że wypadek przy 50 km/h i przy 60 km/h z pieszym w mieście to dwie różne sytuacje. W drugiej sytuacji szanse na przeżycie pieszego są 10-krotnie mniejsze!

Polacy wciąż uważają się za doskonałych kierowców (blisko 90 proc. ankietowanych), lepszych od innych i uznających zasadę „szybko i bezpiecznie” za mającą rację bytu. Jednak nie chcą rujnować się na mandaty za lekceważenie prawa.

Cierpliwość popłaca

I właśnie tutaj mamy do czynienia z szansą. Jeśli tych krnąbrnych, przekonanych o własnej doskonałości kierujących, weźmie się w dyby, to z czasem sytuacja się poprawi. Wszystkich, z nimi samymi na czele.

Nie będzie tak, że od 18 września Polacy zaczną jeździć zdecydowanie wolniej i ustępować wszystkim pieszym. Ale tydzień po tygodniu, gdy zaczną się dowiadywać, że koledze zabrano prawo jazdy, a koleżanka miała jechać na wakacje do Grecji, ale dostała

Spółeczeństwo

3 tys. zł mandatu za ponowne nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu, uspokoją się.

Radykalnych piratów, prowadzących po pijaku, mimo cofnięcia uprawnień, jeżdżących jak wariaci po 200 km/h, nie ubędzie. To grupa niereformowalna, ona taryfikator i wysokość mandatów ma w nosie. Ale tzw. zwykli kierowcy zwolnią, zaczną się rozglądać na pasach i przestaną pędzić na złamanie karku po ulicach miast.

„Już ostatni wzrost cen paliw wymusił wolniejszą (czytaj: bardziej ekonomiczną) jazdę. A jeśli jeszcze **NAŁOŻY SIĘ NA TO REALNIE OSTRZEJSZE MANDATY**, będzie dobrze.

Wystarczy przypomnieć sobie zakaz palenia w miejscach publicznych. Początkowo mieliśmy do czynienia z jego powszechnym odrzuceniem. Krzyczeli palacze, niepalący pozostawali w mniejszości i byli też zdecydowanie cichsi. Jednak z czasem

Spółeczeństwo

wszyscy się do sytuacji przyzwyczaili. W restauracjach przestano nawet organizować miejsce dla palących, choć trwało to lata. Wreszcie palacze przestali zatruwać innym powietrze także na przystankach autobusowych. Oczywiście, i dziś zdarzają się tacy, którzy przepis mają w nosie. Ale nikt nie powie, że jest on martwy. Nie ma ideału (podobnie jak nie ma go w Niemczech, Francji i Hiszpanii), ale jest lepiej.

I tak samo będzie po 17 września. Najpierw zwolnią praworządni, którzy wciąż uważają, że małe przekroczenie prędkości jest dopuszczalne. Później ci, którzy uważają, że sami decydują o tym, jaka prędkość jest bezpieczna. Wreszcie ci ostatni, którzy wciąż sądzą, że wolno im więcej, bo „mają ciężką nogę”, a piesi powinni uważać na jezdni, zaś kierowcy nie powinni uważać na pieszych. Zostaną tylko ci, których nie zreformuje nic. Tacy sami, którzy palą na przystankach. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY
STRATEGICZNI:



PARTNERZY



DODATEK WĘGLOWY I ZAMIESZANIE

Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Ministerstwo Klimatu i Środowiska wysłało do samorządów pismo, jak powinny przyznawać dodatek węglowy. Resort wzywa w nim do przeprowadzania kontroli, w tym do wizji lokalnych, i zgłaszania nieprawidłowości organom ścigania. Przy okazji straszy także samorządowców, że **JEŚLI NIE BĘDĄ WERYFIKOWALI SKŁADANYCH WNIOSKÓW, TO MOŻE GROZIĆ IM POSTĘPOWANIE ZA NARUSZENIE DYSCYPLINY FINANSÓW.***



Tekst: **Mariusz Kowalewski**

Zustawą o dodatku węglowym, która weszła w życie 17 sierpnia, od samego początku występują przeróżne problemy. Teoretycznie miała zapewnić 3 tys. zł dla osób, które opalają swój dom węglem. Została jednak uchwalona w takim pośpiechu, że przyjęte przepisy można było interpretować w różnoraki sposób.

Kontrowersje budził już sam zapis, mówiący o tym, że dodatek przysługuje na jedno gospodarstwo domowe. Szybko okazało się, że tak skonstruowany przepis może doprowadzić do tego, że pod jednym adresem dodatek może dostać kilka rodzin, choć korzystają z tego samego pieca. Wątpliwości było więcej. Prawnicy od samego początku wskazywali, że przepisy nie są precyzyjne.

Zgodnie z prawem dodatek ma być wypłacany na wniosek, a wpisane tam informacje muszą być zgodne z deklaracją złożoną do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków (CEEB). Ale i to Polacy zaczęli obchodzić – samorządy zaczęły zgłaszać masowe korekty wcześniejszych deklaracji. Ludzie przypomnieli sobie, że opalają domy piecami na węgiel, a nie, jak wcześniej pisali, na gaz czy olej opałowy.

Nowe przepisy

Paradoksów było tak dużo, że zaledwie po 13 dniach obowiązywania przepisów Ministerstwo Klimatu

i Środowiska przyznało, że ustawę trzeba będzie nowelizować.

Nowe przepisy weszły w życie 20 września, ale naprawiono tylko część galimatiasu. Sejm, przy okazji uchwalania ustawy o wsparciu dla osób opalających dom gazem czy olejem opałowym, wyprostował przepisy dotyczące gospodarstwa domowego w ustawie o dodatku węglowy.

Zgodnie z aktualnymi zasadami, „w przypadku,

*gdy pod jednym adresem miejsca zamieszkania zamieszkuje więcej niż jedno gospodarstwo domowe, **JEDEN DODATEK WĘGLOWY** przysługuje dla wszystkich gospodarstw*

domowych zamieszkujących pod tym adresem”. Samorządowcy dostali też prawo do weryfikacji wniosków. Korzystając z baz PESEL, czy świadczeń przyznawanych przez gminę, mogą sprawdzać, ile osób mieszka pod jednym adresem. Jeśli to nie

pomoże, wójt może wysłać na miejsce urzędników. A jeśli ci nie zostaną wpuszczeni do domu – złożony wniosek o dodatek węglowy z automatu przepada.

Pismo od minister

Jeszcze nim poprawione przepisy weszły w życie, Anna Moskwa, minister Klimatu i Środowiska, wysłała do samorządów pismo, w którym instruowała je, jak mają wypłacać 3 tys. dodatku węglowego.

„W świetle niepokojących informacji o próbach wyłudzenia dodatków przez wnioskodawców sztucznie dzielących gospodarstwa domowe, gminy są zobowiązane do starannej weryfikacji składanych wniosków o dodatek węglowy oraz danych w nich zawartych” – czytamy w piśmie wysłanym do wszystkich samorządów przez minister Moskwę.

Dalej minister zwraca gminom uwagę, że są one „zobowiązane do wyjaśnienia stanu faktycznego”.

„W przypadku stwierdzenia przez gminę, że wnioskodawca zamieścił we wniosku informacje niezgodne ze stanem faktycznym, niezbędne jest zawiado-

mienie organów ścigania oraz odmowa wypłaty dodatku węglowego” – pisze szefowa resortu klimatu i środowiska.

Anna Moskwa dyscyplinuje samorządy i przypomina im, że złe przyznanie środków narazi wójtów, burmistrzów i prezydentów na zarzuty „naruszenia dyscypliny finansów publicznych”.

Straszenie samorządów

Pismo Minister Klimatu i Środowiska samorządy odebrały jak groźby.

– Rząd nie ma pieniędzy na dodatek węglowy, dlatego od samorządowców wymaga szczegółowej weryfikacji i przesiewu wniosków, strasząc przy okazji odpowiedzialnością za naruszenie dyscypliny finansów publicznych w przypadku niedopełnienia tego obowiązku – mówi Michał Hebda, zastępca burmistrza Niepołomic, odpowiedzialny za dodatek węglowy.

Samorządowiec dodaje, że gmina będzie korzystała z uprawnień przyznanych im przez nowelę ustawy o dodatku węglowym. Zaznacza jednak, że nie będzie

nadużywała uprawnienia wizji lokalnej w domach składających wnioski.

– Będziemy weryfikować mieszkańców w bazie PESEL, poprzez złożone deklaracje śmieciowe oraz złożone deklaracje do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków. Będziemy chodzić, ale w przypadku, gdy będzie naprawdę ewidentne podejrzenie, że ktoś złożył fałszywe oświadczenie – mówi Hebda.

*Mecenas Adam Klimczyk zwraca uwagę, że **SAMORZĄDOWCY NADAL NIE MOGĄ WERYFIKOWAĆ** tego, czy ktoś napisał prawdę odnośnie źródeł ciepła.*

– Dodatek wypłacany jest na oświadczenie, które musi być zgodne z deklaracją złożoną w Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków i na tym rola samorządów się kończy – mówi.

Deklaracje do korekty

W ostatnim czasie media rozpisywały się, że wiele

osób zmieniało deklaracje złożone do CEEB. Nagle przypominali sobie, że mają w domu piec na węgiel. Zjawisko było na tyle powszechne, że Główny Urząd Nadzoru Budowlanego wydał komunikat, w którym przestrzegał, że jakakolwiek zmiana rodzaju źródła ciepła oraz wykorzystywanego paliwa – nie z uwagi na popełnioną pomyłkę – lecz ze względu na potrzebę wykazania w CEEB kotła/pieca węglowego dla innych celów, jak np. uzyskanie dodatku osłonowego lub dodatku węglowego, może skutkować odpowiedzialnością karną za składanie fałszywego oświadczenia.

Problem w tym, że ludzie mogli mieć w domach dwa piece – np. gazowy i węglowy – co jest częstą praktyką. W deklaracji składanej do CEEB do 30 czerwca napisali, że korzystają z gazowego, a później zmienili na węglowy.

– Gmina nie ma możliwości weryfikacji tego oświadczenia. Ani ustawa, ani rozporządzenie nie dały samorządom na to żadnych uprawnień – kończy Klimczyk.

Zmiana terminu wypłaty

Nowelizacja ustawy o dodatku węglowym zmienia też termin wypłaty świadczenia. Teraz jest to do 60 dni od momentu złożenia wniosku – poprzednio było to 30 dni.

Dwumiesięczny termin rozpatrzenia wniosków o dodatek węglowy obowiązuje również względem wniosków złożonych od 17 sierpnia do dnia wejścia w życie nowelizacji.

Co jednak istotne, gmina nie może weryfikować wniosków już rozpatrzonych przed wejściem w życie nowelizacji. A to oznacza, że teoretycznie na jeden adres może zostać wypłaconych kilka dodatków węglowych... 

orły wprost 2022

*VI edycja
Orłów Wprost*

*Gala
wręczenia nagród
Wrzesień 2022,
Szczecin*

www.orly.wprost.pl



PARTNER HONOROWY:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



#KUPUJŚWIADOMIE



UNITY LINE



COURTYARD
BY HARRIOTT
Szczecin City

PARTNERZY MEDIALNI:

POLSKA MORSKA

RADIO
SZCZECIN

GŁOS
SZCZECIŃSKI

GS24.pl



Fot. RADOVAN STOKLASA / Reuters / Forum

ENERGETYKA JĄDROWA NA ŚWIECIE

Elektrownia jądrowa w Mochovcach na Słowacji – nowy blok jądrowy

Na świecie działa dziś 437 reaktorów jądrowych, z czego 171 w Europie, a w samej Unii Europejskiej – 104. Polska wciąż czeka na pierwszą elektrownię jądrową. Szansą na stosunkowo szybkie uruchomienie pierwszych siłowni w naszym kraju jest technologia SMR, w kierunku której spogląda dziś wiele firm, m.in. Enea.

Tekst: **Jan Matura**

Na świecie ok. 10,3 proc. energii pochodzi z elektrowni atomowych. Najwięcej prądu wytwarzają elektrownie węglowe, gazowe i hydroelektrownie (odpowiednio 36,7, 23,5 oraz 16 proc.). Na dalszych miejscach plasuje się energia produkowana ze źródeł odnawialnych (8,2 proc.), ropy naftowej (2,8 proc.) i innych źródeł (2,6 proc.). Łącznie na całym świecie produkcja prądu szacowana jest na 27,044 TWh.

Energetyka

W 2020 r. trzynaście krajów wyprodukowało co najmniej jedną czwartą swojej energii elektrycznej w elektrowniach jądrowych. W kilku państwach atom pokrywa ok. połowy całkowitego zapotrzebowania energetycznego – w Ukrainie 55 proc., na Słowacji 52,3 proc, w Belgii – 50,8 proc., a na Węgrzech – 46,8 proc. We Francji wskaźnik ten wynosi aż 69 proc.

*Wszystkie europejskie elektrownie atomowe dysponują łącznie mocą 154,136 MWe, a unijne są w stanie wygenerować 101,913 MWe energii elektrycznej, co zaspokaja **OK. 25 PROC.***
ZAPOTRZEBOWANIA NA PRĄD.

Polska należy obecnie do 14 krajów w Unii Europejskiej, w których nie pracuje żaden reaktor jądrowy produkujący przemysłowo energię elektryczną. W naszym kraju prąd wytwarzany jest przede wszystkim z węgla kamiennego – w 2021 roku moc

Energetyka

osiągalna dla elektrowni na to paliwo stanowiła 23,1 GWe, co odpowiadało 43,2-procentowemu udziałowi w polskim miksie energetycznym. Na kolejnych miejscach uplasowała się energia odnawialna (16,7 GWe – 31,3 proc.), energia generowana z węgla brunatnego (8,4 GWe – 15,7 proc.), z gazu ziemnego (3,2 GWe – 6 proc.), elektrowni szczytowo-pompowych (1,4 GWe – 2,7 proc.) oraz energia pochodząca z innych, głównie przemysłowych źródeł (0,6 GWe – 1,1 proc.).

Nadzieja w atomie

Wobec dążenia Unii Europejskiej do wprowadzenia do 2050 r. energetyki całkowicie bezemisyjnej, w polskich warunkach klimatycznych energia jądrowa stała się koniecznością. Elektrownie atomowe są uważane za najlepsze, stabilne i dyspozycyjne źródła energii. Energetyka wiatrowa i fotowoltaika nie są w stanie generować energii przez cały czas. Na naszych szerokościach geograficznych zdarzają się bowiem trwające nawet przez kilka dni okresy bez-

Energetyka

wietrzne, a panele słoneczne, nie dość, że nie generują prądu w nocy, to ich wydajność uwarunkowana jest zachmurzeniem i pozycją słońca nad horyzontem. W okresach, gdy odnawialne źródła energii nie generują prądu, konieczne jest uruchamianie elektrowni systemowych spalających węgiel lub gaz.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat udział energetyki jądrowej w europejskim miksie energetycznym nieznacznie się zmniejszył – z 14,2 proc. w 2005 r. do 12,7 proc. w 2020 r. Wynikało to m.in. z polityki niektórych państw członkowskich. Przykładowo w Niemczech pod wpływem impulsu, jakim była katastrofa elektrowni atomowej w japońskiej Fukushima, postawiono na odnawialne źródła energii, sukcesywnie wyłączając kolejne reaktory. Jednocześnie obie izby niemieckiego parlamentu zatwierdziły budowę nowych elektrowni węglowych i gazowych mimo publicznych zapewnień o utrzymaniu celów redukcji emisji CO₂. Obecnie ze względu na kryzys energetyczny związany z wojną w Ukrainie niemiecki rząd po długich publicznych debatach podjął decyzję o tymczasowym pod-

Energetyka

trzymaniu pracy trzech działających reaktorów, które miały zostać wygaszone do końca br.

Przeciwnikami energii jądrowej w Unii Europejskiej są jeszcze takie kraje, jak: Austria, Dania, Luksemburg i Portugalia. Przeciwnicy energii jądrowej podkreślają fakt, że proces inwestycyjny związany z budową nowej elektrowni jądrowej trwa od 10 do 19 lat i jest to zbyt długi czas wobec konieczności szybkiej reakcji na nadchodzący kryzys klimatyczny. Ponadto przeciwni energii jądrowej eksperci podkreślają, że otwarty cykl paliwowy, generujący odpady, jest nie-spójny z założeniami promowanej przez Brukselę gospodarki o obiegu zamkniętym. W Niemczech pojawiają się też obawy, że inwestycje w wymagającą dużych nakładów energetykę jądrową mogą osłabić chęć finansowania odnawialnych źródeł energii.

Reaktor reaktorowi nierówny

Obecnie na świecie wykorzystuje się wiele typów elektrowni jądrowych, które bazują na różnych konstrukcjach reaktorów. Przeważająca większość, bo

około 80 proc. z nich, to reaktory wodne wrzące, (BWR, ang. Boiling Water Reactor) i reaktory wodne ciśnieniowe (PWR, Pressurized Water Reactor).

*Jedną z ostatnich nowinek w zakresie konstrukcji reaktorów PWR są **MAŁE, MODUŁOWE REAKTORY SMR** (ang. *Small Modular Reactor*).*

Pomysł na zminiaturyzowanie reaktorów typu PWR pojawił się ok. 10 lat temu. Dzięki zmniejszeniu rozmiarów samego reaktora oraz zastosowaniu w jego konstrukcji modułowości można w istotny sposób obniżyć koszty budowy elektrowni jądrowej w porównaniu z obiektem, który wykorzystywałby standardowe reaktory PWR. Moduły elektrowni SMR powstają poza terenem budowy siłowni i są montowane w modelu blokowym. Dzięki niemal całkowitej automatyzacji są też bezpieczniejsze.

Oczywiście, mniejszy reaktor pracować będzie też z mniejszą mocą (zwykle ok. 20-100 MWe, maksymal-

Energetyka

nie do 300 MWe), ale w jednej elektrowni zamiast jednego dużego, drogiego reaktora o mocy np. 1000 MW umieścić można kilka mniejszych, tańszych o porównywanej mocy sumarycznej. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby w ramach rosnących potrzeb rozbudowywać elektrownie o kolejne moduły SMR, tym bardziej że sama koncepcja ich budowy pozwala wykorzystywać te same, znormalizowane, modułowe elementy. Nowy reaktor będzie więc identyczny ze starym, nawet jeśli będzie miał inną moc, co dodatkowo obniży koszty utrzymania całej inwestycji.

Obecnie na świecie realizowanych jest ponad 70 projektów budowy małych reaktorów jądrowych typu SMR. Tą technologią jest zainteresowanych coraz więcej firm w Polsce. Wśród nich Enea, która analizuje rynkowe rozwiązania i nawiązuje współpracę z podmiotami wdrażającymi takie technologie.

– Grupa Enea potencjalnie będzie mogła wykorzystać technologię SMR do budowy własnych mocy wytwórczych, a także w przyszłości oferować rozwiązania dla przemysłu i ciepłownictwa na terenie Polski.

Technologie reaktorów

Jednostki BWR charakteryzują się dwoma obiegami czynnika roboczego (wody) – pierwotnym, parowo-wodnym i wtórnym (układ chłodzenia skraplacza). Koncepcja budowy takiego reaktora jest stosunkowo prosta. Podstawowym elementem jest zbiornik ciśnieniowy z wbudowanym koszem rdzenia, w którym umieszczane są kasety paliwowe. Składają się one z kilkuset prętów paliwowych z materiałem rozszczepialnym oraz prętów regulacyjnych z materiałem silnie pochłaniającym neutrony. Dzięki prętom regulacyjnym możliwe jest sterowanie szybkością reakcji jądrowej, a co za tym idzie – pracą reaktora. Podczas pracy z prętów paliwowych wydzielają się duże ilości ciepła. Ciepło to jest odbierane przez wodę krążącą w obiegu pierwotnym.

W reaktorach wodnych wrzących podgrzana w zbiorniku reaktora woda paruje, a powstała w ten sposób para porusza turbinę parową napędzającą generator prądu. Para jest następnie skraplana w skraplaczu przez wodę z obiegu wtórnego i wraca do reaktora.

Reaktor PWR charakteryzuje się nie dwoma, a trzema obiegami czynnika roboczego. Oprócz obiegu pierwotnego (obiegu reaktora) i wtórnego, parowo-wodnego, występuje tzw. obieg trójny, będący obiegiem układu chłodzenia skraplacza.

Działanie reaktorów BWR i PWR jest podobne. W wypadku reaktora PWR ogrzana w reaktorze woda z obiegu pierwotnego trafia do wytwornicy pary, zamieniając opływającą ją wodę obiegu wtórnego w parę pod wysokim ciśnieniem – woda z obu obiegów podobnie jak w reaktorach BWR nie miesza się, a zachodzi tu jedynie wymiana ciepła. Dopiero wytworzona w obiegu wtórnym para napędza turbinę generatora prądu. Obie technologie różni to, że w reaktorach BWR pręty regulacyjne są wsuwane od dołu reaktora, a w PWR – od góry.

Komercjalizacja rozwiązań SMR pozytywnie wpłynie na bezpieczeństwo energetyczne, środowisko, a także konkurencyjność polskiej gospodarki. Wejście Enei na rynek małych, modułowych reaktorów jądrowych pozwoli w przyszłości na rozwój nowych linii biznesowych – powiedział Paweł Majewski, prezes zarządu Enea S.A. 



ATOM DLA POLSKI. CO WYBRAĆ, KTO ZBUDUJE ELEKTROWNIE I ILE TO BĘDZIE KOSZTOWAŁO?

Fot. Piotr Woźniakiewicz

Konferencja Atom dla Polski

*O konieczności budowy polskiej elektrowni atomowej mówi się od lat. Teraz sprawy w końcu ruszyły i realizacja projektu jest już blisko. A w dodatku na horyzoncie pojawiła się jeszcze jedna, **OBIECUJĄCA TECHNOLOGIA BEZEMISYJNEGO WYTWARZANIA PRĄDU** z wykorzystaniem energii jądrowej.*

Tekst: **Marcin Haber**

Atom dla Polski. Pod takim tytułem na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się 22 września konferencja, na której przedstawiciele rządu, branży i specjaliści rozmawiali nie tylko na temat budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej, ale także o potencjale innych rozwiązań związanych z szeroko rozumianą energetyką jądrową.

Bezpieczeństwo energetyczne wystawione na próbę

Kwestia budowy elektrowni atomowej w Polsce i wykorzystania energii jądrowej to nie tylko potencjalne oszczędności i rozbudowa miksu energetycznego, ale także zwiększenie bezpieczeństwa w zakresie wytwarzania energii elektrycznej. Jest to szczególnie ważne w kontekście obecnej sytuacji geopolitycznej, wojny w Ukrainie i związanego z nią kryzysu energetycznego.

Na tę kwestię zwróciła uwagę m.in. wiceminister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska.

– Bezpieczeństwo energetyczne zostało wystawione na ogromną próbę. Obecnie mamy do czynienia z największym kryzysem energetycznym od II wojny światowej i to takim, który dotyczy wszystkich nośników paliw. Atom duży i SMR-owy to jest jeden z filarów, który będzie stanowił w przyszłości podstawę naszego miksu energetycznego – przypomniała wice-

minister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska.

Atom to także małe reaktory modułowe

Jednym z ciekawszych spotkań podczas konferencji był panel zatytułowany „Technologia SMR – źródło bezemisyjnej energii dla polskich przedsiębiorstw”. Paneliści odpowiadali na pytania o to, czym różnią się rozwiązania SMR od wielkoskalowych elektrowni jądrowych, jak będzie wyglądało licencjonowanie technologii w Polsce i jakich trudności należy się spodziewać, a także o perspektywy cen energii wytwarzanej z „małego atomu”.

– Bardzo intensywnie przygotowujemy się od kilku lat do dużego projektu jądrowego. Ze względu na to, że zainteresowanie technologią SMR pojawiło się stosunkowo niedawno, dokonaliśmy przeglądu swoich możliwości. Zdajemy sobie sprawę, że trudno będzie nam jednocześnie licencjonować tych kilka projektów, które obecnie toczą się w Polsce, ale podjęliśmy takie wyzwanie – powiedział Andrzej Głowacki, wiceprezes

Energetyka

Państwowej Agencji Atomistyki, organu nadzorującego i licencjonującego użycie atomu w Polsce. – Oceniliśmy, że aby sprawnie i skutecznie przeprowadzić ten proces, potrzebujemy około 60 dodatkowych specjalistów. Oni muszą być zatrudnieni na dwa-trzy lata przed wydaniem pozwolenia. W lipcu wpłynęły do PAA wnioski dwóch firm o wydanie ogólnej opinii o technologiach BWRX 300 i NuScale. Na wydanie opinii mamy około 9 miesięcy – dodał.

Małym atomem zainteresowane są zarówno przemysł, który chce go używać do produkcji energii dla własnych celów, jak i najwięksi wytwórcy prądu w Polsce. Wśród nich jest także Enea.

– Energetyka jądrowa to strategiczny kierunek transformacji energetycznej, a w przyszłości ważny element naszego miksu energetycznego. Niedawno wyraziliśmy zainteresowanie implementowaniem SMR-ów w naszej strategii. Wymogi klimatyczne zmuszają nas do tego, abyśmy brali pod uwagę źródła jądrowe. Wejście Enei na rynek małych, modułowych reaktorów jądrowych pozwoli również w przyszłości na rozwój



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Paweł Majewski, prezes zarządu Enea

nowych linii biznesowych – powiedział Paweł Majewski, prezes zarządu Enea. – Rozmawiamy z rynkiem i wyłania nam się obraz zainteresowania szczególnie mikroreaktorami. Enea Innowacje prowadzi rozmowy z kilkoma dostawcami technologii SMR i analizuje dostępne projekty B+R w tym sektorze – dodał.

Zdaniem prezesa Enei, SMR-y mogą znaleźć także zastosowanie w sektorze, który nie ma właściwie innej, ekologicznej alternatywy. – Wdrożenie mikroreaktorów to ciekawy kierunek strategiczny. Widzimy ich zastosowanie w przemyśle i ciepłownictwie. Analizujemy rynek i szukamy odpowiednich rozwiązań. Małe jednostki kogeneracyjne będą odpowiedzią na wyzwanie transformacyjne – powiedział.

SMR-y mogą przyspieszyć proces dekarbonizacji

Paneliści zwrócili uwagę na jeszcze jeden bardzo istotny aspekt rozwoju i zastosowania technologii SMR-ów. Energia pozyskiwana z tego typu obiektów pozwoliłaby na przyspieszenie procesu dekarboniza-

Energetyka

cji polskiej gospodarki i szybsze osiągnięcie zrównoważonego miksu energetycznego.

– Jeśli myślimy o Polsce, to nie ma innego kraju na świecie, który tak bardzo potrzebuje dekarbonizacji. Energetyka jądrowa to krok, który pozwala to zrobić najszybciej. Z talentem inżynierów, których tu macie, jest to absolutnie możliwe. W Polsce jest miejsce na duże i małe reaktory. Nie sądzę, że jest problem z technologią. Wyzwaniem są obecnie kadry – powiedział David Sledzik z GE Hitachi.

– Biorąc pod uwagę skalę, zakładając, że do rozwoju rynku SMR-ów nie jest potrzebna legislacja, to takich małych reaktorów w Polsce należałoby postawić 100 albo 200. Bardzo dobrze rozumiemy względy bezpieczeństwa, ale myślę, że potrzebne są zmiany legislacyjne do odmiennego podejścia do mikro- i małych reaktorów – powiedział prezes Paweł Majewski. Jego zdaniem odmiennie przepisy niż te, które obowiązują przy certyfikacji dużych elektrowni atomowych, znacznie usprawniłyby pracę przy rozwoju technologii SMR.

– Jak się państwo domyślają, w KGHM potrzebujemy stabilnego źródła energii. Jesteśmy drugim w Polsce jej konsumentem. W związku z tym, znając wymagania dekarbonizacji, trochę nie mieliśmy wyjścia. Stąd patrzyliśmy na technologie, które mają koncesję, dlatego wybraliśmy NuScale – dodał Piotr Podgórski z KGHM.

Finansowanie SMR, czyli kto za to zapłaci?

Jak z każdą nową technologią, tak samo w przypadku SMR-ów, pojawia się wyzwanie finansowania. Banki dość sceptycznie podchodzą do kredytowania niesprawdzonych jeszcze rozwiązań, a dla większości firm wyłożenie tak dużych kwot może być bardzo wymagające albo nawet niemożliwe. O jakich kwotach mowa?

– Umowa z firmą NuScale przewiduje także model opracowania sposobu finansowania. Dla dużego atomu i SMR-ów nie ma obecnie zamkniętych modeli. Jest cały ciąg ryzyk, które należy określić. Dla banków ważne jest uznanie energii nuklearnej w takso-

Energetyka

nomii. Jest to istotne także z punktu widzenia gwarancji ze strony państwa. Sam koszt budowy 462 mw (6 modułów), szacujemy na 1,8-2 mld dolarów – powiedział Piotr Podgórski, dyrektor naczelny ds. transformacji, KGHM Polska Miedź.

– Jesteśmy na początku tej drogi, więc trudno mówić zarówno o konkretnych kwotach czy sposobach finansowania. Wydaje się, że obecne działania, czyli wydzielanie aktywów węglowych, pozwoli uwolnić nasz potencjał inwestycyjny i pozyskiwanie finansowania z banków na OZE. Liczę, że także na mały atom. Póki co banki nie bardzo chcą finansować inwestycje firm, które mają w portfolio aktywa węglowe – powiedział prezes Enei. – Zgodnie z planem nasze aktywa węglowe, czyli elektrownie w Połańcu i Kozienicach, na początku przyszłego roku będziemy zbywać – dodał.

Trzy firmy walczą o kontrakt

Konferencja była pierwszą okazją do zaprezentowania w jednym miejscu ofert wszystkich trzech partnerów, którzy zaoferowali polskiemu rządowi współ-

Energetyka

pracę przy budowie elektrowni atomowej. Według słów minister klimatu i środowiska Anny Moskwy rozstrzygnięcie w kwestii wyboru technologii możemy się spodziewać już w październiku.

Uczestnicy konferencji mogli się zapoznać z rozwiązaniami, które zaoferowały amerykański Westinghouse, francuski EDF i południowokoreańskie KHNP.

Koreańskie KHNP proponuje zbudowanie w Polsce reaktora APR 1400, który posiada amerykańskie i europejskie certyfikaty bezpieczeństwa. W tej technologii wybudowano już 6 bloków w Korei i 2 w ZEA.

Amerykański Westinghouse złożył polskiemu rządowi ofertę wybudowania reaktora AP 1000. Trzy z nich działają już w USA, a 4 kolejne są budowane w Chinach.

Francuski EDF proponuje budowę w Polsce reaktorów wodno-ciśnieniowych trzeciej generacji EPR. Spółka EDF posiada działające reaktory we Francji, Wielkiej Brytanii, Finlandii i Chinach. Obecnie planuje budowę 6 reaktorów EPR w Indiach.

Polskie firmy pomogą w budowie

Rządowy program budowy elektrowni jądrowej zakłada, że w przedsięwzięcie mają być zaangażowane polskie firmy.

– Mamy w bazie około 700 firm i około 300 chciałoby brać udział w projekcie jądrowym, ale wymaga to wysiłku zaangażowania czasu i kosztów i podjęcia ryzyka przez te firmy. Wszystkim się wydaje, że jak będzie decyzja, to wtedy będziemy myśleć. Niestety, trzeba podjąć te ryzyka wcześniej. Całkowicie gotowych na dzisiaj do współpracy przy budowie jest 80 firm – powiedział prezes Izby Gospodarczej Energetyki i Ochrony Środowiska Bogdan Pilch.

Zgodnie z przyjętym przez Radę Ministrów harmonogramem, budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej rozpocznie się w 2026 r., a w 2033 r. uruchomiony zostanie pierwszy blok elektrowni jądrowej o mocy około 1-1,6 GW. Kolejne bloki będą wdrażane co 2-3 lata, a cały program jądrowy zakłada budowę bloków jądrowych o łącznej mocy zainstalo-

Energetyka

wanej od ok. 6 do 9 GW w oparciu o sprawdzone reaktory jądrowe trzeciej generacji.

Jak widać, zarówno przed wytwórcami energii, przemysłem, jak i regulatorami jeszcze długa droga. Ważne jest to, że widać chęć współpracy i faktycznego dążenia do zmniejszania emisyjności przemysłu i energetyki. 

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

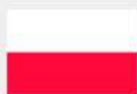
www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Zagranica

*Holandia, prowincja Groningen, 4.09.2022 r. - do Eemshaven przy-
pływa terminal gazowy ze skroplonym gazem.*

ENERGETYCZNA ENERGIA EUROPY



*Ponure prognozy zimy bez prądu i ogrzewania bardzo cieszą kremlofskich propagandyſtów. Okazuje ſię jednak, że **UNIĘ STAĆ NA ODPARCIE ROSYJSKIEJ PRESJI** i poniesienie jej ewentualnych koſztów.*



Tekſt: **Jakub Mielnik**

Filmik pokazujący, jak białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka rąbie drwa na opał, mówiąc, że martwi ſię, żeby Duda z Morawieckim nie zmarzli tej zimy, dobrze ujawnia oczekiwania Kremla i jego sojuszników. Nie ma dnia, byſmy nie byli szantażowani widmem chłodu, głodu i nędzy, jaką mają zgotować nam Rosjanie.

Jak Europa długa i szeroka, polityczna i gospodarcza klientela Moskwy lamentuje nad nadciągającą katastrofą. Jednak po cichu każde z państw UE przygotowuje ſię na przetrwanie energetycznej presji ze strony Rosji.

Zagranica

Wbrew temu, co słyszymy o nadciągającej zapaści całych branż europejskiego przemysłu, Unia jest dość bogata, by ponieść swoją część kosztów wojny, jaką toczy z nami Putin. Odegrał on zresztą decydującą rolę w otrzeźwieniu przywiązanych do rury Gazpromu decydentów w Europie Zachodniej.

Magazyny pełne gazu

Zakręcając kurki na obu nitkach Nord Stream, Rosja zmusiła wiernych dotąd odbiorców w UE do szukania alternatyw, które jeszcze pół roku temu zwyczajnie nie mieściły się w głowie.

Gaz z Rosji, który pokrywał do niedawna 40 proc. zapotrzebowania Europy przestał płynąć, ale mimo to unijne magazyny gazu są przed zimą zapełnione już w ponad 85 proc. W przypadku Niemiec, które najbardziej bały się rosyjskiego szantażu gazowego i jego wpływu na niemiecką gospodarkę, wskaźnik ten zbliża się już do 90 proc.

Rezygnacja z usług Gazpromu, dotąd przedstawiana w Berlinie jako niemożliwa do zaakceptowania

Zagranica

gospodarcza katastrofa, wcale nie jest taka trudna. Niemcy sięgnęli po gaz skroplony z Kataru. Nad Zatokę Perską wybiera się w tej sprawie kanclerz Olaf Scholz, co oznacza ostateczny rozbrat Niemiec z Rosją jako wiarygodnym dostawcą źródeł energii dla tamtejszego przemysłu.

Do obsługi gazu z nowego kierunku Niemcy budują w trybie pilnym aż pięć pływających terminali do odbioru LNG. Wcześniej nie inwestowano w nie z powodu forsowania uzależnienia od Gazpromu.

Symbolem tej strategicznej zmiany jest fakt, że

jeden z terminali powstaje w tym samym Lubmin w północnych Niemczech, gdzie znajduje się **NIECZYNNE OD MIE-SIĘCY ZAKOŃCZENIE ROSYJSKIEGO NORD STREAM 2.**

Podczas niedawnej wizyty w tym mieście minister gospodarki Robert Habeck wyrażał ostrożny optymizm, co do szans na bezstresowe przetrwanie zimy,

Zagranica

deklarując, że terminale do odbioru gazu skroplonego zaczną pracować już pod koniec tego roku. Niemcy znacząco zwiększyli także zakupy gazu z Norwegii, która jest dużym producentem tego surowca, ale miała dotąd problemy w konkutowaniu z tańszym i promowanym politycznie w Unii gazem z Rosji.

Parasol ochronny dla firm

Niemcy zamierzają wspomagać się także dostawami gazu z Francji, która z kolei nie ma problemu z szantażem rosyjskim, gdyż korzysta z dostawców gazu z Afryki Północnej.

CRE, francuski regulator rynku energii zapewnia, że nie ma żadnego zagrożenia dla dostaw gazu dla obywateli.

Jego szefowa, Emmanuelle Wargon, ostrzega jedynie przed możliwością lokalnych wyłączeń prądu. Spowodowane one mogą być jednak nie działaniami Rosji, tylko przeciągającymi się pracami konserwacyjnymi w kilku nuklearnych elektrowniach, dostarczających większość energii w tym kraju.

Zagranica

W Hiszpanii ministerstwo przemysłu rozważa narzucenie czasowych ograniczeń produkcji firmom konsumującym duże ilości energii. Minister Reyes Maroto zaznacza, że jest to jedynie opcja brana pod uwagę w zależności od rozwoju sytuacji zimą, dodając, że firmy otrzymają rekompensaty, gdyby do tego doszło.

Parasol ochronny nad wrażliwą na drastyczne skoki cen energii branżą rozpięli także Niemcy, zasilać z budżetu bankrutującego dystrybutora rosyjskiego gazu, firmę Uniper. Okazuje się, że kraje unijne są jednak dość zamożne, żeby wytrzymać rosyjską presję dłużej niż rosyjski reżim może wytrwać bez pieniędzy z handlu gazem, stanowiącym podstawę jego egzystencji.

Kartel zakupowy

Rosyjski szantaż spowodował także powrót do pomysłu wspólnych europejskich zakupów gazu. Domagają się ich nawet Portugalczycy, odczuwający boleśnie wzrosty cen tego surowca, mimo, że nie mają nic wspólnego z dostawami z Rosji.

”*Wspólne zakupy pozwoliłyby UE*
NEGOCJOWAĆ ZNACZNIE KORZYSTNIEJ-
SZE CENY *niż te uzyskiwane przez poje-*
dyncze kraje członkowskie.

Debata na ten temat toczy się w Unii od lat, ale zawsze rozbijała się ona o opór krajów korzystających z preferencyjnych cen rosyjskich. Głównie Niemiec, zazdrośnie strzegących dotąd swoich przywilejów w relacjach z Gazpromem. Do wybuchu wojny na Ukrainie odbiorcy niemieccy płacili za rosyjski gaz znacznie mniej, niż np. mniej zasobne państwa Europy Środkowej.

Nie wiadomo, czy widmo kryzysu, wywołanego przez Rosję pozwoli na stworzenie europejskiego kartelu zakupowego. Komisja Europejska działa jednak energicznie na innych polach. Nie zawsze z dobrym skutkiem. Fiaskiem zakończyła się próba zadekretowania przez KE cięć w konsumpcji energii w krajach członkowskich i wprowadzenia obowią-

Zagranica

ku dzielenia się przez nie nadwyżkami paliw z krajami znajdującymi się w potrzebie. Pomysł został uznany za próbę pospiesznego ratowania uzależnionych od rosyjskiego gazu Niemiec kosztem państw, które przezornie i na czas zdywersyfikowały swoje dostawy.

Ostatecznie jednak Niemcy poradzili sobie sami, o czym świadczy choćby pospieszne kontraktowanie skroplonego gazu z Kataru. Z pomysłu Komisji zostało tylko kompromisowe rozwiązanie zakładające dobrowolny udział w programie oszczędnościowym, obliczonym na złagodzenie skutków ewentualnego kryzysu. Możliwe jednak, że w miarę rozwoju sytuacji temat wróci na posiedzenia Rady Europejskiej.

Na razie Komisja próbuje forsować inny kontrowersyjny pomysł, polegający na przyznaniu jej specjalnych uprawnień, które pozwoliłyby jej zmuszać rządy do przeorganizowania łańcuchów dostaw i produkcji strategicznych z punktu widzenia kryzysu.

Zagranica

Uprawnienia, które zaproponowała wiceszefowa Komisji Margrethe Vestager na pewno spotkają się z oporem państw członkowskich. Jednak sam fakt, że Komisja sięga po tego typu drastyczne i ryzykowne politycznie pomysły pokazuje, że Europa nie boi się rosyjskiego szantażu i jest gotowa ponosić jego koszty. 

Zagranica

*Lekarz bada grupę poborowych do armii
rosyjskiej w stacji rekrutacyjnej w Stawropolu
- zdj. z maja 2005 r.*



ZACZYNA SIĘ III ETAP WOJNY

– *Putinowi chodzi o coś poważniejszego. **SPODZIEWAM SIĘ SCENARIUSZY, JAKIE MOGĄ BYĆ ZASKOCZENIEM DLA WSZYSTKICH.** Trzeba liczyć się z atakami także w innych regionach Ukrainy – mówi w rozmowie z „Wprost” gen. Bogusław Pacek.*



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Władimir Putin ogłosił częściową mobilizację do wojska w związku z potrzebą zwiększenia wysiłków w walce z „ukraińskim reżimem”. To będzie punkt zwrotny rosyjskiej inwazji w Ukrainie?

Zapowiedź Putina jest niezwykle ważna, ponieważ oznacza wejście Rosji do trzeciego etapu wojny. Dwa wcześniejsze zakończyły się kompromitacją. Rosji nie udało się ani błyskawicznie zdobyć Kijowa na

Zagranica

samym początku „operacji wojskowej”, ani podbić rejonów Charkowa. Efekt był taki, że jej żołnierze w popłochu wycofywali się z niemal całego obwodu.

Rosjanie pogubili się, pokazali, że mocno szwankuje u nich zabezpieczenie logistyczne wojsk, system dowodzenia, łączność. Nie byli w stanie sprostać armii ukraińskiej, wspieranej przez Zachód.



Bogusław Pacek

– generał dywizji Wojska Polskiego w stanie spoczynku, wykładowca Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu na Uniwersytecie Jagiellońskim, były doradca NATO ds. reformy szkolnictwa wojskowego Ukrainy

Po tych kompromitacjach następuje jednak konkretna decyzja Putina. To akt desperacji?

To bardzo ważny moment tej wojny. Z jednej strony Putin nie chce za wszelką cenę odstąpić od wyznaczonych celów, z drugiej – jest inspirowany, by w jakiś sposób wojnę zakończyć. Przez własne elity, społeczeństwo, ale nie tylko. 15-16 września, podczas szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Uzbekistanie, spotkał się z chińskim przywódcą Xi Jinpingiem oraz premierem Indii – Narendrą Modim. Politycy tłumaczyli mu, że ta wojna nie służy dobrze ani ich interesom gospodarczym ani światowemu pokojowi.

To najwyraźniej niewiele dało.

To prawda. Putin zgodził się, że wojnę trzeba szybko zakończyć. Teraz widzimy, co to znaczy. Rosja maksymalnie mobilizuje siły, ale to nie oznacza, że ma wszystko dla tych 300 tys. rezerwistów – wystarczającą ilość czołgów, haubic, wozów bojowych, amunicji, rakiet, jedzenia, pieniędzy na uposażenie. Armia to skomplikowany organizm. Żeby działała, potrzebuje wielu elementów.

Tuż po orędziu Putina Rosjanie masowo zaczęli wykupywać bilety lotnicze. Ile osób z tych 300 tysięcy faktycznie może realnie trafić na front?

To tajne plany operacyjne rosyjskiego dowództwa sił zbrojnych. Należy jednak przewidywać, że rezerwiści będą jechać na wojnę etapami, zależnie od potrzeb operacyjnych.

„Na podstawie danych ukraińskich wiemy, że **ROSJA POSIADA W ZAPASACH NIE TYLKO ŻOŁNIERZY**, ale czołgi, artylerię, czyli to, czego potrzebują zmobilizowani żołnierze do walki.

Pytanie, czy ma wystarczającą ilość żywności, lekarstw, paliwa i wielu innych elementów zabezpieczenia logistycznego.

Na co konkretnie nastawia się Putin, jaki jest jego scenariusz wojny na najbliższe tygodnie?

Jeśli skoncentruje się tylko na Donbasie, Ukraina nie zdołałaby teraz odeprzeć uderzenia wielokrotnie

Zagranica

zwiększonych sił rosyjskich. Gdyby Rosjanie skierowali tam chociaż część sił, jakimi będą dysponować, mieliby sporą przewagę. A przecież już dziś Donbas w ponad 60 proc. jest zajęty przez Rosję. Myślę jednak, że chodzi o coś poważniejszego. Spodziewam się scenariuszy, jakie mogą być zaskoczeniem dla wszystkich. Trzeba liczyć się z atakami także w innych regionach Ukrainy. Pierwotny cel strategiczny Rosji nie zmienił się – to jest cała Ukraina, a nie tylko Donbas.

Mobilizacja stawia Zachód przed nowymi wyzwaniami związanymi z koniecznością wspierania Ukrainy.

Przez ostatnie tygodnie Zachód wydawał się być zmęczony wojną w Ukrainie. To była cisza przed burzą?

Było wiele euforii związanej z sukcesami Ukrainy, przed którą przestrzegałem. Mówiło się o zwycięstwach, dużej przewadze Ukrainy, zachodnie media podkoloryzowały wojnę, czasami wyolbrzymiając sukcesy Ukraińców i kompromitację Rosji. Tyle, że

Zagranica

zakończenie tej wojny nie jest proste. Rosja jest w kilku obszarach silnym państwem. Ma nie tylko narzędzia wojenne, ale i energetyczne, gospodarcze.

Reakcja społeczeństwa na decyzję Putina pokazuje, że to nie są żarty, to już nie jest, jak nazywał ją na początku Putin, operacja wojskowa, ale otwarta mobilizacja, która oznacza wojnę. On nie obawia się poważnego sprzeciwu obywateli, ale z pewnością w społeczeństwie widać już strach, a nawet przerażenie.

Rosjanie wiedzą dobrze, że jak 300 tys. z nich pójdzie do boju, część z nich wróci w czarnych workach. Putin wie, że nie może zlekceważyć tych nastrojów.

Nie sposób nie wspomnieć o nuklearnym szantażu Putina, o którym również mówił w specjalnym wystąpieniu. Zareagowało nawet chińskie MSZ, wzywając społeczność międzynarodową do zaangażowania się w dialog, konsultacje z Rosją. Ale czy podobne apele mają jakieś znaczenie dla Putina? On sam mówi, że wcale nie blefuje.

Pytanie, przeciw komu Rosja mobilizuje aż 300 tys. żołnierzy? Tu nastąpiła zmiana w retoryce Puti-

Zagranica

na. Wcześniej krytykował Zachód za wspieranie Ukraińców.

„Teraz Rosjanie mówią wprost, że to jest wojna z Zachodem, NATO. Obawiam się, że ta **MOBILIZACJA WIĄŻE SIĘ Z PLANEM SZERSZEJ AKCJI**, która ma zastraszyć Zachód,

może też dawać odpór dostarczaniu wsparcia przez państwa zachodnie. Obawiam się działań od strony Białorusi i ataków na zachodnią Ukrainę.

Wieszczy pan działania przeciw NATO?

Nie, ale bardzo poważnie traktuję ten szantaż bronią nuklearną. Trzy dni temu w wywiadzie dla CBSNews prezydent USA ostrzegł rosyjskiego przywódcę przed użyciem broni masowego rażenia, trzykrotnie powtarzając: „Nie rób tego”. Myślę, że Biden musiał coś wiedzieć z przecieków wywiadowczych, skoro aż tyle razy ten zwrot wypowiedział. Myślę, że chciał by w Moskwie zauważono, że

Zagranica

Putin może się spodziewać mocnej odpowiedzi. To poważny moment w relacjach między Rosją a Zachodem, ponieważ po raz pierwszy Putin pozwala sobie na tak konfrontacyjno-wojenny ton wobec Zachodu.

To już nie tylko pokrzykiwanie. Jesteśmy na trzecim etapie wojny na Ukrainie, który może być o wiele bardziej poważny w skutkach niż dwa poprzednie, także dla nas.

To przygrywka do III wojny światowej?

Nie sędzę, by Putin już dziś podjął taką decyzję, ale chce wiarygodnie nastraszyć wojną Amerykę i Europę. Jest niepokieszony, bo przegrał z Europą batalię energetyczną, która wydawała się wygrana. Działania, które podjęły Niemcy, najważniejszy odbiorca energetyki rosyjskiej, pokazuje, że Zachód poradzi sobie energetycznie w czasie zimy. Niemcy nacjonalizują kolejne elementy infrastruktury krytycznej, przejmują kontrolę na operacjami Rosnieftu, Polska też dobrze współdziała z Niemcami w tym zakresie. Okazało się, że cios,

który miał dobić i podzielić Zachód, okazał się nieskuteczny.

Czyli groźby Putina mogą, paradoksalnie, zjednoczyć Europę?

Putin już zjednoczył Europę i wiele innych państw spoza niej. Oby tak było dalej. Europa i USA poszły bardzo daleko i zrobiły wiele, aby Rosja nie wygrała tej wojny. To dobrze, bo dziś trudno by było się wycofać i ulec presji strachu.

Musimy być jednak gotowi, że Putin ma jeszcze asa w rękawie i będzie sondował, na ile może sobie pozwolić.

Co ma pan nam myśli?

On wie, że jeśli dojdzie do kolejnej kompromitacji w Ukrainie, to będzie jego ostatnia szansa. Społeczeństwo i elity władzy nie wytrzymają kolejnego blamażu. W Rosji dominuje nastrój niezadowolenia z powodu porażek w Ukrainie, dlatego Putin stawia wszystko na szali. To zimny strateg, którego pierwotny plan nie wypalił. Zlekceważył Ukrainę i wagę USA i innych państw. Myślał, że nikomu nie uda

Zagranica

się scalić Zachodu, ale Bidenowi się to udało. Nawet przy wybrykach Węgier, Grecji czy Portugalii, już dawno Europa nie była tak zjednoczona jak teraz. To Putin ją zjednoczył. 

NAJPIERW OBRONA, TERAZ ZEMSTA

Foto: Ministerstwo Obrony Węgry

Zagranica

– Najpierw chodziło o obronę. Własnego kraju, swojej rodziny, dzieci, siebie samego. Teraz jest drugi, nie mniej mocny czynnik. Zemsta. Pragniemy zemsty. **WIELU Z NAS STRACIŁO W TEJ WOJNIE ZNAJOMYCH, BLISKICH, PRZYJACIÓŁ.** Z moich od 2014 zginęła przeszło połowa. Więc zemsta – mówi **OŁEKSIJ KASZPOROWSKI**, starszy sierżant, którego jednostka brała udział w odbijaniu wioski Bohorodyczne w obwodzie donieckim.



Tekst: **Olena Bondarenko**

Szybka i skuteczna kontrofensywa Sił Zbrojnych Ukrainy na Wschodzie zaskoczyła wszystkich. Rosjanie wycofali się z zajętych terenów obwodu Charkowskiego tak szybko, że w panice zostawili stosy amunicji i rzeczy osobistych, sprzęt wojskowy i zniszczone pojazdy cywilne, a także roz-

Zagranica

rzucane po drodze pudła ze skradzionym dobrem, pralki i odkurzacze (tradycyjne łupy Rosjan). Piechota „drugiej armii świata” na wieść, że Siły Zbrojne Ukrainy przełamały front, ponoć dobijała własnych rannych, o czym może świadczyć znaleziony grób masowy (trwa w tej sprawie śledztwo).

Na wyzwolonych terenach panuje dziwna atmosfera. Walki już ucichły, ale spokojne życie jeszcze nie wróciło.

W trakcie kontrofensywy media miały zakaz przebywania w strefie działań bojowych, choć wszystkie znaczące agencje informacyjne świata zleciały się do Charkowa, by relacjonować przebieg starć. Teraz do wyzwolonych miast media nadal wpuszczane są niechętnie. Dojazd nie jest ani łatwy, ani bezpieczny. Choć miejscowości znajdują się pod kontrolą ukraińskiego wojska, wciąż bywa głośno. Rosjanie codziennie ostrzeliwują, co tylko mogą sięgnąć moździerzami, artylerią i rakietami. Nie da się w żaden sposób przewidzieć, kiedy i gdzie spadnie pocisk. Istnieje też wysokie ryzyko ataku wrogiego drona, których wciąż lata tu dużo.

Miasta duchów

Kilka dni zajęły mi próby nawiązania kontaktu z jednym z ukraińskich oficerów, którego jednostka bojowa wyzwoliła Bohorodyczne. To licząca około tysiąca mieszkańców wioska w obwodzie donieckim, w rejonie kramatorskim, pod Światohirskiem, gdzie znajduje się słynna XVI-wieczna Ławra. Ołeksij Kaszpowski jest rozmowny, lecz od czasu do czasu przerywa z powodu niesprzyjających okoliczności w Bohorodycznym. Z rwanych odcinków rozmów wyłania się jednak obraz tego, jak wygląda życie na terenach odbitych przez Ukraińców.

Wyzwolone miasta przypominają miasta duchów – mieszkańcy wciąż nie mogą otrząsnąć się z trwającego ponad pół roku horroru, tylko najodważniejsi wychodzą „na zwiad”. Nieliczni gromadzą się na centralnych placach wiosek i nieśmiało dyskutują. Ukraińskich żołnierzy witają wdzięcznie, ze łzami na oczach i często na kolanach.

Zagranica

Na tereny wyzwolone docierają też pierwsi psychologowie – Rosjanie trzymali ludzi w informacyjnej próżni, twierdząc, że Ukraina upadła, a Rosja jest tu na zawsze. Nietrudno więc zrozumieć szczere zaskoczenie niektórych miejscowych widokiem sił ukraińskich. A do tego

na jaw wychodzą **OKROPNE ZBRODNI**
POPEŁNIANE PRZEZ ROSJAN. Podczas
ekshumacji tylko w Iziumie wykopane
zostały setki zwłok. Na większość wi-
doczne są ślady tortur.

Wielu pomordowano ze związanymi z tyłu rękoma. Czasem są to całe rodziny.

Nigdzie nie ma światła ani komunikacji. Prawie każdy dom ma wybite okna, a wiele również uszkodzone dachy. Zerwane druty oplatają słupy niczym pajęczyna. Zima dla tego regionu będzie bardzo trudna. A na razie najbardziej brakuje podstawowych leków.

Zagranica

Wojsko buduje przejazdy i tymczasowe drogi. Służby specjalne i saperzy mają pełne ręce roboty.

Ołeksij Kaszporowski, starszy sierżant, noc przed naszą rozmową spędził w wilgotnej piwnicy. Mówi, że warunki są do zniesienia. Znacznie trudniej znieść to, co widzi dookoła.

– Bucza nie była ekscesem ani przypadkiem. Dla rosyjskiego wojska normą jest rabowanie, torturowanie i zabijanie cywilów. Tak było w Czeczenii, tak było w Gruzji i tak działają w Ukrainie. Tylko okupacja Buczy trwała 38 dni, a obwodu charkowskiego – pół roku – zauważa.

Ołeksij Kaszporowski opowiada:

– Nad Bohorodyczynem znów powiewa się flaga ukraińska. Podnieśli ją spadochroniarze 81. samodzielnej brygady powietrznej. Rosjanie tak szybko uciekali, że pozostawili nawet niedogotowany makaron na piecu. Dużo broni i amunicji. I, przepraszam, gówno. Góry gówna. Oni się załatwiali wszędzie – w szkole, w której mieszkali, w domach, a nawet w chramie miejscowego klasztoru. Tuż za ołtarzem.



Fot. Ministerstwo Obrony Ukrainy

Zagranica

W samej wsi, o którą toczyły się zacięte walki, chłopcy odnaleźli ciała naszych żołnierzy – bez głów i bez butów. I pół tuzina ciał zabitych cywilów. Zostały tu tylko dwie osoby – 60-letni Mykoła i jego matka, 93-letnia Nina. Tylko oni z całej wsi przetrwali okupację. Mieszkają w malutkim domku, o powierzchni może 8 metrów kwadratowych. Kiedyś była to chata. A teraz jest to prawie jedyna stosunkowo nie zniszczona do szczytu budowla w Bohorodyczyn. Babcia Nina, zobaczywszy ukraińskich żołnierzy, od razu chciała nakarmić. Była gotowa oddać ostatnią gęś.

– Och, wykopię ziemniaki! Kola, a może gęś?

– Gęsi zostały tylko dwie! Wszystkie gęsi zabrali okupanci, – odkrzykuje do niej Mykoła.

– No to zabijmy jedną, a druga zostanie dla nas. A oni uszanują pamięć o Wasylu... – upiera się babcia. Odwracałem się, bo miałem łzy w oczach.

Wasył był najstarszym synem pani Niny, bratem Mykoły. Zastrzelili go Rosjanie. I jego żonę. Mykoła pochował rodzeństwo na górze za domem.

Zagranica

„Jestem nierobem, a on był mądry, miał dwa wykształcenia wyższe!” – opowiada o swoim bracie Mykoła. I zaprasza gdzieś w stronę ruin: „Chodź, dam ci parę granatów, rozbroiłem je!”. „Co, sam?” – dziwi mnie nieostrożność mężczyzny. „Tak, bo najpierw je tu umieściłem dla tych drani! Zabili mojego brata!” – mówi ze złością Mykoła. „To moja ziemia, rozumiesz! A oni przyszli i zastrzelili mojego brata”...

Na terenie zrujnowanego klasztoru czuć silny smród. To szczątki martwej kozy, którą Rosjanie rzućili tuż pod drzewem. Wokół kilka wystrzelonych rur RPG i bite cegły.

”*W pobliżu leży kopuła dzwonnicy – spadła **PO UDERZENIU ROSYJSKIEJ BOMBY LOTNICZEJ.** Rosjanie żyli i przechowywali amunicję w samej cerkwi.*

Uciekając, podpalili to wszystko. Prawdopodobnie mieli nadzieję, że eksploduje. Ale tak się nie stało, a spadochroniarze dostali pokaźny arsenał.

Zagranica

Zniszczono także szkołę, w której stacjonowały oddziały Rosjan. Resztki jedzenia, pornograficzne czasopisma, porzucona broń i amunicja – to miejsce przypomina raczej obóz dla bezdomnych.

Na dziedzińcu szkolnym karmimy miejscowe koty konserwami z rosyjskich racji żywnościowych. Koty radośnie mruczą, cieszą się, że w Bohorodycznym znów pojawili się ludzie. Prawdziwi ludzie. A potem znów spotkaliśmy Mykołę. Dał nam trzylitrowy słoik miodu. Dosłownie wcisnął do rąk.

Doświadczenia z frontu

Styl mowy Ołeksija sugeruje, że jest nie tylko żołnierzem. Pytam go o to.

– Owszem byłem w wojsku, ale wojna dla mnie zaczęła się 24 lutego. Od 2015 roku pracowałem jako korespondent wojenny – przyznaje. – Pokazywałem wojnę na jednym z kanałów telewizji. Tyle mam doświadczenia z wojną. Ale wyjazdy na front okazały się pomocne, bo nauczyłem się odróżniać odgłosy nadlatujących pocisków.

Jak to jest być korespondentem wojennym we własnym kraju?

– Nie mam porównania. Zawsze filmowałem tylko wojnę na Ukrainie. Ale my, dziennikarze, na swojej ziemi nie możemy być tak zdystansowani jak nasi koledzy z zagranicznych mediów. Dla mnie nie było konieczne słuchanie punktu widzenia drugiej strony. Po co mi argumenty, dlaczego mój kraj ma przestać istnieć. Jestem z wykształcenia historykiem. Nie pamiętam, żeby za czasów II wojny światowej BBC, do którego standardów pracy dążymy, zapraszało do rozmowy Hitlera czy Goebbelsa. Pod tym względem było mi na wojnie i trudniej, i prościej jednocześnie.

Czy chciałeś stanąć obok żołnierzy z bronią w ręku?

– Na początku nie. Wiedziałem, że bardziej się przydam filmując obok. Zarazem rozumiem tych z dziennikarzy, którzy nie wytrzymywali i chwyтали za broń. Tak zrobił na przykład mój kolega Ołeksandr Machow, który pochodził z Ługańska. Zginął w kwietniu. W lutym tego roku było jasne, że wojna jest nie unikniona. Powiedziałem żonie, że dalej

Zagranica

tylko z kamerą i ja nie dam rady. Chodziło już o to, czy w ogóle będzie istniała Ukraina. Najpierw byłem w obronie terytorialnej, brakowało nam broni. Szukałem swojego miejsca dalej. Aż miałem szczęście trafić do tej jednostki, gdzie jestem. Najpierw byłem medykiem, a teraz znów mam kamerę w ręku, ale już jak oficer prasowy.

To zapewne wiedziałeś ciut więcej niż inni, czy będzie kontrofensywa?

– Niby tak. Ale nikt do ostatniej chwili nie wiedział, w jaki sposób i gdzie to nastąpi. Przygotowywaliśmy się. Zauważalnie zwiększyła się liczba ludzi i broni – było wzmocnienie jednostek, dużo szkoleń i zmian. Ale tajemnicę trzymano ściśle.

Jak to jest, siedzieć pod ostrzałami w napięciu i nie wiedzieć co będzie dalej. Jaką trzeba mieć motywację?

– Najpierw chodziło o obronę. Własnego kraju, swojej rodziny, dzieci, banalnie – siebie samego. Teraz jest drugi, nie mniej mocny czynnik. Zemsta. Pragniemy zemsty. Wielu z nas straciło w tej wojnie znajomych, bliskich, przyjaciół. Z moich od 2014 zgi-

Zagranica

nęła przeszło połowa. Więc zemsta. A jak widzisz takich ludzi jak Mykoła z matką – płaczesz.

Wojownicy płaczą?

– Płaczą. Łzy bywają różne. Jak twój przyjaciel zaginie – płaczesz. Najmocniejszy zapłacze. Jak widzimy flagę ukraińską na wyzwolonym terenie – płaczę. Jak ludzie nas witają – płaczę.

Ołeksij musi znów przerwać rozmowę, a ja nie wiem, jak się pożegnać.

Czy macie jakieś przesady, słowa wsparcia, które mówicie sobie przed oczekiwaną trudną walką?

– Każdy ma coś swojego. Ja mam talizmany. Zabawkę-pieska, który dała mi młodsza córka i wstążkę od starszej. 

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Fot. Ben Stansall/Associated Press/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

KRÓL PANUJE, ALE NIE RZĄDZI

*W większości nie mają już realnej władzy i funkcjonują na poboczu życia politycznego swoich krajów. Wciąż jednak są w centrum zainteresowania kolorowych czasopism, czyhających na jakiś skandal lub chociaż plotkę dotyczącą ich codzienności. **RODZINY KRÓLEWSKIE W EUROPIE BUDZĄ CIEKAWOŚĆ, PODZIW, A CZASEM TEŻ IRYTACJĘ.** Czy w XXI wieku jest jeszcze dla nich miejsce?*



Tekst: **Michał Banasiak**

Na poprzedniej stronie: uroczystości żałobne w Westminster Abbey – 19.09.2022 r. W kolejności: pary królewskie z Holandii i Szwecji, królowa Danii, pary królewskie z Hiszpanii i Belgii.

W Europie pozostało dwanaście monarchii. W tym gronie znajduje się Watykan – unikatowa elekcyjna monarchia absolutna oraz Andora – księstwo, gdzie tradycyjnie głowami państwa są prezydent Francji i biskup hiszpańskiej diecezji Urgell. Księstwami są także Monako, Liechtenstein i Luksemburg. Królowie i królowe zasiadają na tronach w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Norwegii, Danii, Belgii i Holandii.

Dużo? W kontekście postępujących od dziesięcioleci ruchów demokratycznych pewnie tak. Ale zerkając na karty historii widać, że to ostatni przedstawiciele świata, rozpościerającego się niegdyś od Lizbony po Moskwę. W ustrojowych ewolucjach i rewolucjach królewskie grono się kurczyło. Najbardziej w XIX i XX wieku. Jako ostatni z królestwem rozstali się Grecy – ledwie pięć dekad temu.

Tam, gdzie monarchie się ostały, przeszły duże metamorfozy. Za cenę przetrwania zostały odarte

Zagranica

z władzy i dużej części królewskich przywilejów. Żeby zachować swoją pozycję i nie narażać się na krytykę, monarchowie, niczym kameleony, wtopili się w polityczne i społeczne krajobrazy swoich państw.

Po pierwsze: nie wywyższaj się

Na duńskim tronie od 50 lat zasiada Królowa Małgorzata II. Po śmierci Elżbiety II została najdłużej panującym monarchą w Europie i jedyną kobietą w królewskim towarzystwie (w czterech innych państwach kobiety są następczyniami tronu). Kiedy była koronowana, ponad połowa Duńczyków opowiadała się za pożegnaniem rodziny królewskiej i powołaniem republiki. Teraz w tym państwie monarchia cieszy się największym poparciem na kontynencie – jej utrzymania chce 84 proc. mieszkańców. I jest to doskonały dowód na to, że stosunek do tego ustroju jest dziś nierozzerwalnie związany z osobą monarchy.

Królowa Danii ma smykałkę do tworzenia ilustracji, scenografii i kostiumów. Pod pseudonimem tłumaczyła książki, udowadniając, że jest nie tylko od

Zagranica

uśmiechania się do zdjęć i machania mieszkańcom na państwowych uroczystościach. Zresztą kiedy już pokazuje się publicznie, daje powody by mówiono o niej z sympatią. I nie chodzi jedynie o przywdziewanie kolorowych płaszczy i kapeluszy. Z okazji swojego złotego jubileuszu – 50 lat na tronie – 82-lątka przejechała się kolejką górską w kopenhaskim parku rozrywki Tivoli.

Małgorzata II ma też talent do trzymania się z daleka od bieżącej polityki i skandali. Potrafiła ochronić przed nimi cały dwór, przez co

*dobrze postrzegany jest też następca tronu – książę Fryderyk. **NIE MA WIĘC OBAW O SPADEK NOTOWAŃ MONARCHII, gdy dojdzie do sukcesji.***

Sytuacja podobnie wygląda w Norwegii. Król Harald V miłość rodaków też zaskarbił sobie prostym życiem wśród obywateli. Niejednokrotnie za królewską dorożkę służył mu wagon tramwajowy, a na spa-

Zagranica

cery zamiast królewskich ogrodów wybierał miejskie parki. To sprawdzony sposób na budowanie sobie pozytywnego wizerunku – ukrycie się w tłumie, zamiast klucia po oczach przepychem i dworskością.

Ale umiejętność kamuflażu wśród, bądź co bądź, poddanych, to za mało, by utrzymać monarchię przy życiu.

Po drugie: oddaj całą władzę

– Żeby przetrwać musieli pozwolić, by ich władza stopniała de facto do zera. Nie są już władcami w pełnym tego słowa znaczeniu – pisze dr Bob Morris, współautor książki „Rola monarchii we współczesnej demokracji”.

Ostatnimi dwoma przypadkami, gdzie władca aktywnie uczestniczy w polityce kraju i ma przy tym wpływ na prawodawstwo, są Monako i Liechtenstein. Książę tego ostatniego dysponuje nawet wetem absolutnym. W innych państwach obowiązki władców sprowadzają się głównie do ceremoniałów, a polityczne angażowanie się monarchów ogranicza konstytucja.

Zagranica

Najlepszą prasę mają ci, którzy wchodzą w rolę i nie próbują z niej wyjść. Jak Królowa Elżbieta II, która nawet w tak istotnej sprawie jak Brexit nie zajęła publicznie stanowiska. I zwolennicy, i przeciwnicy opuszczenia Unii przez Wielką Brytanię próbowali wyczytać stanowisko Królowej między wierszami jej mów tronowych. Więcej mogli wiedzieć brytyjscy premierzy co tydzień spotykający się z panującym władcą, ale treści ich rozmów pozostają tajemnicą.

Tajemnicy ze swojego sprzeciwu wobec prawa do eutanazji nie krył Wielki Książę Luksemburga, Henryk. Kilkanaście lat temu zapowiedział, że zawetuje przygotowywane przez parlament przepisy, bo tak nakazuje mu jego wiara. Politycy klauzulą sumienia nie tylko nie dali się przekonać, ale postanowili zapobiec podobnym sytuacjom w przyszłości.

– Wielki Książę nie będzie częścią procesu legislacyjnego. Jego rola ograniczy się do podpisywania przyjętego prawa – mówił ówczesny luksemburski minister sprawiedliwości Luc Frieden.

Zagranica

Zgodnie z nowym prawem podpis jest automatyczny. Wielki Książę nie może go odmówić.

Po trzecie: unikaj skandali

Najniższe wartości sympatii do korony wskazuje barometr nastrojów w Hiszpanii. Monarchia cieszy się tam poparciem mniej niż 40 proc. społeczeństwa. I też jest to związane z oceną konkretnego władcy.

Hiszpańskim Burbonom ciężą skandale, systematycznie targające tą rodziną. Król Juan Carlos, po abdykacji w 2014 roku, wyjechał na Bliski Wschód. Szybko przykleiły się do niego oskarżenia o korupcję, dotyczące budowy szybkich kolei w Arabii Saudyjskiej. Jego siostra stanęła przed sądem oskarżona o oszustwa podatkowe. Została uniewinniona, ale wyrok skazujący za korupcję usłyszał jej mąż. Na początkowym etapie akcji szczepień przeciwko Covid-19, gdy w Hiszpanii przysługiwały one tylko osobom powyżej 80. roku życia, dwie córki byłego króla – a siostry obecnego Filipa VI – zaszczepiły się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Zagranica

Na rodzinie cieniem kładzie się też fakt przejęcia władzy bezpośrednio po gen. Francisco Franco. A właściwie namaszczenia Juana Carlosa przez generała.

*Baskijski socjolog Imanol Zubero NA-
ZYWA HISZPAŃSKĄ MONARCHIĘ "KON-
TYNUACJĄ FRANKIZMU". Prof. Isido-
ro Moreno, antropolog z Uniwersytetu
w Sewilli - „palcem dyktatora”.*

I choć tak mocne głosy nie są liczne, zawsze wracają przy okazji licznych afer i aferek z udziałem członków dworu.

Latami na językach Belgów znajdowała się opowieść o nieślubnej córce Króla Alberta II. Rzeczona kobieta mówiła, że jest owocem kilkunastoletniego romansu swojej matki z królem. Monarcha zaprzeczał całymi latami. Gdy jednak abdykował i stracił immunitet, sprawa trafiła przed sąd, który nakazał przeprowadzenie testów na ojcostwo. Te potwierdziły wersję kobiety.

Zagranica

Romans z obecną królową-małżonką, Camillą Parker Bowles, wciąż ciąży na Królu Karolu III. W ubiegłorocznym rankingu popularności Karol, wówczas jeszcze książę, okazał się mniej lubiany nie tylko od swoich synów, ale też synowych i wszystkich wnucząt. To dlatego jeszcze przed oficjalną koronacją w Wielkiej Brytanii pojawiły się nawoływania, by książę Karol zamiast stawać się Królem Karolem III, od razu przekazał władzę w ręce swojego syna – Williama.

Niektórzy wieszczą, że panowanie Karola III znacznie pogorszy notowania brytyjskiej monarchii – zwłaszcza w krajach Wspólnoty Narodów oraz w Szkocji. Szkoci chętnie odcięliby się nie tylko od rodziny królewskiej, ale całego Zjednoczonego Królestwa. Gdy w Edynburgu odczytano tekst proklamacji Karola III, zebrani zareagowali i wiwatami, i buczeniem.

Podczas meczu Ligi Mistrzów z Szachtarem Donieck, na sektorze kibiców Celtiku – katolickiego klubu z Glasgow – wywieszono wulgarny transpa-

rent, prezentujący stanowisko części Szkotów wobec zwierzchnictwa brytyjskiej monarchii.

Po piąte: nie dawać paliwa krytykom

Jednym z nomen omen koronnych argumentów krytyków monarchii są koszty jej utrzymania. Wskazują oni, że obywatele muszą składać się na to, by grupa z urodzenia uprzywilejowanych książąt mogła żyć jak pączki w maśle. Tyle że ten argument nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością. Owszem, utrzymanie królewskich dworów kosztuje, ale okazuje się, że nie więcej niż prezydentów i ich kancelarii.

W ubiegłym roku brytyjska dotacja dla rodziny królewskiej przekroczyła 50 milionów funtów. Kwota ta pokryła wyjazdy służbowe członków dworu, opłacenie służby oraz utrzymanie nieruchomości. Dla porównania, wydatki Kancelarii Prezydenta RP wyniosły w tym roku, w przeliczeniu, 40 milionów funtów. W przyszłym będzie to już ponad 46 milionów.

Zagranica

Trzeba przy tym zauważyć, że brytyjska monarchia przyciąga miliony turystów, a specjaliści szacują jej wartość marketingową na 70 miliardów funtów.

Krążą jednak głosy, by ograniczyć grono oficjalnie zaliczane do rodziny królewskiej (upoważnione do reprezentowania monarchii i pobierania apanaży). Na sumaryczne koszty utrzymania dworu nie wpłynęłoby to w szczególnie zauważalny sposób, ale drugim argumentem „za” jest zmniejszenie liczby osób mogących wpłatać się w skandale, tyleż chętnie podchwytywane przez brytyjskie brukowce, co przez krytyków monarchii. Polityczni progresywiści wskazują na archaiczność systemu, w którym władza przekazywana jest tylko z uwagi na więzy krwi.

Co więcej, w Monako, Liechtensteinie i Luksemburgu, tron nadal dziedziczyć może tylko męski potomek. Ale ten argument też nie znajduje szerokiego poparcia i obecnie nie ma szans przerwać linii sukcesji.

– Mamy przecież świetnie działające demokracje, które jednocześnie są monarchiami. Sondaże poka-

Zagranica

zują, że w tych krajach 60-80 proc. mieszkańców jest za utrzymaniem obecnego ustroju. To są liczby, za jakie politycy daliby się pokroić – pisze prof. Robert Hazell.

Po szóste: pokazać, że jest się potrzebnym

W latach 2010-2011 Belgia przez 541 dni nie miała rządu. Król Filip regularnie nawoływał wtedy obozy polityczne do porozumienia i zakończenia przedłużającego się kryzysu. Nic więcej zrobić nie mógł, bo – jako się rzekło – pozostaje na scenie politycznej bezzębny. Jednak samo trwanie jego władzy było w tym okresie istotne. W znużonych sporach politycznych, kryzysami gabinetowymi i powtarzającą się niemożnością rządzenia społeczeństwach, monarchia jest dla obywateli bezpieczną przystanią..

– Umarł król, niech żyje król – już w średniowieczu zakrzykiwano na francuskim dworze.

– Monarchowie są dziś gwarantami neutralności i strażnikami demokracji. Symbolami ciągłości i stabilności państwa – pisze dr Bob Morris

Zagranica

W poświęconym monarchii sondażu, ponad połowa Brytyjczyków wskazała, że rodzina królewska to dla nich przede wszystkim wyraz tradycji. W drugiej kolejności utożsamiają ją z siłą państwa. W końcu zasiadający na tronie to też zwierzchnik brytyjskich sił zbrojnych.

Zostaje jeszcze element próżności. Jednak nie rządzących, a poddanych – czasem z uśmiechem, momentami ze złością, ale jednak podglądających przez uchylone drzwi to, co dzieje się na królewskim dworze. To jak dystyngowany serial na żywo, nie mający końca i, niezależnie od sytuacji politycznej czy gospodarczej, pozwalający prowadzić życie zastępcze.

To przecież „nasz król” i „nasza królowa”. 

W TEJ KOLEJCE JEST DUŻO DUMY



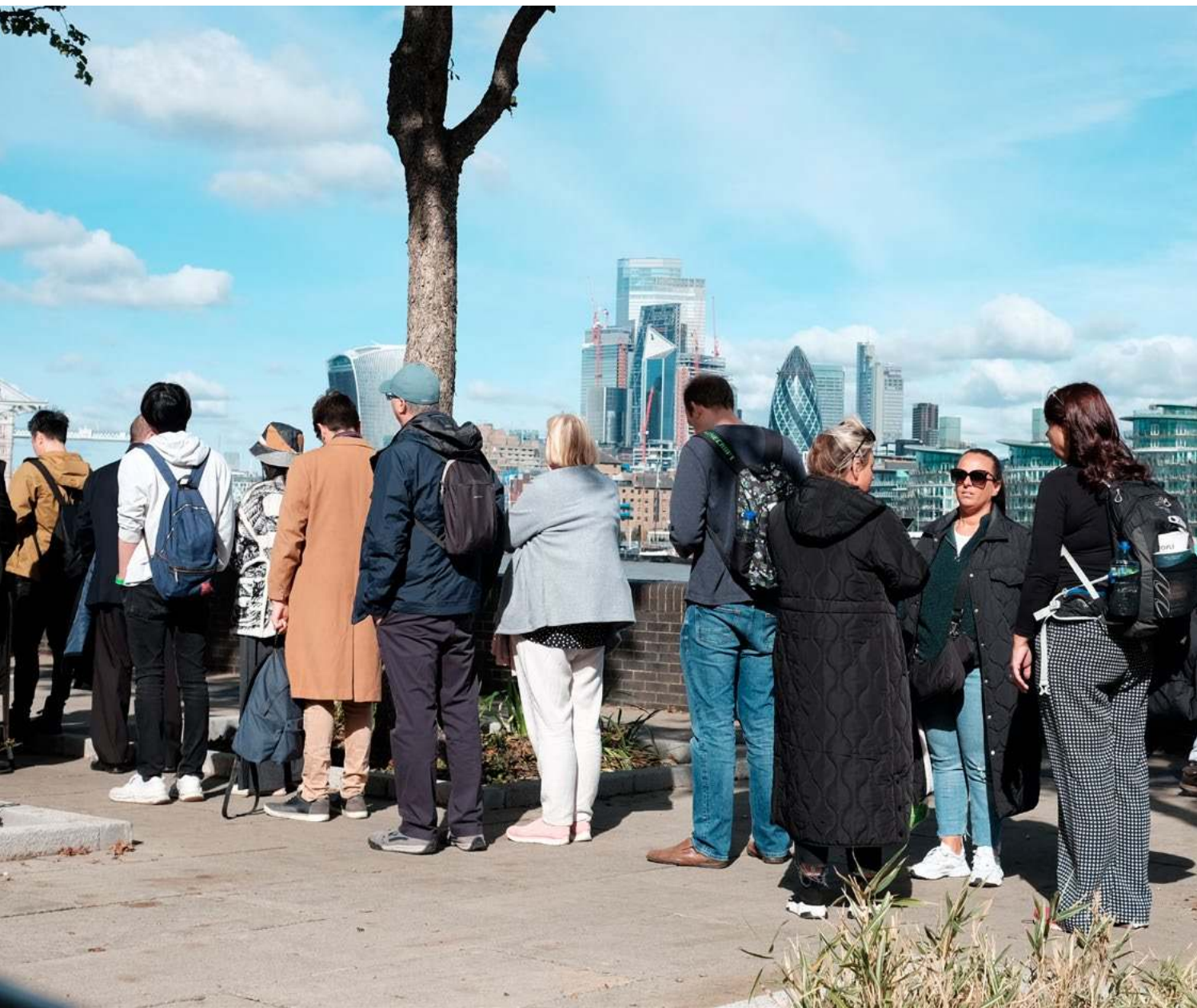
*Londyn, 18.09.2022 r.
– kolejka do
Westminster Hall*

*Chris uważa, że kilkanaście godzin czekania to nic w porównaniu z tym, co królowa zrobiła przez 70 lat. **ALISON NIE WAHAŁA SIĘ ANI CHWILI, WSIADŁA W SAMOŁOT NA FLORYDZIE I PROSTO Z LOTNISKA POJECHAŁA DO KOLEJKI.** Caroline poczuła się, jakby straciła bliską osobę, dlatego nie wyobrażała sobie, że może nie zobaczyć trumny Elżbiety II.*



Tekst i zdjęcia: **Piotr Barejka**

Niemal sześć kilometrów kolejki, która ciągnęła się wzdłuż Tamizy. Co najmniej kilkanaście godzin czekania w dzień i w nocy. Rekordziści czekali nawet dobę. Później krótka chwila w Westminster Hall, gdzie na widok publiczny wystawiono trumnę z ciałem Elżbiety II. Tak Brytyjczycy, i nie tylko, oddawali hołd zmarłej



Zagranica

królowej. Brytyjskie władze szacowały, że w kolejce może czekać nawet milion osób. Wśród nich Alisson, Caroline, Chris i Rachel.

Alisson. 5400 metrów do Westminster Hall

Zawsze mówiłam, że gdy królowa umrze, przyjdę oddać jej hołd. Nie miało znaczenia to, że byliśmy akurat na wakacjach na Florydzie. Wsiadłam w samolot, dzisiaj rano wylądowałam i przyjechałam tutaj.

Moim największym zmartwieniem było to, że przylecę za późno, więc kolejka będzie już zamknięta. I że będę żałować do końca, że nie pożegnałam królowej. Szczerze mówiąc, znajomi nie wierzyli, że przyjadę. Śmieli się, że przecież nie wrócę na jeden dzień z wakacji tylko po to, żeby być tutaj. A ja nawet nie rezerwowałam noclegu, bo wiem, że nie będę miała czasu spać. Chcę być też na pogrzebie.

Królowa była częścią mojego życia, zawsze dawała z siebie wszystko, a my ją podziwialiśmy. Możliwe nawet, że nie docenialiśmy jej tak bardzo, jak powinniśmy.



Zagranica

Do dzisiaj pamiętam, jak widziałam królową. Pierwszy raz było to lata temu, podczas Srebrnego Jubileuszu, a dziesięć lat temu przyjechała na uniwersytet w Durham City, gdzie wtedy pracowałam. Była niezwykle czarująca. Do tego wykonywała pracę, której nie życzyłabym nikomu.

Chris. 3000 metrów do Westminster Hall

Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, czy to będzie 13, czy 14 godzin czekania. Chodzi przecież o to, żeby oddać szacunek komuś, kto przez 70 lat dał tyle temu krajowi.

Ja się urodziłem, gdy ona była na tronie już 20 lat. Królowa reprezentowała nas przez te wszystkie lata. Tu właściwie nie ma żadnego dylematu, nie ma czego porównywać.

Wiem, że są ludzie, którzy nienawidzą monarchii, ale ja nie jestem jednym z nich. Uważam, że to nas jednoczy, jest nam niezwykle potrzebne.

Słyszałem też o trójce Amerykanów, ojcu i dwóch córkach, którzy przylecieli specjalnie z San Diego,



Zagranica

żeby stanąć w kolejce. Wylądowali, wsiedli w metro i przyjechali prosto do kolejki. Nawet nie spali. Moim zdaniem to jest imponujące. Poza tym pokazuje, jak bardzo królowa była szanowana, nie tylko przez nas, ale na całym świecie. Myślę, że w tej kolejce jest też bardzo dużo dumy. Dumy z tego, że królowa robiła to, co robiła.

Caroline. 1500 metrów do Westminster Hall

Królowa była przepiękną kobietą. Zawsze stawiała ludzi na pierwszym miejscu, więc teraz ludzie powinni jej podziękować. Może dlatego atmosfera jest tutaj tak wspaniała? Ludzie ze sobą rozmawiają, zaprzyjaźniają się. Niektórzy myśleli, że królowa była wyniosła. Ale moim zdaniem nie była taka ani trochę. Wizerunek, który próbowało jej się dorobić, był nieprawdziwy. Była bardzo, bardzo zabawna, miała świetne poczucie humoru. Ja jestem dumna z tego, jak królowa wykonywała swoje obowiązki. Przeprowadziła nas przez tyle trudnych momentów. Sprawiała, że ten kraj trwał i szedł dalej. Nikt nie chciałby



Zagranica

być na jej miejscu. Niektórzy mówią, że miała błogie życie, ale to było niezwykle trudne życie.

Trudno mi opisać, co czułam, gdy dowiedziałam się, że królowa nie żyje. Byłam okropnie smutna, przecież to tak, jakby stracić najbliższego członka rodziny, jakby odeszła babcia. Teraz jest ostatni moment, kiedy można ją pożegnać i podziękować za wszystko, co zrobiła.

Zastanawiam się też, co będzie dalej. Myślę, że Karol będzie bardzo dobrym królem, ale nie zyska tyle szacunku. Na pewno po jego śmierci nie będzie tylu emocji, ile dzisiaj po śmierci królowej. Dla większości z nas Elżbieta II była jedyną królową.

Rachel. 600 metrów do Westminster Hall

Nigdy nie będzie drugiej okazji, żeby tak ją pożegnać. Była królową przez całe moje życie, nie znałam żadnej innej królowej, więc to dla mnie bardzo wyjątkowy dzień. Tylko nie spodziewałam się, że odejdzie tak szybko. Przecież dwa dni wcześniej wygląda tak olśniewająco. Mimo wszystko to był dla mnie szok.



Zagranica

Poza tym mam wrażenie, że wszyscy mieliśmy trochę poczucie, że królowa będzie z nami już zawsze. Jakbyśmy zapomnieli, że też jest człowiekiem.

To, co dzisiaj się tutaj dzieje, to część naszej historii. Czułam, że muszę być jej częścią. Nie wystarczy, że wszystko obejrzy się w telewizji. Na początku myślałam, że nie wytrzymam tych kilkunastu godzin, ale teraz jestem pewna, że dam radę.

Ona podarowała nam 70 lat panowania, więc my możemy poczekać kilkanaście godzin, żeby jej za to podziękować.

Wydawało się, że ona jest naszą babcią, tak jakbyśmy ją dobrze znali, mimo że zwykle widzieliśmy w telewizji. Odczuwam to jako osobistą stratę. Ale w kolejce nie ma smutku, pewnie dopiero przy trumnie będą łzy. Tutaj czuć dumę, radość, że mieliśmy taką królową. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Życzenie Putina, które się nie spełni

21 września Putin podpisał dekret o częściowej mobilizacji w Rosji. I pewnie na Kremlu wydaje się, że jest to jedyne rozwiązanie, aby zapobiec całkowitej katastrofie w wojnie przeciwko Ukrainie. Reżim Putina liczy na 300 tys. żołnierzy. Moim zdaniem to pobożne życzenie, które się nie spełni. Rosyjscy rezerwiści

zrobią wszystko, aby nie znaleźć się na froncie tej bezsensownej wojny

Kompromitująca klęska wojsk rosyjskich na wschód od Charkowa wstrząsnęła Rosjanami i uzmysłowiła im, że stoją w obliczu przegrania wojny. Sięgają po ostateczne rozwiązania, które tej klęsce mają zapobiec, bo wyraźnie armia rosyjska ustępuje pola ukraińskiej.

Praktycznie od 25 lipca, kiedy ruszyła ofensywa na przyczółku Chersońskim, Rosjanie są w odwrocie i usiłują przechodzić do obrony, aby zatrzymać ukraińską nawałnicę. Atakują jedynie tylko, wypełniając wolę Kremla, by zdobyć kolejny „kawałek” obwodu donieckiego w rejonie miejscowości Bahmut, o który walczą już od ponad miesiąca. Angażują tam swoje najlepsze formacje, które wybijane są skutecznie przez dobrze przygotowaną obronę ukraińską.

W rejonie Donbasu Ukraińcy prowadzą ataki na pozycje Rosjan i w ich wyniku rysuje się możliwość okrążenia rosyjskiego zgrupowania uderzenio-

wego od północy i południa. To by zamknęło ostatecznie rosyjskie „marzenia” o Donbasie.

Na północy, na wschód od Charkowa, Rosjanie rozpaczliwe, ostatnimi odwodami, bronią pozycji na rzece Oskil, którą Ukraińcy sforsowali na dwóch kierunkach i prą ku wschodniej granicy z Rosją.

Najbliższe dni to czas istotnych dla dalszego przebiegu wojny rozstrzygnięć.

Częściowa mobilizacja to zabieg, który ma wypełnić szeregi żołnierskie
W MIEJSCE TYCH, CO POLEGLI *lub zostali ranni na polach Ukrainy.*

Straty armii rosyjskiej są na tyle duże, że pozbawiają ją możliwości prowadzenia większych operacji.

Od początku sierpnia Rosjanie podejmowali próby selektywnej, skrytej mobilizacji żołnierzy rezerwy. Okazało się, że wojskowa administracja terenowa nie jest w stanie spełnić oczekiwań Moskwy. Potencjalni żołnierze rezerwy skutecznie

unikali kontaktu z przedstawicielami wspomnianej administracji.

W ciągu dwóch miesięcy wysiłków mobilizacyjnych udało się im powołać zaledwie około osiem tysięcy rezerwistów, w miejsce planowanych... 50 tysięcy. Stąd dekret o mobilizacji. A o tym, że problem z uzupełnieniami jednostek żołnierzami jest poważny, świadczy restrykcyjna ustawa przyjęta przez Dumę rosyjską, opisująca odpowiedzialność karną za niestawienie się do jednostki wojskowej przez żołnierz rezerwy.

Generalnie każdemu uchylającemu się od wojska grozi 10 lat więzienia. Rosjanie mają wybór: iść do armii i zginąć na wojnie, czy iść do więzienia i przeżyć.

Odwołań do nuty patriotycznej już nie ma. Dumę z bycia Rosjaninem odarto ze wszystkiego.

To powrót do czasów Stalina, czy nawet carów, kiedy stosowano „brankę”. My pamiętamy to z naszej historii z 1863 roku, a druga wojna światowa pokazała prawdziwe oblicze reżimu sowieckiego, wysyłają-

cego miliony niewyszkolonych żołnierzy pod lufy hitlerowców.

Dekret o częściowej mobilizacji ma dwa oblicza. Wojskowe, jako wola uzupełnienia armii żołnierzami zdolnymi do walki. Ale jego drugie oblicze to

„beznamiętne skazywanie przez nieudolnych polityków tysiący młodych ludzi na śmierć **W IMIĘ INTERESÓW, KTÓRYCH CI MAJĄCY POLEC NIE ZNAJĄ** i nie rozumieją.

Reżim Putina ma rezerwistów pieniędzy, których nigdy nie mieli w tym państwie możliwości zarobić. To wywołuje zapewne u tych młodych ludzi refleksję, którą jeszcze rozbudzają informacje o zabitych żołnierzach, roznoszące się po Rosji i elektryzujące wszystkich.

Wydawało się, że kremlowska propaganda jest w stanie wszystko, co złe „przykryć” swoimi kłamstwami. Okazuje się jednak, że jej skuteczność słabnie.

Widać to dobrze, kiedy armia rosyjska dostaje „baty”, których piewcy Putina nie są w stanie ani usprawiedliwić ani wytłumaczyć. Wtedy nagle milkną.

Wydaje się, że dekret o mobilizacji przyspieszy procesy niezadowolenia społecznego w Rosji. To na obywateli spada ciężar wojny i sankcji, jakie w wyniku szaleństwa rosyjskich polityków spadają na ten kraj. Wie-dza o katastrofie na Ukrainie zatacza coraz szersze kręgi. I to, obok klęsk militarnych na Ukrainie, najbardziej niepokoi władców na Kremlu.

Rosyjscy rezerwiści zrobią wszystko, aby nie znaleźć się na froncie tej bezsensownej wojny, a narasta-jące niezadowolenie społeczne zmusi Kreml do pod-jęcia wysiłków dla zatrzymania działań wojennych. Niekoniecznie zakończenia wojny, być może tylko do zawieszenia broni. Ale na pewno do szukania roz-wiązania tego konfliktu na poziomie politycznym. I już nie na warunkach Putina, bo do tego powrotu już nie ma. 

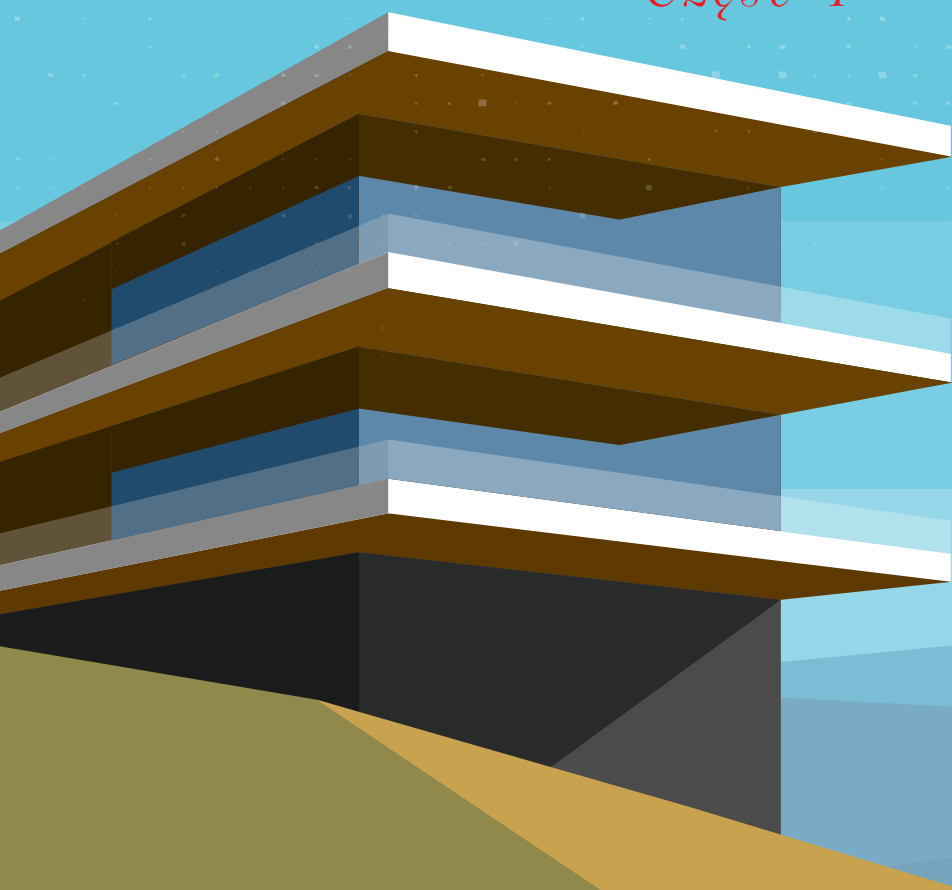
wprost.



Raport

SIŁA POLSKIEJ GOSPODARKI

Część 4



PARTNER RAPORTU



eprasa.pl 1b25cbddc3

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl



DOTACJE Z BGK NA REMONT PUSTOSTANÓW

Fot. Shutterstock

Siła polskiej gospodarki

*Potrzeby mieszkaniowe w Polsce wciąż są bardzo duże. Nie każdego stać na zaciągnięcie kredytu hipotecznego, a tym bardziej na zakup mieszkania z własnych środków. **ROZWIĄZANIEM DLA NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYCH SĄ MIESZKANIA OD GMINY** – komunalne lub socjalne. Tych niestety jest nadal zbyt mało, sytuację można jednak poprawić, inwestując w pustostany.*

*Tekst: **Jan Matura***

Jednym z zadań własnych gminy jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych jej mieszkańców. Wiele samorządów boryka się z problemem deficytu lokali dla osób o niskich i średnich dochodach, mimo że według danych GUS około 11 proc. lokali mieszkalnych w Polsce nie jest zamieszkałych. W niektórych województwach odsetek ten sięga nawet 16 proc., a duża część tych lokali należy do gmin.

Siła polskiej gospodarki

– Do niedawna gminy mogły pozyskać dotację z BGK przede wszystkim na budowę nowych mieszkań, co niestety wiązało się z dużymi kosztami. Dlatego zabiegaliśmy o to, aby pustostany również zostały objęte możliwością wsparcia. Remont takich pustostanów może być dla samorządów najszybszym i najłatwiejszym sposobem na zapewnienie mieszkań lokatorom, których nie stać na zakup własnego lokalu – mówi Przemysław Osuch, dyrektor Departamentu Funduszy Mieszkaniowych w Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK).

Na remont pustostanów gminy mogą pozyskać dotację, która pokryje

NAWET DO 85 PROC. KOSZTÓW INWESTYCJI.

Tę dotację stanowi dofinansowanie z programu finansowego wsparcia budownictwa mieszkaniowego ze środków Funduszu Dopłat, który realizuje BGK.

Siła polskiej gospodarki

Wiele gmin już z tej możliwości skorzystało. W 2021 roku BGK zakwalifikował do udzielenia wsparcia 60 wniosków na modernizację blisko 380 pustostanów. Koszt tych inwestycji to prawie 30 mln zł, a kwota wsparcia z BGK to ponad 23 mln zł. W tym roku, tylko do końca sierpnia, BGK zakwalifikował do wsparcia 179 wniosków na modernizację 840 lokali – łączny koszt remontów to 88 mln zł. Kwota wsparcia na remont tych lokali z BGK to przeszło 70 mln zł.

Rządowy program finansowego wsparcia budownictwa mieszkaniowego działa już od 15 lat. W tym czasie dzięki wsparciu z budżetu państwa w całej Polsce powstało blisko 26 tys. lokali mieszkalnych, ponad 200 mieszkań chronionych, 870 miejsc w schroniskach dla osób bezdomnych i przeszło 500 miejsc w noclegowniach i ogrzewalniach. Przyznane w tym okresie dotacje z programu to prawie 1,2 mld zł, a łączny koszt przedsięwzięć to ponad 3,4 mld zł.

Siła polskiej gospodarki

Obecnie inwestorzy realizują prawie 500 inwestycji mieszkaniowych ze wsparciem z programu. Ich wartość to ponad 3 mld zł, a przyznane przez BGK środki to prawie 2 mld zł.

W związku z dużym zainteresowaniem programem planowana jest w nim zmiana mechanizmu wydatkowania środków. Dzięki temu większa liczba wnioskodawców otrzyma wsparcie. 

Więcej informacji na temat programu można znaleźć na stronie internetowej BGK:

[HTTPS://WWW.BGK.PL/PROGRAMY-I-FUNDUSZE/PROGRAMY/BEZZWROTNE-WSPARCIE-BUDOWNICTWA-Z-FUNDUSZU-DOPLAT/](https://www.bgk.pl/programy-i-fundusze/programy/bezzwrotne-wsparcie-budownictwa-z-funduszu-doplat/)



Mieszcząca się w centrum Warszawy włoska restauracja SAN LORENZO gwarantuje doskonale warunki na każdą okazję. Przepyszne dania i niezwykle klimat restauracji sprawiają, że jest to najlepsze miejsce na organizację imprez okolicznościowych. Staramy się, aby restauracyjna oferta komponowała się z kreatywnymi pomysłami i marzeniami naszych Klientów.

SAN LORENZO



w w w . s a n l o r e n z o . p l

AKCJA ZŁOTY WRZESIEŃ

Fot. 23RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Nie lekceważ, nie czekaj aż „samo przejdzie” – apelują od lat onkolodzy i hematolodzy dziecięcy. **WCIAŻ ZBYT CZĘSTO NOWOTWORY U DZIECI SĄ DIAGNOZOWANE W TRZECIM I CZWARTYM STADIUM.** Pandemia spowodowała, że pod tym względem znów cofnęliśmy się o kilka lat. Trzeba to zmienić i stąd akcja Złoty Wrzesień w całej Polsce.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Daria miała 11 lat, gdy trafiła na oddział onkologii z diagnozą zaawansowania nowotworu w czwartym stadium. – A dzień wcześniej jeszcze grała w piłkę! Była zdrową dziewczynką, jeździła konno, chodziła na różne zajęcia i nic nie wskazywało, że jest chora – opowiada jej mama, Natalia. Wieczorem dziewczynka dostała bar-

dzo silnych bólów brzucha, potem pojawiła się gorączka. Jazda na szpitalną izbę przyjęć, USG, podejrzenie torbieli – dopiero podczas operacji okazało się, że to nie zwykła torbiel, tylko dwa guzy nowotworowe, z których jeden pękł – stąd silne bóle brzucha.

– Nic nie wskazywało na to, że córka może chorować, nie miała żadnych objawów. Teraz jednak, wiem, że nowotwór mógłby zostać wcześniej zdiagnozowany, gdybym wykonywała jej badania: morfologię i USG jamy brzusznej. Nie wiedziałam, że warto to robić – opowiada Natalia.

Daria przeszła kilka operacji i długotrwałe leczenie. Na szczęście, mimo późnej diagnozy, nowotwór udało się wyleczyć. Dziś studiuje, ale też włącza się w akcje propagujące wiedzę na temat profilaktyki i objawów nowotworów u dzieci.

Diagnoza jak grom

Skąd u dziecka, które urodziło się zdrowe, nie miało żadnych czynników ryzyka, nie zdążyło prowadzić

„niezdrowego” trybu życia, zachorowanie na nowotwór?

– U dorosłego diagnoza nowotworu jest niespodziewana, ale taka diagnoza u dziecka zawsze spada na rodziców jak grom. Pierwsze pytanie, które stawia rodzic, to: „dlaczego to moje dziecko?”. Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć – mówi prof. Alicja Chybicka, hematolog i onkolog dziecięcy, która przez wiele lat kierowała Kliniką Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

*U najmłodszych nowotwory są rzadkością, jednak wciąż **1200 DZIECI W POLSCE CO ROKU SŁYSZY TAKĄ DIAGNOZĘ.** Mogą się zdarzyć w każdym wieku – nawet u niemowlęcia.*

Im wcześniej nowotwór zostanie wykryty, tym większa szansa na wyleczenie. Ale u dziecka walczy

się nie tylko o wyleczenie, ale też o to, by w późniejszym życiu nie odczuwało skutków leczenia przeciwnowotworowego i mogło prowadzić normalne życie.

Niepokojące objawy

Nietypowe i niespecyficzne: tak można określić objawy nowotworów u dzieci. Mogą wskazywać na nowotwór, ale bardzo często są objawem wielu innych chorób.

Najczęściej występującym nowotworem u dzieci jest białaczka, a ściślej mówiąc: ostra białaczka limfoblastyczna. Niepokojące objawy to np. łatwe sinia-czenie się, mimo że dziecko się nie uderzyło, krwa-wienia z nosa.

Konieczne jest wykonanie morfologii, a jeśli jest nieprawidłowa, dziecko powinno być pilnie skierowane do hematologa. Niepokój powinno też wzbudzić osłabienie, bladość skóry, nawracające infekcje i stany podgorączkowe, a także np. zaburzenia równowagi, silne i nawracające bóle głowy, zwłaszcza

pojawiające się rano, tuż po wstaniu z łóżka lub nawet budzą dziecko w nocy – szczególnie jeśli są połączone z wymiotami.

Powodem pójścia do lekarza powinno być też powiększenie się węzłów chłonnych, jeśli dziecko nie ma infekcji, a także pojawienie się guzków.

Niepokojącym objawem może być tzw. „koci błysk” (w czasie robienia niemowlęciu zdjęcia z lampą błyskową w oku widać „koci błysk”: tak, jakby oko było białe). Może to być rzadki nowotwór oka – siatkówczak (retinoblastoma): jak najszybciej trzeba iść z dzieckiem do okulisty.

– Niepokojącym objawem jest zmiana zachowania, np. niemowlę męczy się przy jedzeniu, starsze dziecko traci apetyt; dwulatek, który dobrze chodził, nagle zaczyna utykać na jedną nóżkę, a u starszego dziecka zmiana zachowania, ospałość, szybkie męczenie – mówi prof. Katarzyna Derwich z Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

Wszystkie opisane objawy oczywiście nie muszą oznaczać choroby nowotworowej (i bardzo często nimi nie są). W przypadku dziecka jednak zawsze lepiej niepotrzebnie iść do lekarza niż coś przeoczyć.

– W odróżnieniu od dorosłego, choroby nowotworowe u dziecka rozwijają się często bardzo szybko. Mieliśmy kiedyś w szpitalu dziecko z dużym guzem brzucha, który można było wyczuć ręką, badając. A ono przed tygodniem miało wykonane USG, które niczego nie wykazało. U dorosłych choroby rozwijają się powoli, u dzieci często to są tygodnie, a nawet dni. Dlatego nie wolno czekać, aż coś „samo przejdzie” – mówi prof. Wojciech Młynarski, kierownik Kliniki Pediatrii, Onkologii i Hematologii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Profilaktyka - ważne badania dla dziecka

Nie ma obowiązkowych badań profilaktycznych u dziecka, jednak raz w roku warto wykonać u niego morfologię. Szczególnie u niemowlęcia: nie szuka się

wówczas choroby nowotworowej, tylko niedokrwistości, która występuje w tym wieku bardzo często, a może powodować gorszy rozwój dziecka. Warto też raz w roku wykonać u dziecka USG jamy brzusznej – a już na pewno wówczas, gdy dziecko skarży się na bóle brzucha.

Bardzo ważne jest też, żeby niepokojących objawów nie zlekceważył lekarz pediatra.

– Gdy dziecko przychodzi na badania bilansowe, szczepienia, pediatra powinien je rozebrać,

*obejrzeć skórę, zbadać węzły chłonne, które **POWIĘKSZAJĄ SIĘ NP. W PRZYPADKU CHŁONIAKÓW**, ostrych białaczek; zbadać brzuch.*

Elementem badania podstawowego powinno być też badanie jąder u chłopców – mówi prof. Katarzyna Derwich.

Sytuacja związana z pandemią: niepewność, strach, koncentracja tylko na problemie COVID-19

i pomijanie innych problemów zdrowotnych, niestety spowodowały, że nowotwory u dzieci były rozpoznawane w znacznie późniejszych stadiach: wielu onkologów i hematooonkologów dziecięcych przyznawało, że dzieci bardzo często trafiały do szpitali zbyt późno.

Dlatego szczególnie teraz ważne jest, by przypominać o konieczności nielekceważenia niepokojących objawów: stąd akcja Złoty Wrzesień. Na złoto są podświetlane ważne budynki na całym świecie (m.in. Parlament Europejski), żeby pokazać, że leczenie nowotworów dziecięcych jest priorytetem. Podświetlane są też ważne budynki w Polsce (m.in. Pałac Prezydencki, Pałac Kultury, katowicki Spodek, Stadion Śląski), organizowane są także akcje na temat profilaktyki i wczesnego wykrywania nowotworów u dzieci.

Szanse na wyleczenie

Nowotwory u dzieci są wyleczalne w ok. 80 proc., a w przypadku wczesnego wykrycia – nawet

w 90-100 proc. Ważne jest też, że samo leczenie może być mniej intensywne, a więc też mniej obciążające i powodujące mniej objawów niepożądanych, także odległych.

Coraz rzadziej w leczeniu nowotworów u dzieci stosuje się chemioterapię. Są nowe metody leczenia, mniej obciążające, jak immunoterapia, która polega na pobudzeniu do walki układu odpornościowego, a jednocześnie jest mniej toksyczna niż chemioterapia.

Są leki celowane, jest też dostępna w niektórych wskazaniach super nowoczesna technologia CAR-T. Podstawą jest jednak zakwalifikowanie dziecka do leczenia, do czego niezbędna jest bardzo precyzyjna diagnostyka, oparta na biologii molekularnej.

– Precyzyjna diagnostyka jest kosztowna, niestety, nie mamy odpowiedniego jej finansowania, zwłaszcza w przypadku nowotworów litych czy nowotworów ośrodkowego układu nerwowego. Szpitale często nie są w stanie pokryć diagnostyki

Zdrowie

z samego budżetu na leczenie. Dlatego apelujemy o zmiany. Przede wszystkim jednak ważne jest to, żeby nie bać się diagnozy i w razie niepokojących objawów iść do lekarza. Żadnego dziecka w Polsce nie zostawiamy bez pomocy – zaznacza prof. Tomasz Szczepański, kierownik Kliniki Pediatrii, Hematologii i Onkologii Dziecięcej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. 



PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ W McDONALD'S

Fot. Materiały prasowe

*Tomasz Rogacz, Senior Director, Restaurants Development
w McDonald's Polska*

Pracodawcy

McDonald's – niemal 40 tysięcy restauracji w prawie każdym zakątku globu. Firma notowana na nowojorskiej giełdzie, która od dziesięcioleci jest ikoną korporacyjnej organizacji pracy. Doskonale funkcjonuje w nawet najmniejszych miejscowościach. – McDONALD'S TO PRZED WSZYSTKIM LUDZIE. DBANIE O PRACOWNIKÓW TO JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH ELEMENTÓW STRATEGII FIRMY – mówił w czasie XXXI Forum Ekonomicznego TOMASZ ROGACZ, SENIOR DIRECTOR RESTAURANTS DEVELOPMENT w McDonald's Polska.

Rozmawiał **Mariusz Rytel**

Czy stawianie na różnorodność jako element strategii funkcjonowania to klucz do sukcesu?

Tomasz Rogacz, McDonald's Polska: Jak najbardziej. Różnorodność w McDonald's jest faktem. W całej Polsce mamy już ponad 500 restauracji.

Pracodawcy

Wśród 31 tysięcy pracowników McDonald's są młodzi ludzie, którzy przychodzą do nas do pracy w wakacje, ale także osoby dojrzałe, wieńczące swoją drogę zawodową. Wiek to tylko jeden z aspektów różnorodności. Prawie 12 proc. naszych pracowników to cudzoziemcy. Pracują u nas przedstawiciele 26 narodowości. Poza tym ponad 7 proc. pracowników to osoby z niepełnosprawnościami. Nasi pracownicy pełnią różne role życiowe, mają różne doświadczenia.

Współpraca z tak różnorodną grupą wymaga spójnej i konsekwentnie realizowanej strategii. Jesteśmy dumni, że coraz więc osób ufa McDonald's i chce z nami wiązać swoją przyszłość. Chcemy, aby każdy mógł u nas być sobą. Dbamy o komfort i bezpieczeństwo emocjonalne oraz o równe możliwości rozwoju – niezależnie od płci, wieku, miejsca pochodzenia czy pełnionej roli społecznej. To wszystko jest wyjątkowo ważne dla nas, ale także dla młodego pokolenia, które wchodzi na rynek pracy.

Jako członek kierownictwa McDonald's w naszym kraju ma pan niewątpliwie okazję obserwować pierw-

Pracodawcy

sze kroki młodych ludzi na rynku pracy. Jakie możemy wyciągnąć z tego wnioski?

*Cieszymy się, że McDonald's jest miejscem, w którym wielu młodych ludzi stawia swoje **PIERWSZE ZAWODOWE KROKI**. W okresie wakacji są to nawet 16-latkowie.*

Każdy pracownik wnosi wartość do naszej organizacji. Młodzi ludzie doskonale odnajdują się w zmieniającej się rzeczywistości, pełnej technologicznych rozwiązań, mają świeże spojrzenie na procesy organizacji pracy. Młodzi z tzw. generacji „Z” uzupełniają się kompetencjami ze starszymi pracownikami. Wspólnie tworzą zgrane zespoły. Ta różnorodność jest siłą McDonald's. Młodzi ludzie często przychodzą do McDonald's na chwilę, a zostają na dłużej. Sam jestem tego przykładem. W McDonald's można nabyć kompetencje, które przydadzą się w całym życiu zawodowym, także po zmianie pracodawcy. Ale

Pracodawcy

ci, którzy chcą się z nami rozwijać, mają ogromne możliwości i przestrzeń do rozwoju. Oferujemy jasną ścieżkę rozwoju. Dodatkowo praca w McDonald's daje dużą elastyczność, a to niezwykle ważne dla wielu grup naszych pracowników. Młodzi chcą, by praca dawała im przestrzeń na rozwijanie pasji. Z drugiej strony, praca w McDonald's to stabilność – każdy z pracowników zatrudniony jest na umowę o pracę.

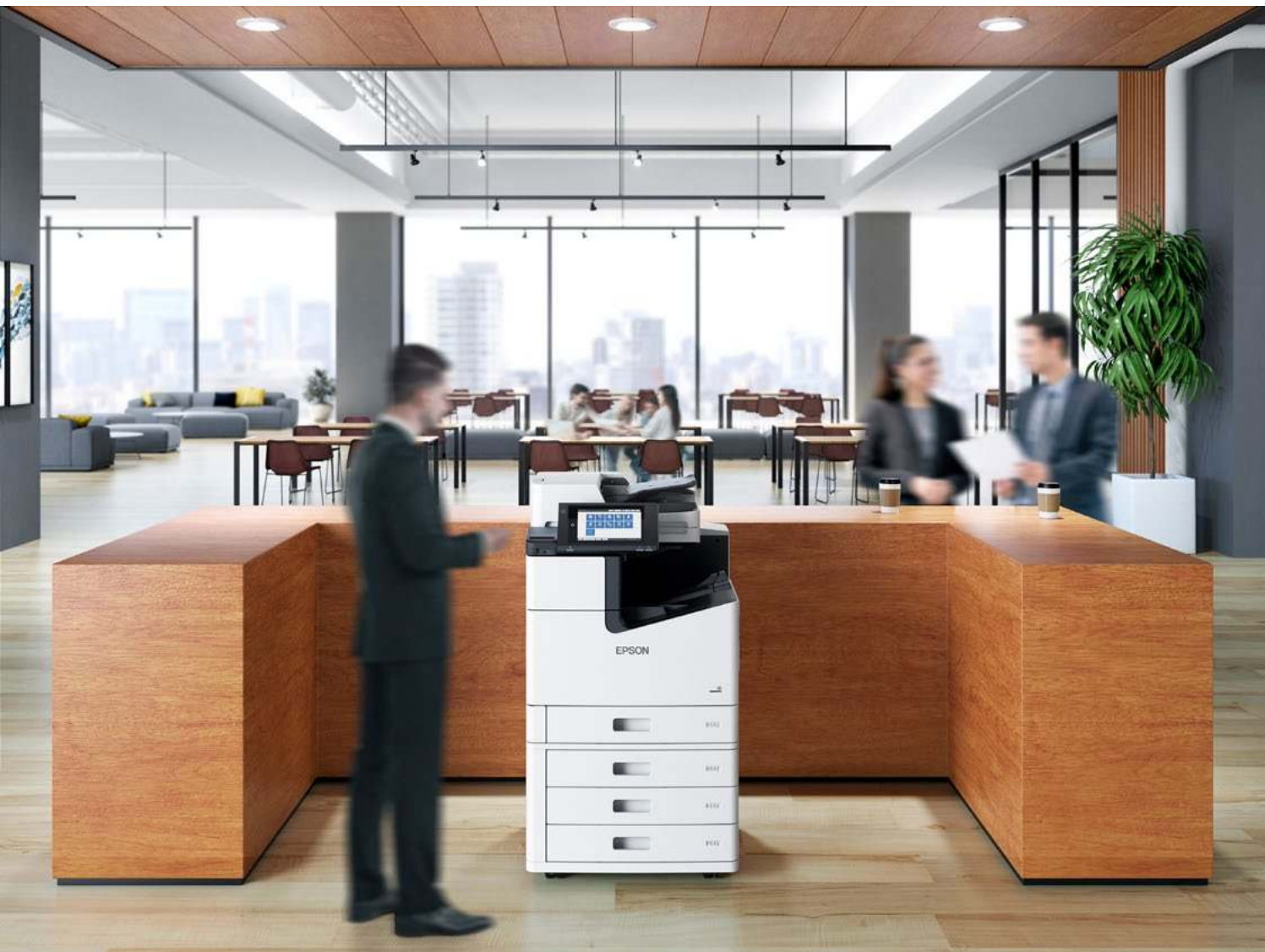
Co jesteście w stanie zaoferować młodemu pokoleniu pracowników?

Przede wszystkim dbamy o możliwości rozwoju. Pracownicy mają klarowną ścieżkę awansu. Około 95 proc. kierowników naszych restauracji to osoby awansujące z niższych stanowisk. Wspieramy pracowników na tej ścieżce, oferując szereg szkoleń, m.in. w ramach Rozwoju Przywództwa, Zarządzania Gościnnością czy obsługi gości. Mamy także wdrożone działania skierowane stricte do młodych pracowników.

W 2018 r. wspólnie z SWPS przeprowadziliśmy badanie „Oczekiwania rynku a umiejętności pracow-

Pracodawcy

nika – kompetencje rozwijane w pierwszej pracy”. Sprawdziliśmy, jakie kompetencje młodych ludzi są pożądane przez pracodawców z różnych branż. Badanie pokazało, że pracownicy McDonald’s mają lepiej rozwinięte 5 najbardziej pożądanych kompetencji: wytrwałość, docenianie pracowników, pokojowe rozwiązywanie konfliktów, wykonywanie poleceń zgodnie z instrukcjami i kultura osobista. Już kilka lat temu wprowadziliśmy globalny program Szansa dla młodzieży, który aktywizuje zawodowo młodych ludzi ze środowisk wykluczonych. W ramach tej inicjatywy realizujemy studia dualne z Akademią Leona Koźmińskiego. Z tej szansy skorzystało już ponad 100 utalentowanych managerów restauracji McDonald’s. 



PRZYSZŁOŚĆ DRUKU – EPSON ZMIENIA REGUŁY GRY

Fot. Materiały prasowe

*W czasie pandemii, m.in. **DZIĘKI SPRZEDAŻY URZĄDZEŃ W TECHNOLOGII „HEAT-FREE”, EPSON WYSUNĄŁ SIĘ NA DRUGIE MIEJSCE W GLOBALNYM RANKINGU NAJWIĘKSZYCH PRODUCENTÓW DRUKAREK,** jednocześnie utrzymując konsekwentnie od 10 lat pozycję lidera wśród dostawców drukarek z systemem stałego zasilania w atrament. Renesans druku? Niekoniecznie. To sukces, za którym stoi wielka rewolucja. Z papierem i informacją (na wagę złota) w roli głównej.*

Tekst: **Olga Kowalska**

Wynaleziony w Chinach przez kancelistę na dworze cesarza He Di z dynastii Han około 105 r. n.e. Do Europy dotarł za pośrednictwem Arabów, którzy tajemnice jego wytwarzania poznali w VIII w. n.e., biorąc

do niewoli grupę chińskich papierników. Papier. Jest z nami od setek lat. I wygląda na to, że –mimo obejmującej coraz więcej dziedzin życia cyfryzacji – zostanie z nami na bardzo długo.

Rewolucja tu i teraz

Szybki zmierzch papieru, a wraz z nim i druku, przewidywano po raz pierwszy w latach 80. XX wieku. W 2008 roku o całkowitym zaniku druku w perspektywie najbliższych 10 lat mówił Steve Ballmer, CEO Microsoft. Kronika zapowiadzianej śmierci? Nic podobnego.

– Wydawałoby się, że powszechnie rozwijająca się digitalizacja, cyfryzacja, telefony komórkowe, tablety prowadzą do spadku liczby wydruków. Można sądzić, że drukujemy coraz mniej. Otóż nie. Fakty są inne. Liczba wydruków którą generujemy w Europie, spada w bardzo małym stopniu – mówi Krzysztof Modrzewski, szef polskiego oddziału EPSON.

W skrócie? Papier i druk trzymają się mocno. Dlaczego? Może dlatego, że papier jest z nami „od zawsze” i trudno się z nim rozstać. Może też dlatego, że jak

przekonuje Leonardo Sonnoli, guru świata designu, „łatwiej posiąść treść, gdy jest wydrukowana na papierze”. A może z powodu... pewnej rewolucji.

*Firma EPSON proponuje rewolucję. Rewolucję w druku. Chcemy robić to taniej, szybciej, efektywniej i w sposób **BARDZIEJ PRZYJAZNY DLA ŚRODOWISKA***

– zapowiadał w 2019 roku Krzysztof Modrzewski z EPSON Polska. To rewolucja, która dziś stała się faktem. Dzięki opracowanej w laboratoriach firmy technologii druku bez użycia ciepła – „Heat-Free” – na rynek trafiły drukarki, których zaletą jest nie tylko ich wyjątkowa szybkość i bezawaryjność (brak elementów takich jak bębny, grzałki czy zasobniki z tonerem zmniejsza liczbę koniecznych napraw), ale przede wszystkim wyjątkowa energooszczędność. „Heat-Free” to innowacyjna technologia, która pozwala zmniejszyć zużycie energii do 83 proc.,

w porównaniu z drukarką laserową. To zysk nie tylko dla portfela. Także dla środowiska.

Są jeszcze inne obszary, w których drukarki atramentowe wygrywają z laserowymi w przedbiegach. Jednym z nich jest czas wydruku pierwszej strony. Drukarka atramentowa z „chłodną” technologią drukuje ją niemal natychmiast. Laserowa potrzebuje sporej chwili, by się rozgrzać, marnując nie tylko nasz czas, ale i całkiem sporo prądu. Dzięki upowszechnieniu się technologii druku piezoelektrycznego, doskonale wpisującego się w politykę stopniowego zmniejszania przez firmy swojego śladu węglowego, atrament deklasuje konkurencję już nie tylko w dziedzinie szybkości na starcie. Druk atramentowy jest tańszy i znacznie bardziej przyjazny dla środowiska.

– Dzięki rozwijanym przez lata zaawansowanym rozwiązaniom druku atramentowego te urządzenia sprzedają się coraz lepiej. To właśnie druk atramentowy będzie w niedalekiej przyszłości wiódł prym w biurach i domach – przekonywał kilka lat temu Massimo



Pizzocri, wiceprezes Epson Europe. Przyszłość pokazała, że miał racje.

Mistrz gry zespołowej

Ekonomia i ekologia. Ich siły nie sposób przecenić. Jednak powodów wciąż silnej pozycji papieru i druku jest znacznie więcej. Zna je każdy, kto kiedykolwiek utracił cenne dane w wyniku awarii nośnika lub – znacznie częściej – przyciskając po prostu nieodpowiedni klawisz. Nieautoryzowany dostęp np. w wyniku działalności hackerskiej? Dane elektroniczne wbrew pozorom są bardzo wrażliwe.

A papier? Mówi się o nim, że „wszystko przyjmie”, ale on także wszystko zatrzyma i wytrzyma (trwałość wydruku z zastosowaniem głowicy PrecisionCore i atramentu pigmentowego to, zgodnie z szacunkami firmy Epson, nie mniej niż 200 lat, nie wspominając o odporności druku na wodę czy promienie UV). Siła papieru to także siła symbolu. Trudno wyobrazić sobie spotkanie głów państw zakończone uroczystym podpisaniem czegoś, co nie jest na papierze. Wymogi

podatkowe? Powodów tego, że papier wciąż jest na topie, można wymienić wiele, jednak prawdziwa siła tego konglomeratu włókien celulozowych polega na tym, że papier to mistrz gry zespołowej.

Przykład? Obrazy Davida Hockneya. Zapierające dech w piersiach widoki krajobrazów wiejskich, dzikiej i mniej dzikiej przyrody, tworzone na... iPadzie. Nisza? Nic podobnego. Na ostatnią wystawę dzieł Hockneya w the Royal Academy of Arts tuż po jej otwarciu zabrakło biletów. Cały Londyn, i nie tylko, marzył, by zobaczyć cyfrowe prace artysty „na żywo”, zaraz po tym jak – oczywiście w wysokiej jakości – zostały one... wydrukowane. Pokojową koegzystencję „cyfry” i papieru najlepiej widać tam, gdzie papier używany jest najczęściej. W biurach i urzędach. Zwłaszcza jeśli te zaopatrzone są w urządzenia klasy Epson WorkForce.

Nieskrępowany obieg informacji

– Mamy 50 tys. aktywnych patentów, codziennie zgłaszamy 30 nowych. W naszych fabrykach zatrud-

niamy ponad 70 tys. pracowników. Tak więc niezwykle ważne jest dla nas patrzenie w przyszłość. Sądzymy, że rola dokumentów w biurach będzie się zmieniać.

Przez wiele lat dominował druk pojedynczych stron w formacie A4. W Europie drukuje się ich OKOŁO TRYLIONA, a więc bardzo dużo stron rocznie i to się prawdopodobnie nie zmieni.

Zmieni się jednak rola dokumentów. Już wkrótce funkcja archiwizacyjna: wydrukować i schować do odpowiedniej teczki, straci na znaczeniu. Dominować zacznie funkcja informacji: dokumenty, które można przechowywać, digitalizować, odzyskiwać. Już wkrótce zaczniemy patrzeć na druk nie z perspektywy pojedynczych stron, o koszcie ok. 10 centów za stronę, ale z perspektywy wielostronicowych dokumentów, o wartości ok. 10 euro, przy czym wartość ta obejmować będzie nie tylko drukowanie, ale

także, a może przede wszystkim, archiwizowanie, współdzielenie i odzyskiwanie. Właśnie tak widzimy firmę Epson – jako dostawcę nowych technologii, które zmieniają sposób korzystania z urządzeń biurowych – mówił w 2019 roku podczas konferencji w Warszawie Massimo Pizzocri z Epson Europe.

Czym jest ta zmiana? To historia, w której papier, ten mistrz gry zespołowej, gra w zespole razem z innymi nośnikami danych, bo to dane są najważniejsze. Informacja jest najważniejsza. Dlatego optymalne urządzenie do biura to takie, które doskonale danymi zarządza i pozwala na ich nieskrępowany obieg, bez względu na to, na jakim nośniku zostały zapisane.

Przykład? Seria urządzeń wielofunkcyjnych Epson WorkForce. To samo urządzenie może szybko przenieść treść z edytora tekstu lub dowolnego innego oprogramowania na papier albo odwrotnie, błyskawicznie zdigitalizować też treści dostarczone na papierze np. odebraną właśnie fakturę. Co ważne, Epson zapewnia nie tylko moduł do ska-



nowania, ale także odpowiednie oprogramowanie OCR (ang. optical character recognition), które może np. rozpoznać dostarczony mu tekst i w zależności od zidentyfikowanej treści zaraz po zeskanowaniu umieścić gotowy plik w odpowiednim zasobie na dysku twardym lub w chmurze. To coś więcej niż tylko drukowanie czy skanowanie. To możliwość optymalnego zarządzania informacją. A idąc dalej, także możliwość optymalnego jej wykorzystania.

Ekologia informacji

E-społeczeństwo to takie społeczeństwo, w którym informacja staje się towarem, szczególnym dobrem ekonomicznym, tak samo ważnym, a nawet cenniejszym od dóbr materialnych – czytamy we wstępie do niezwykle interesującej publikacji, jaką jest wydana kilka lat temu „Ekologia informacji w e-społeczeństwie” pod redakcją Beaty Taraszkiewicz. Publikację firmuje swoim autorytetem Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, co zaraz

Ekologia

na wstępie zdaje się przesądzać, że autorzy opracowania w sporze cyfra-papier jednoznacznie będą stawiać po stronie papieru. Błąd. Stają po stronie informacji bez względu na nośnik, na którym jest zapisana. Jednak jest i ostrzeżenie. Konsumujemy ogromne ilości informacji. Skutkiem jest to, że coraz częściej czytamy bez zrozumienia, oglądamy bez odbioru, słyszymy, ale nie słuchamy.

To sytuacja porównywalna z działaniami bibliofila kupującego książki dla ich posiadania, a nie ich czytania i wykorzystania zawartych w nich informacji i wiedzy – przekonują autorzy. Efekt? Chaos i przesyt informacyjny, w którym trudno nam szybko i bezbłędnie odnaleźć dane potrzebne i cenne. Dążenie do tego, by zoptymalizować nie tylko ilość, ale i jakość przyswajanych przez nas danych, autorzy opracowania określają mianem ekologii informacji. Cenne dane należy chronić. Nie mogą zginąć w informacyjnej, cyfrowej zawiei.

Ekologia informacji dzięki Epson WorkForce? To możliwe, bo

DOCUMENT CAPTURE PRO to oprogramowanie umożliwiające swobodne zarządzanie zeskanowanym obrazem. Możemy wysłać go pocztą e-mail, wydrukować lub przesłać do chmury lub na serwer.

Oprogramowanie może też, jeśli tego od niego zażadasz, wykryć w skanowanym dokumencie puste strony i je automatycznie usuwać lub kody kreskowe i stworzyć na ich podstawie pliki o określonych kategoriach. Zaś wbudowana w oprogramowanie Document Capture Pro funkcja OCR może nie tylko rozpoznać typ skanowanego dokumentu i dołączyć go do jemu podobnych, ale także stworzyć niezwykle dokładny PDF z funkcją przeszukiwania w 29 językach. Co jeszcze? Korekcja skosu dokumentu, usuwanie otworów po dziurkaczu, automatyczne wykrywanie rozmiaru papieru, automatyczne obracanie. Pełna kontrola nad danymi.

Renesans druku

W 2012 r. KPMG w badaniu „Breaking through the cloud adoption barriers”, zapytało przedsiębiorców o ich obawy związane z przenoszeniem zasobów firmowych do „chmury”. Okazało się, że największy problem to obawa przed utratą kontroli nad systemami i strach przed utratą danych. Dziś duża część tych obaw została przełamana i coraz więcej firm umieszcza swoje zasoby w chmurze. Jak przekonują analitycy, proces digitalizacji wielu obszarów funkcjonowania firm znacznie przyspieszył (nawet o kilkanaście lat) dzięki pandemii. Czy w dzisiejszym świecie jest jeszcze miejsce dla papieru? Tak i – co ciekawe – jego ważną rolę w obiegu informacji w przedsiębiorstwach i instytucjach, podobnie jak rozwiązań chmurowych, pokazała... pandemia. Drukarki stały się ważnym elementem wyposażenia domowych biur. Odgrywały także zasadniczą rolę w edukacji zdalnej.

– Początek roku nie zwiastował tego, co nas spotkało od połowy marca. Zamknięte szkoły, sklepy,



Fot. Materiały prasowe

biura i cała masa ludzi zamknięta w domach. To właśnie te osoby ruszyły na zakupy sprzętów drukujących, aby wypełnić obowiązki związane z pracą, która została przeniesiona w całości w tryb zdalny. Okazało się, że w codziennych obowiązkach mamy całkiem sporo drukowania. I tak rynek sprzętu konsumencckiego eksplodował, a sprzedaż urządzeń drukujących poszybowała w górę – tłumaczyła Ewa Pytlak z Epsona, podsumowując wyniki sprzedaży z pierwszych miesięcy pandemii.

Pandemia wzmocniła pozycję rozwiązań cyfrowych i papieru? Na to wygląda. Wniosek?

Papier i cyfra mogą grać razem, a sam papier – ten mistrz gry zespołowej – nigdzie się nie wybiera i nie ma mowy o „WYGASZANIU” DRUKU.

Oczywiście papierem musimy gospodarować mądrze, ale z pewnością jako ważny nośnik informacji pozostanie z nami na bardzo długo.

Służące do przenoszenia znaków na przygotowane wcześniej podłoże stemple (wykonywane z kamienia, potem z gliny). Odbitka drzeworytnicza, pierwsze drukarskie czcionki. Pierwsze prasy drukarskie i dużo później (przeskoczmy kilka stuleci) druk w wersji cyfrowej. Druk się zmienia. Ewoluuje jego metody i rola. Podobnie jest z papierem (początkowo wytwarzany z użyciem szmat jedwabnych i lnianych). Druk nie odchodzi do lamusa, ponieważ wciąż się zmienia. To rewolucja, która wciąż trwa.

– Chcemy się zmieniać, oferując nowe podejście do technologii. Zwiększamy szybkość druku – osiąga ona nawet do 100 stron na minutę. Możemy obniżyć koszt urządzeń i materiałów eksploatacyjnych – wprowadziliśmy rozwiązania znacząco zmniejszające koszt druku i ograniczyliśmy wpływ na środowisko – nasze urządzenia zużywają ponad 80 proc. mniej energii, produkują ponad 90 proc. mniej odpadów. To całkowicie inne podejście, dzięki któremu możemy zmienić zasady gry. Wierzę, że przyszłością druku jest atrament – tłumaczył kilka lat temu Mas-

Ekologia

simo Pizzocri z Epson Europe. Dziś jego słowa to nie tylko spełniona obietnica, ale także ciąg dalszy kilkusetletniej historii o druku, który dziś dzięki innowacjom staje się nie tylko coraz tańszy, ale i coraz bardziej ekologiczny. 

SŁAWA JEST NARKOTYKIEM

Fot. Monika Stolarska

<< SPIS TREŚCI

223

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Przez długi czas żyłem w poczuciu, że jestem zje...m i nic mi się nie uda. Swoje frustracje wylewałem na kartki, które chowałem do szuflady i nagle bum! Staję się znany na cały kraj i wszyscy pytają o mój punkt widzenia na każdy możliwy temat. **WAJCHA Z POZIOMU „DOWN” ODBIJA W DRUGĄ STRONĘ. NIE JESTEŚ G...EM, JESTEŚ ZŁOTYM DZIECKIEM. I WTEDY BIJE CI PALMA, BO CZUJESZ SIĘ GENIALNY, CZUJESZ SIĘ NADCZŁOWIEKIEM.** Cała rzeczywistość tańczy wokół ciebie, ludzie są pionkami w grze, w której jesteś królem, rozgrywającym, prawie demiurgiem. Ale na dłuższą metę to pułapka – **MÓWI SŁAWOMIR SHUTY.***



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Byłeś objawieniem i nagle zniknąłeś.

Doszło do sytuacji, że obecność w przestrzeni medialnej zaczęła mnie męczyć, bo na wywiad, na spotkanie autorskie, na udział w panelu telewizyjnym, na to wszystko trzeba mieć czas. Czasu na pisanie nie miałem, bo zajęty byłem wszystkim dookoła. Zmęczony byłem nie tylko ja, ale i moi odbiorcy, czytelnicy. Przegięciem było, że trafiłem nawet do gazety w samolocie, takiej broszury pokładowej. Robiłem to, bo po ukazaniu się „Zwału” rzuciłem pracę i postanowiłem zająć się wyłącznie pisaniem, ale pojawił się strach, że zainteresowanie mną tak jak się nagle pojawiło, tak szybko wygaśnie, więc cisnąłem w media ile mogłem. Potem przyszło zmęczenie i frustracja, że zamiast pisać rozmieniam się na drobne, zacząłem odmawiać kolejnych wywiadów, naturalnie pojawiły się nowe nazwiska, nowe literackie głosy i zainteresowanie mediów zaczęło wygasać.

W trakcie swoich piętnastu minut prowadziłem dość burzliwe życie towarzyskie i uczuciowe, i często

zachowywałem się jak zwykły, przekonany o swojej wyjątkowości buc.

Być może śmierć zainteresowania tym co robię był wynikiem towarzyskich banów.

Po sukcesie literackim, zainteresowałem się filmem, zakochałem się w kinie i na nim skupiłem swoją uwagę, co ze zmiennym szczęściem trwa do dziś. W trakcie literackiego milczenia napisałem masę scenariuszy, niestety, z większości nic nie wyszło.

Sławomir Shuty (pseudonim)

– pisarz, artysta wszechstronny. Za powieść „Zwał” zgarnął prestiżowe nagrody literackie i stał się przedstawicielem pokolenia „1200 brutto”. Powieść przyniosła mu rozgłos i sławę. Kolejne książki „Cukier w normie” czy „Nowy wspaniały smak” również zdobyły szerokie grono odbiorców. Poza pisaniem zajmuje się muzyką, fotografią i tworzeniem scenariuszy filmowych. Głównie do szuflady. Kilka lat temu postanowił zmienić życiowe priorytety. Razem z żoną opuścili Kraków i zamieszkali w Beskidzie Niskim.

Dlaczego nie wyszło?

Nie dostały dotacji na realizację, albo ktoś schował je do szuflady na jakieś nieokreślone „potem”, albo film wysypywał się w trakcie realizacji, nie było kasy na promocję itp. Szereg różnych okoliczności. Kino jest ruletką, a scenariusz to tylko początek gry. Zabawa w kino jest trudniejsza kiedy stoisz obok filmowego świata, który jest skupiony, żyje w Warszawie. I wiadomo, że wiele zależy od towarzyskich zależności, nie mówię tego w sensie pejoratywnym, po prostu spotykasz na jakimś raucie producenta i możesz szepnąć mu o swoich pomysłach, w Krakowie ciężko o filmowe imprezy.

Musiałem rzeźbić tą glebę na własny rachunek, skutek był różny.

Zrobiłem kilka krótkich metraży, animacji. Teraz wychodzi mój krótkometrażowy debiut reżyserski. Zdjęcia do filmu, do którego napisałem wspólnie z reżyserem Maćkiem Bochniakim scenariusz, ruszają w przyszłym tygodniu. Będzie to film dla Netflixa. Odszedłem od literatury, bo zakochałem się w kinie.

Miłość ta ma różne oblicza, na pewno nie była fetowana żadnym dużym sukcesem, a media interesują się ludźmi sukcesu, stąd pewnie brak zainteresowania moją sztuką, w nawiązaniu do poprzedniego pytania. W tej medialnej ciszy byłem aktywny na wiele sposobów, robiłem komiks, prowadziłem fotobloga – fotograficzny dziennik, w którym dokumentowałem swoje zmagania z twórczą materią, byłem redaktorem internetowego projektu, coś co teraz robi AszDziennik, malowałem, pisałem powieści internetowe, byłem performerem.

*Zajmowałem się awangardą, czyli rzeźbiłem w kontrkulturze i **MOŻE ROZMIENIAŁEM SIĘ NA DROBNE**, ale takie było moje życie i innego nie będzie.*

Czasami zastanawiam się, co by się stało, gdybym zamiast angażować się w każdy szalony pomysł, zajął się jak prawidłowy pisarz, wyłącznie pisanie. I pewnie w jakimś tam życiu równoległym mój awatar siedzi

przykuty do maszyny do pisania i wypływa powieść za powieścią, ale czy to jest dobra literatura, czy grafomania tego nie wiem. Jedno jest pewne, zawsze, we wszystkich tych niszowych działaniach myślałem sercem, a nie wykalkulowaną potrzebą zdobycia publikacji.

Nie siłileś się na poklask, ale twoja książka przemówiła do rzeszy ludzi.

Sukces „Zwału”, bo pewnie o nim mówisz, był wynikiem różnych okoliczności. Po ukończeniu studiów na krakowskiej Akademii Ekonomicznej (dziś Uniwersytet) przez pięć lat pracowałem w zawodzie, a dokładniej zwalniałem się, robiłem dziwne rzeczy, byłem w wojsku, myłem kible w Londynie, a potem wracałem do maszyny korpo. Strasznie mnie to męczyło, bo intuicja podpowiadała mi, że nie tu powinienem się spełniać. Chciałem żyć, pracować na własnych zasadach, ale nie miałem jaj, albo umiejętności, żeby założyć własną firmę. Ale moja ostatnia praca, rok w oddziale banku, doprowadziła mnie do szaleństwa, byłem ofiarą mobbingu i wtedy zupełnie nie wiedziałem, jak się

w tym odnaleźć. Postanowiłem się zwolnić i już nigdy więcej nie pracować w zawodzie. Pracowałem wtedy nad „Zwałem”, który jest w pewnym sensie dokumentalnym zapisem tego, co się działo w banku. Pisząc odreagowałem frustrację i gniew. Wtedy też przez media przelatywała fala tematów antykorporacyjnych. Medialny dyskurs i moja książka spotkały się w tej samej chwili. Zażarło. Zostałem „twarzą” ruchu antykorporacyjnego i antykonsumpcyjnego.

Jako młody człowiek prowadziłem bogate życie duchowe, miałem do czynienia z ruchami religijnymi, a nawet sektami, które pokazywały, że ówczesny, nastawiony na konsumpcję kapitalizm nie jest wyjściem, rozwiązaniem problemów człowieka.

Po transformacji Polacy wierzyli, że oto nadchodzi raj, będziemy szczęśliwi, zajebisci, na półkach będzie dużo jedzenia, będziemy jeździć na wakacje nad ciepłe morza i pić drinki z parasolkami, życie jak w amerykańskim filmie.

Drwiłem z konsumpcji, a ona nic sobie z tego nie robiąc wyrosła na nadkonsumpcję, a dziś stała się

turbokonsumpcją. Social media biorą w tym aktywny udział. Planeta ginie, wojna za wojną, susza, ale internet pełen jest gównianych filmików i produktów, które niczego nie wnoszą, są zwykłymi, niepotrzebnymi nikomu gadżetami. Podaż nigdy się nie skończy, a śmieci, bo wiadomo, że te gówna są jednorazowe i cieszą tylko przez chwile, przybywa w zastraszającym tempie.

Twoja droga literacka jest spełnieniem marzeń każdego pisarza. Sława, ochy, achy i przychodzi moment życiowej wolty. Wyjechałeś z dużego miasta w Beskid Niski. Założyłeś agroturystykę.

*Tak naprawdę **NIE BYŁO TO WSZYSTKO TAKIE PROSTE.** Książka i sukces, to szczęśliwe zwieńczenie trwającego latami procesu twórczego,*

który rozpoczął się, kiedy miałem około szesnastu lat, bo wtedy zająłem się fotografią, potem pisałem wiersze i literackie miniatury, miałem zespół, pisa-

łem do niego teksty, śpiewałem, oglądałem dużo kina. Kończyłem pracę w banku i wybijałem na miasto bujać się z moimi znajomymi artystami, zapisywałem interesujące frazy, pisałem dziennik. Ten sukces był poprzedzony piętnastoma latami pracy. Przed trzydziestką wyprowadziłem się z Nowej Huty i zamieszkałem w Krakowie, prowadziłem z Niną, moją dziewczyną, obecną partnerką, techno klub w centrum miasta.

Mieszkaliśmy wtedy na Kazimierzu, który w ciągu siedmiu lat naszego życia, zmienił się z zacisznej oazy w wypełniony tłumem wrzeszczących turystów koszmar. Życie w hałaśliwym i zasmogowanym mieście stało się nieznośne. Ale nasza wyprowadzka na wieś była procesem, nie nastąpiła w stylu „ej, choć rzućmy wszystko i jedźmy w Bieszczady”.

Pierwszy raz w Beskid Niski trafiłem dwadzieścia pięć lat temu. Bardzo mi się tam spodobało, więc przyjeżdżałem regularnie. Dziś mieszkam w domu, który odwiedzałem, i w którym pomieszkiwałem za młodu. Poprzednim jego właścicielem był ludowy

poeta. Kiedy żył zaproponował mi kupno kawałka ziemi. Miałem trochę zaoszczędzonym pieniędzy, ziemia wtedy była tania jak barszcz, kupiłem hektar na wzgórzu za rzeką. Potem zbudowałem tu bacówkę i zacząłem przyjeżdżać coraz częściej. Wiązałem się z tym miejscem emocjonalnie. Pewnego dnia Marian, tak miał na imię nasz poeta, odszedł, a jego rodzina chciała się pozbyć domu. Pomyślałem, że fajnie byłoby mieć dobrego sąsiada. Wrzuciłem ogłoszenie na FB, ale nikt nie był zainteresowany (teraz sytuacja zmieniła się o 180 stopni). Tuż przed wejściem pisowskiej ustawy o obrocie ziemią, która nie pozwalała kupić gruntu rolnego przez kogoś, kto nie jest rolnikiem, zadzwonił do mnie brat i powiedział, że pożyczy mi pieniądze na zakup domu i ziemi. Szczęśliwy traf.

Nie każdy ma brata, który ma kasę i chce ją pożyczyć.

Kupiłem dom, ale nie do końca wiedziałem, co z nim zrobić. Fajne było to, że miałem kawałek terenu, ale co dalej, niezamieszkała drewniana

chata z roku na rok marniała, a ja przecież musiałem oddać bratu pieniądze. Zbiegło się to z wypowiedzeniem przez właściciela umowy najmu lokalu, w którym prowadziliśmy w Krakowie klub. Moja dziewczyna, a obecnie żona postanowiła zainwestować swoją kasę, ja sprzedałem swoją kawalerkę, której wartość przez panujący na rynku boom wzrosła trzykrotnie.

*Tak naprawdę **PRZYPADKI I ŻYCIOWE SZCZĘŚCIE** spowodowały, że mieszkam teraz w pięknym miejscu i mogę prowadzić agroturystykę.*

Ludzie, którzy przyjeżdżają do ciebie, mają świadomość, kto ich gości w swoich progach?

Niektórzy tak, niektórzy nie. Jak mnie ktoś zapyta, z chęcią odpowiadam i opowiadam. Rozmawiamy o literaturze. Przyznam, brakuje mi tu trochę literackich rozmów, których pełno było w mieście.

*Jasielówka
- Sławomir
Shuty z żoną
Niną oraz
córką Różą,
psem Fargo
i kotami*



Fot. Monika Ziolińska

Mówisz otwarcie o negatywnych sytuacjach spowodowanych sukcesem. Dlaczego?

Bo je przerobiłem i z chęcią dzielę się wiedzą, bo może ktoś dzięki temu uniknie głupich błędów. Gdy pojawia się problem, ale się go nie przerobi, to życie może być bardzo bolesne, a ukojenia często szuka się w alkoholu. Mam już dystans do tego co się kiedyś działo i mogę o tym mówić otwarcie. Niektórzy myślą, że sława niesie za sobą same zajebiste rzeczy. A tak nie jest.

Ludzie pytali mnie o Nową Hutę. O patologię, w której dorastałem. Zawsze odpowiadałem, że to nie była aż taka patologia i że demonizują to miejsce. Normalne życie; dzieci biegają, ludzie rozmawiają, świeci słońce. Ale dziś, po wielu wewnętrznych wglądach i terapiach uświadomiłem sobie, że Nowa Huta tamtych lat to było super przemocowe miejsce. Wszyscy napie...lali się ze wszystkimi. Osiedla napały na osiedla. Klatki schodowe na inne klatki. Walczyły z robią piętra w bloku. Po ulicach łąziło ZOMO. Panował naprawdę ciężki klimat. Podobnie moja

rodzina, wszystko niby normalnie, ale nie do końca. Ojciec i matka na różne sposoby wciskali mi do głowy, że jestem nikim, że jestem gównem, że nic mi się nie uda, nigdzie w życiu nie dojdę. I nie chodzi o to, że moi rodzice byli jakimiś demonami. Oni byli bardzo kochani. A ten rodzaj narracji, którym mnie częstowali, został im sprzedany przez ich rodziców. Szło to z generacji na generację. Gdzie początek? Nie wiem. Może pańszczyzna? Moja rodzina wywodzi się ze wsi.

Przez długi czas żyłem w poczuciu, że jestem zjebem i nic mi się nie uda. Nie znajdę sobie pracy, dziewczyny, niczego. Wewnętrznie byłem roz...any i

prawdopodobnie miałem depresję.
SWOJE FRUSTRACJE WYLEWAŁEM
NA KARTKI, *które chowałem do szuflady i nagle bum! Staję się znany na cały kraj*

i wszyscy pytają o mój punkt widzenia na każdy możliwy temat. Wajcha z poziomu „down” odbija w drugą stronę. Nie jesteś gównem, jesteś złotym dzieckiem. I wtedy bije ci palma, bo czujesz się genialny, czujesz się nadczłowiekiem. Cała rzeczywistość tańczy wokół ciebie, ludzie są pionkami w grze, w której jesteś królem, rozgrywającym, prawie demiurgiem.

Uczucie, że wszyscy cię pragną, że dziewczyny cię chcą, że wchodzisz do baru i każdy chce się z tobą napić, jest super. Ale na dłuższą metę to pułapka.

Powiedz coś więcej.

Sława uzależnia jak władza. Jest narkotykiem, i dopóki on krąży w twoich żyłach to wszystko gra, ale jak go brakuje to zaczynasz wariować. Wykonujesz ruchy, które skierują na ciebie światło reflektora, to zazwyczaj smutne podrygi, podobnie jest w internecie, masz duże zasięgi i jest cudownie, ale jak nie wiedzieć czemu, np. przez zmianę algorytmu zaczynają spadać, to ci odbija, znam takie przypadki, chociaż celebrytą sieci nigdy nie byłem. Z innej bańki;

zaczynałem się usztywniać w towarzystwie. Przestałem myśleć o sobie jako o Sławku. Byłem Shuty, sklepiłem się ze swoją rolą i wydawało mi się, że muszę zachowywać się w konkrety sposób, w imię dziwnego kodeksu. Odbicie palmy polegało również na tym, że byłem niemiły dla ludzi.

Fakt. Przyznajesz, że byłeś bucem.

I tak sobie myślałem: „No k...a, nie będę z tobą rozmawiać, bo kim ty niby jesteś?”. Sława w moim wykonaniu to był mroczny okres i mam na koncie wiele bucowatych akcji, wiele dobrych ludzi się ode mnie odwróciło i mieli rację. Moje ego przejęło kontrolę nad osobowością, nad tym, kim byłem przed sukcesem. Naiwność, wrażliwość, chęć prawdy, miłości przepadły. I stałem się chujkiem, któremu wydaje się, że jest najbardziej zajebisty z całego miasta.

Spędzałem dni w knajpie czekając aż pojawi się laska, którą omotam. Od kiedy urodziły mi się córki ta sytuacja uległa zmianie, zdałem sobie sprawę, że te dwie cudowne istoty, które bardzo kocham, mogą

stać się ofiarą wyrafinowanego sk...la, dla ojca to przerażająca wizja.

Kiedy uporałeś się z ciszą medialną wokół siebie?

Przed wyjazdem na wieś. Czyli wcale nie tak dawno temu. Z siedem, osiem lat wstecz.

Jesteś obserwatorem, który przelewa swoje spostrzeżenia na temat świata na papier.

To, że zacząłem pisać było terapeutyczne. Żyjąc w opresyjnym środowisku, jeśli nie masz tak zwanych jaj, nie lubię tego słowa, to jesteś traktowany jako człowiek, który nie ma prawa głosu, bo z pewnością nie ma nic ciekawego do powiedzenia.

Byłem introwertykiem, zamykałem się w sobie, a przecież jak każdy młody, otwarty, ciekawy świata człowiek,
MIAŁEM WIELE DO POWIEDZENIA.

Musiałem znaleźć ujście dla energii psychicznej, która się we mnie gromadziła, aż do momentu kiedy wybuchałem i krzyczałem, że – k...a! – nie chcę być

zgnębiony, nie chcę mieć depresji, nie chcę czuć się jak ostatnie gówno. Literatura była próbą odnalezienia własnego głosu. Była wentylem, ujściem emocji. Pamiętam, że jako dziecko siedziałem w oknie, obserwowałem jak bawią się moi rówieśnicy i wymyślałem z nimi różne historie, konfiguracje, zakochywałem się na odległość. Obserwowanie rzeczywistości jest nieodłącznym elementem mojej natury. Może u jej źródeł jest próba dostrzeżenia skąd pojawi się zagrożenie?

Obserwowałem i sklejałem te fragmenty rzeczywistości, zawsze miałem ze sobą notes, w którym zapisywałem słowa, fajne zbitki słów, slang, zasłyszane na ulicy dialogi. W „Cukrze w normie”, w „Nowym wspaniałym smaku” i „Bełkocie” zapisałem świat, w którym zanurzony byłem po uszy, którego nawet nie musiałem obserwować, bo w nim żyłem. „Zwał” też był wynikiem niemal dokumentalnej obserwacji i poza swoją antykorporacyjnością i antykonsumpcjonizmem, jest opowieścią o frustracji. Wtedy, na przełomie wieków, sytuacja w kraju była taka, że dobrobyt

niby spoko, ale miliony ludzi wyrzucono na margines, miliony ludzi biednych i sfrustrowanych.

Dzisiejsza władza powoduje, że dzisiaj też młodzi ludzie są sfrustrowani. Inflacja to stryczek.

Wiele jest teraz w kraju rzeczy do naprawienia, do zmiany, ale wiadomo, że stryczek finansowy jest najgorszy. W życiu nie byłem zmuszony brać kredytu, może dlatego, że rodzice nigdy go nie brali, bo się bali tego jak ognia, ale i nie musieli, ciężko pracowali i byli oszczędni. Te słowa dziś brzmią śmiesznie, bo wielu jest pracowitych, a jednak muszą spłacać kredyty we frankach, albo te o zmiennych stopach procentowych. Powiesz, to mogli brać w złotych ze stałą stopą, a ja powiem, że to może po...any system bankowy i tu leży problem? Dla mnie kredyt to była zawsze czarna wizja, wpłatać się w maszynę odsetek. Wiadomo, że takie myślenie jest fajne kiedy jesteś młody i wydaje ci się, że możesz żyć mlekiem i opieką, ale potem pojawiają się dzieci, trzeba je wychować, muszą gdzieś mieszkać itp. Co masz zrobić, bierzesz kredyt i męczysz się z nim do końca

życia. Kapitalizm w obecnej postaci nada się do gruntownej przebudowy.

Kiedy byłem młody nie widziałem tego, moje wizje były bardzo utopijne.

Jakie były te wizje?

Że gdy braknie mi kasy na jedzenie, mam ziemię, na której posadzę kapustę i ziemniaki, a to pozwoli mi przetrwać zimę. Ale ta wizja jest prawdziwa i owszem do zrealizowania, gdy człowiek jest młodszy i ma więcej siły, zapału do szaleństw. W pewnym momencie, kiedy pojawiły się dzieci, potrzebowałem stabilności finansowej. Stąd też np. pomysł na agroturystykę.

Gdy sława mija, zaliczki za książki są mniejsze, a wydawnictwa traktują cię jak śmiecia.

Autor okazuje się najmniej potrzebnym elementem tego wydawniczego „kulturalnego” świata. Wydawnictwa przestają cię informować ile książek sprzedałeś, ile na nich zarobiłeś. I tyczy się to zarówno wydawnictw małych, jak i wielkich molochów wydawniczych.



Fot. Monika Stolarska

*Gdy nie jesteś na topie, to **KOMFORT** **ZYCIA Z PISANIA JEST NIEZWYKLE** **CHWIEJNY**. Gdybym zliczył, ile różnych instytucji kultury jest mi winnych pieniędzy, na luzie mógłbym za nie żyć przez rok, a nawet dłużej.*

Wtedy nie wiedziałem, że mogę się upomnieć o te niewypłacone pieniążki. Bałem się upomnieć. Nie miałem prawnej osłony, nie wiedziałem, że jest możliwa, byłem po prostu głupi i mówiłem: „No kurwa trudno. Nie zapłacili. To się zdarza. Życie!”

Pamiętam, jak czekałem rok na przelew, bo zapominali mi go zwyczajnie zrobić. Kiedy odchodziłem z korpo i stałem się zarabiającym pisarzem, miałem wrażenie, że wchodzę do świata, w którym najważniejsza jest prawda i piękno. Niestety, ten świat powiela patologie kapitalizmu. Wiesz oglądasz tę kulturę, pełną uśmiechniętych promiennie, odczytanych, wygadanych, kulturalnych ludzi, słu-

chasz pięknych przemów na rozdaniach nagród, a potem uświadamiasz sobie, że to frazesy, a kultura to takie samo bagno jak korpo, autor jest dymany, a różne instytucje wycierają sobie nim gębę jak ścierką.

Stąd potrzeba stabilności finansowej z dala od wydawniczego rynku. Mam dwójkę dzieci. I ciężko byłoby mi powiedzieć: Tata nie ma kasy. Radźcie sobie same.

Na zachód do pracy – jak kiedyś – nie chciałem jechać. Mam już swoje lata. I nie chodzi o to, że nie dałbym rady fizycznie, bo dałbym. W mojej agroturyście pracuję fizycznie. Ale jestem związany z rodziną, miejscem, gdzie mieszkam, do tego stopnia, że nie wyjechałbym dzisiaj.

Nie chcę też pisać kryminałów czy erotyków, bo literatura nie jest dla mnie tylko sposobem zarobienia pieniędzy.

A czym?

Miejscem spotkania się z samym sobą. Wewnętrznym rozwojem. Sztuka jest dla mnie jak religia, tro-

chę to wizja romantyczna, ale przecież nikomu nie szkodzi i mogę w nią wierzyć. Kiedyś miałem ofertę pisania scenariusza do quasi reality show, ale wymiękłem. Nie chciałem orać w ugorze.

Nie mógłbym, tak jak moi koledzy, wydawać książki co roku, bo pisarz nigdy nie będzie prawdziwy w książce, którą wypływa rok w rok. Książka nie jest tylko zbitką słów. Stephen King pisze cztery książki rocznie. Ja bym tak nie mógł. I nie chciałem. Ale z drugiej strony zazdroszczę takim autorom, bo regularne wydawanie książki daje komfort, że jesteś obecny na rynku, jesteś promowany. I zarabiasz jako twórca. Każdy kij ma zawsze dwa końce.

Wspominałeś, że praca wyznacza ci rytm dnia. A jak wygląda twój dzień?

Agroturystyka działa głównie w sezonie. Poza sezonem są to weekendowe odwiedziny. Zawsze kiedy są goście trzeba wstać rano, zrobić śniadanie, posprzątać, później podać obiad, przy którym pomagają nam panie ze wsi, jechać po zakupy, zamówić jaja, sery.

”*W trakcie całego dnia pracy w sezonie*
ZAWSZE ZNAJDĘ CHWILĘ, ŻEBY ROBIĆ
SWOJĄ PRYWATĘ: *pisać i malować, pra-*
cować w ogrodzie.

Praca z ludźmi musi być ciężka. Ludzie są roszczeniowi.

Jestem szczerze zdziwiony, ale przyjeżdżają do nas naprawdę fajni ludzie, można powiedzieć z podobnej bajki. Bardzo często to ludzie, którzy nas kojarzą z miasta. Jesteśmy sprofilowani wegetariańsko, więc mniej tu ludzi o tradycyjnym podejściu do życia, nie żeby miał coś przeciwko. Tak naprawdę ciężka jest praca w kuchni, po moich doświadczeniach wiem, że jest równie wyczerpująca jak praca na budowie. Goście naprawdę są spoko, i to jest bardzo fajne; widzisz kogoś pierwszy raz i nagle okazuje się, że to super ciekawa osoba, która kuma twój klimat, dzielicie się doświadczeniem, poszerzacie wiedzę.

Jesteś dla ludzi nadzieją. Że można rzucić korporację i realizować marzenia.

Myślę, że obecnie jest mnóstwo takich ludzi, którzy na dodatek realizują to marzenie w bardziej spektakularny sposób. Faktem jest, że często goście pytają nas jak to jest, zostawić miasto i wyjechać w dzicz, jak zacząć?

I co odpowiadasz?

Że najważniejsza jest wola, marzenie, żeby iść w danym kierunku. Są różne przeszkody, ale kiedy marzenie jest na tyle silne, że nie zbacza się z drogi, to w pewnym momencie pojawia się efekt kuli śnieżnej, która toczy się coraz szybciej i jest coraz większa. I nagle okazuje się, że jesteś w miejscu, o którym kiedyś śniłeś. Moje drobne marzenia, plany zmieniły się w nową rzeczywistość.

Inwestycja była duża, ale dziś mogę śmiało stwierdzić, że się opłacała. 

**Łukasz Orbitowski**

Zaczyna się smutny rok akademicki

Wteorii pandemia dobiegła końca (choć nie wiemy przecież jak wirus zachowa się jesienią i czy będzie tak miły, jak dotąd) i należy liczyć na zajęcia prowadzone stacjonarnie. Choć niekoniecznie. Problemy z ogrzewaniem mogą wygnać studentów

z powrotem przed ekrany, w koszmar teamsów i zoomów.

Co do mnie, wolałbym przesiedzieć cały dzień na wykładach z logiki formalnej niż wpatrywać się w profesorka na ekranie, przez półtorej godziny.

Osobny problem stanowią ceny wynajmu mieszkań, jak i niedostatek akademików. Uniwersytety negocjują z prywatnymi podmiotami preferencyjne stawki dla swoich studentów. Reszta morduje się na wolnym rynku, gdzie ceny kawalerek zaczynają się od dwóch tysięcy, plus czynsz, opłaty i tym podobne radości.

STUDIOWANIE STAJE SIĘ EKSKLUZYWNĄ ZABAWĄ. *Co ma zrobić zwyczajna rodzina, która ma troje dorosłych dzieci? Wydać dychę na sam lokal?*

Wybrać najzdolniejsze z potomstwa? Władować całą trójkę do jednej kawalerki?

Spotkałem wielu zdolnych, inteligentnych ludzi, którym sytuacja ekonomiczna uniemożliwiła zdoby-

cie wykształcenia. To grono, niestety, ulegnie poszerzeniu.

Przypomina mi się moje własne studiowanie, w latach dziewięćdziesiątych. Wybrałem filozofię ponieważ nie wiedziałem, co planuję robić w życiu. W ogóle, wymaganie tego rodzaju decyzji od 19-lątka wydaje mi się szalone. Nie miałem pojęcia, kim jestem. Skąd miałem wiedzieć, kim powinienem zostać?

Studenckie lata zapamiętałem jako jedną wielką balangę oraz kołowanie lewych pieniędzy. O dorabianiu sobie, o prawdziwej pracy podczas studiów nie myślałem ani ja, ani większość moich kolegów.

Można było, owszem, stanąć za barem, czyścić meble w ługu, stanąć w punkcie ksero albo zasuwać z łopatą na odkrywkach archeologicznych, biorąc 3,50 zł za godzinę. Mogłem z tego kupić puszkę coli i batonik, mniej więcej tak jak teraz.

Dziś studenci zasuwiają w korpo, mają startupy i inne cuda, o których niewiele wiem. Świat bardzo się zmienił i nie przypuszczałem, że w wieku 45 lat

będę spoglądał nań oczyma człowieka z minionej epoki. Ale jeśli czegoś brakowało w moich studenckich czasach to właśnie normalnej pracy. Skończyłem tę durną filozofię, koledzy przeważnie marketing i zarządzanie, co było modne w tamtych czasach.

Byliśmy Amerykany, każdy roił sobie, że zaraz zostanie wielkim menedżerem. Tymczasem **NIKT NA NAS NIE CZEKAŁ.**

Co do mnie, mogłem to zrozumieć, biorąc pod uwagę niskie zapotrzebowanie rynku pracy na filozofów. Ale reszta? Okazało się, że niczego nie umiemy.

Z punktu widzenia zawodowego, studia okazały się stratą czasu. Wygrali ci ze studiów zaocznych (często i niesłusznie pogardzani), którzy łączyli naukę z pracą, oraz ci, którzy zdali do techników i zawodówek. Do dziś pokutuje opinia, że te szkoły są gorsze, dla głupszych. Jest bardzo krzywdząca.

Felieton

Pamiętam też obskurne mieszkania, rozpadające się lodówki, imprezy trwające do rana i wykłady wysłuchiwane na morderczym kacu. Ten świat również należy do przeszłości. Studia kiedyś były biedne i dzikie, piękne i groźne., Wspominam tamte czasy z czułością, lecz mam nadzieję, że nigdy nie wrócą. Niestety, wojna, kryzys mieszkaniowy i energetyczny mogą do tego doprowadzić. 

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Szczepańska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/